
Pogląd

DWUTYGODNIK
KOMITETU OBRONY SOLIDARNOŚCI *Rok II, nr 8/34*

7kos

spis treści

I MAJA... ZOMO UCZCIŁO "SOLIDNA" PRACA	1
KRONIKA WYDARZEŃ BIEŻĄCYCH	4
NASZE DZIWNE ŚWIĘTO	13
MATERIAŁY PRZEMYCONE Z POLSKI	
Proces Anny Walentynowicz	16
Apel Anny Walentynowicz	20
Propozycja doraźnych działań stabilizacyjnych	21
DOKUMENTY, OŚWIADCZENIA, RELACJE	
Razem czy osobno?	27
Azyl czy "Duldung"? - wywiad z Senatorem FINKIEM	29
PUBLICYSTYKA	
W drugą rocznicę rejestracji NSZZ Rolników Indywidualnych..	38
Zawód - literat	41
Doświadczenie i utopia	46
"Indyk" odleciał?	50
LEKTURY BEZ CENZURY	
"Wszystko już było..."	52
Z PRASY POLSKIEJ (OFICJALNEJ)	56
LISTY Z POLSKI	59
SPORT	61

1 MAJA...

ZOMO UCZCIŁO "SOLIDNĄ" PRACA

23 marca 1983 roku Tymczasowa Komisja Koordynacyjna wystosowała apel "Do ludzi pracy", w którym wezwała społeczeństwo, zwolenników "Solidarności", do wzięcia udziału w niezależnej, pokojowej demonstracji z okazji święta 1-maja.

W miarę zbliżania się tego dnia narastała atmosfera nerwowości. Organizacje zakładowe podziemnej "Solidarności" czyniły przygotowania do obchodów, mobilizując ludzi do uczestnictwa, z drugiej strony - mnożyły się pogrożki władz, ostrzegających Polaków przed "kontrewolucyjnymi wystąpieniami". Jak zwykle elementy szantażu przeplatały się z obietnicami i perswazjami. Gen. Kiszczak udzielał pouczeń społeczeństwu, radząc ludziom, żeby w tym dniu, jeśli nie chcą uczestniczyć w oficjalnej manifestacji, lepiej pozostali w domu. Przyszłym uczestnikom niezależnej demonstracji grożono grzywnami, wyrzuceniem z pracy, pobiciem, a nawet ostrzegano przed możliwością "tragicznych skutków". Sięgnięto również do nadużywanego ostatnio argumentu, iż niepokoje społeczne mogą przeszkodzić wizycie Papieża w Polsce. Rozpoczęto masową inwigilację społeczeństwa prowadzoną m.in. w ramach akcji "Posesja", której przypadkową ofiarą padł Przewodniczący Regionu Dolny Śląsk - Józef Pinior. Prewencyjnie, na czas święta 1-Maja zatrzymano mnóstwo osób. Jednak niepokój władz rósł coraz bardziej, toteż SB uciekło się w końcu do prowokacji, sama organizując dwie audycje podszywające się pod program "Radia Solidarność". Fałszywa rozgłośnia wezwała w imieniu ruchu oporu do pozostania w domu, by nie dopuścić w ten sposób do powodzenia szykowanej przez władze prowokacji.

Obie strony narastającego konfliktu szykowały się na ten dzień. "Solidarność", licząc się z możliwością interwencji milicji, pragnęła maksymalnie zabezpieczyć uczestników organizowanego przez siebie pochodu, przygotowując starannie jego trasę. W Warszawie, np., wyznaczono kilka miejsc zbiórek, skąd ruszyć mieli ludzie w kierunku Starego Miasta. Zakładano, iż "służbom porządkowym" nie uda się rozbić wszystkich grup demonstrujących w tym dniu, a tym samym - dzięki wiązaniu sił milicyjnych, zaplanowana manifestacja dojdzie do skutku. We Wrocławiu natomiast, tak wytyczono trasę pochodu, by ten zaczynał się w miejscu /rejon Dworca Świebodzkiego/, w którym kończy się pochód oficjalny. Manewr ten miał utrudnić wkroczenie MO i ZOMO, nie uniknięto by bowiem również pobicia uczestników reżimowego spędu.

Władze z kolei nakazały wszystkim członkom partii obowiązkowe przybycie na swoją demonstrację i to z całymi rodzinami, by sprawić wrażenie tym większego tłumu popierającego komunistyczną uroczystość. Wszyscy zdążający do miejsc zbiórek zaopatrzeni zostali w specjalne zezwolenia. Chcąc uniknąć jakiegokolwiek żywiołu, mogącego zakłócić państwowotwórczą pompę, pochód obsadzono wyłącznie przedstawicielami oficjalnych organizacji. Tegoroczne uroczystości miały przebiegać tym razem po hasłem "walki z imperializmem zachodnim". Podobnie jak i w latach poprzednich, przynajmniej w Warszawie, zrezygnowano z trybuny honorowej: "partyjny pochód" z Jaruzelskim na czele, którego trasa

wiodła od placu Grzybowskiego do placu Zwycięstwa chroniły liczne oddziały milicji i ZOMO oraz obstawiały wozy pancerne. W ramach propagandowej akcji jednostki z narodem, komuniści zmanifestowali swą wolę porozumienia, kryjąc się za kordonem wozów bojowych i szpalerów ZOMO.

W ponad dwudziestu miastach całej Polski przeprowadzono niezależne demonstracje 1-Majowe, w których wzięty udział setki tysięcy osób. Największe manifestacje miały miejsce w tradycyjnie mocnych ośrodkach "Solidarności", tj. w Warszawie, Gdańsku, Wrocławiu i Krakowie.

W stolicy z udziałem dziesiątek tysięcy ludzi odbyły się aż trzy anty-reżimowe pochody. Przebiegały one przed Katedrą Świętego Jana na Starym Mieście, na Pradze oraz na Nowym Świecie w okolicach kościoła Świętego Krzyża i wszystkie, zgodnie z pierwotnym planem - kierowały się do centrum miasta. Najbardziej brutalnie ZOMO-wcy zaatakowali trzeci z tych pochodów. Zapędzili oni uczestników demonstracji w wąskie uliczki za domami towarowymi biegnącymi wzdłuż ulicy Marszałkowskiej i tam doszło do użycia pałek, gazów łzawiących i działek wodnych. Tam też i na terenie Starego Miasta władze ustawiły głośniki, informując przez nie, iż woda z armatek jest specjalnie zabarwiona, dzięki czemu będzie można łatwo zidentyfikować uczestników "solidarnościowego" pochodu.

Tłum ludzi zdążający od strony Pragi w kierunku centrum, został zaatakowany przed mostami na Wiśle i przy pomocy gazów łzawiących i armatek wodnych, pałek i petard rozpedzono go na nadwiślańskie łąki. Również i trzeci człon pochodu sympatyków "Solidarności", zgromadzony przed Katedrą Świętego Jana, został zaatakowany przez ZOMO. Zdjęcia z tej właśnie akcji przekazała na Zachód amerykańska stacja telewizyjna CBS, dzięki czemu mogliśmy oglądać strumienie wody, którym starano się rozpedzić ludzi, niezwykle brutalne zachowanie "organów porządkowych", bijących pałkami na ślepo. Wstrząsające były zwłaszcza zdjęcia ciężko pobitych starszych kobiet. W kościołach urządzono prowizoryczne punkty pierwszej pomocy, do których znoszono, jak podają dziennikarze zachodni, niesamowicie zmasakrowane kobiety w wieku ok. 50-ciu lat.

W okolicach Starego Miasta doszło do kolejnej, bezmyślnej prowokacji SB, mającej tym razem reperkusje polityczne. Otóż zebranych przed uniwersyteckim kościołem Świętej Anny ludzi poinformowano przez megafony, iż kościół ten jest zamknięty dla wiernych, ponieważ na dzień 1 maja został on za dolary wynajęty amerykańskiej ambasadzie, która w nim właśnie zamierza odprawić mszę żałobną w intencji ofiar zamachu bombowego na ambasadę USA w Bejrucie. Sekretarz ambasady amerykańskiej w Warszawie, jak i Sekretariat Episkopatu złożyli oficjalne protesty przeciwko rozpowszechnianiu tego rodzaju fałszywych informacji.

Po rozpędzeniu pierwszej fali demonstrantów, utworzyły się w Warszawie nowe grupy, które zamierzały dostać się na plac, gdzie przebiegały oficjalne uroczystości. Jednej z tych grup udało się przebić i wówczas milicja zrezygnowała z użycia swego tradycyjnego oręża, tj. armatek, gazów i pałek, gdyż trudno było odróżnić "wiernych" demonstrantów od tych, którzy z wzniesionymi w górę rękami, z palcami w kształcie litery "V", szli wykrzykując hasła: "Solidarność!" "Solidarność!", "Niech żyje Wałęsa!", "Precz z juntą!"

W godzinach popołudniowych doszło do walk ulicznych w wielu częściach miasta. Nad brzegami Wisły pojawiła się policja konna, bezwzględnie atakująca każdą grupkę ludzi.

Z wiadomości stopniowo napływających z Warszawy i podawanych przez gazety niemieckie wynika, iż w stolicy było więcej rannych, niż początkowo przypuszczano. Pierwotnie podano liczbę 17, następnie 40 osób. Do chwili zamknięcia tego numeru "Poglądu" nie jest znana choć przybliżona ilość ofiar obchodów 1-Majowych, choć wynosi ona prawdopodobnie znacznie więcej.

Do największych demonstracji doszło jednak w Nowej Hucie. Wzięło w niej udział ponad 25 tysięcy osób. I tutaj również ZOMO użyło pałek, gazów i amatek wodnych. Z tego, co widzieliśmy na ekranach telewizorów, była to chyba jedyna w tym dniu manifestacja, podczas której ludzie rozpedzili zakłócające spokój i powagę uroczystości "organa porządkowe". Lecz właśnie w Nowej Hucie znów zginął człowiek. W wyniku uderzenia petardą /lub puszką z gazem łzawiącym/ w szyję, śmierć poniósł jeden z uczestników demonstracji, 29-letni RYSZARD SMAGUR.

W Gdańsku przed kościołem zebrało się 15-20 tysięcy osób. Po zakończeniu mszy obrzymi, kilkutyśięczny pochód ruszył w kierunku siedziby "Solidarności". Interweniującą milicję obrzucono kamieniami. Również przed południem w okolicy mieszkania Wałęsów zgromadziło się ok. 20 tysięcy osób - tych także zaatakowało ZOMO.

Podobnie burzliwy charakter przybrały demonstracje we Wrocławiu i podobnie jak w innych miastach, tak i tu doszło do walk ze "stróżami porządku", szczególnie gwałtownych w obrębie Starego Miasta, dokąd milicja przy pomocy swego tradycyjnego sprzętu zepchnęła manifestujących mieszkańców.

W spokojnej atmosferze przebiegały niezależne uroczystości 1-Majowe jedynie w Krakowie. Członkowie i sympatycy "Solidarności" częściowo włączali się w tłum uczestników oficjalnej manifestacji, częściowo zaś zgromadzili się przed Kościołem Mariackim, gdzie od partyjnej imprezy oddzielały ich tylko Sukiennice. "Jesteśmy Polakami" - krzyčeli demonstranci pod adresem ludzi biorących udział w rządowej celebrze - "Dołączcie się do nas!". Chór uczestników wznoszących hasła "Solidarności" był podobno tak głośny, iż było go lepiej słychać od oficjalnych przemówień nadawanych przez megafony. Z rękami wzniesionymi do góry, pochód przeciwników junty przemaszzerował następnie dookoła placu, defilując również przed trybuną honorową, na której znajdowali się zupełnie zaskoczeni przedstawiciele władz.

W chwili, gdy piszemy tę krótką informację o przebiegu manifestacji 1-Majowych, dysponujemy bardzo skąpyimi danymi. Wiemy, że zginął człowiek, wiemy, że było wielu pobitych, mnóstwo aresztowanych. I mimo, że jak na razie są to informacje mgliste i nieprecyzyjne, to jednak już teraz wyłania się z nich obraz ponury: "robotnicza władza" bardzo ostro i bez żenady przystąpiła do tłumienia robotniczych manifestacji, a jej zbrojne ramię - ZOMO - zapisało kolejną, tragiczną kartę w dziejach naszego narodu.

C. Kamski



KRONIKA WYDARZEŃ BIEŻĄCYCH

"Kronika wydarzeń bieżących" jest opracowywana na podstawie dostępnych nam gazet i czasopism zachodnich. Innymi źródłami są niezależne rozgłośnie polskie działające na Zachodzie, rozgłośnie niemieckie lub angielskie oraz Radio Warszawa. Korzystamy również z docierających do nas z opóźnieniem wiadomości z oficjalnej prasy krajowej. Niniejszy przegląd nie rości sobie pretensji do wyczerpującego opisu zdarzeń.

★ 22.04.83

PROCES PRZERWANY

Proces przeciwko polskiemu działaczowi związkowemu EDMUNDOWI BAŁUCE - przywódcy strajku robotniczego z roku 1970 w Szczecinie - został przerwany przez sąd w Bydgoszczy i przełożony na dzień 5 maja.

PROCES ZAMACHOWCA

Hiszpański ksiądz FERNANDEZ KROHN stanął przed sądem w Lizbonie. Oskarżony o przygotowanie zamachu na papieża JANA PAWŁA II, KROHN, należał do zwolenników prawicowo-konserwatywnej grupy arcybiskupa LEFEBRE'a.

WŁADIMOW WYJEŻDZA DO RFN

Radziecki dysydent - pisarz GEORGI WŁADIMOW potwierdził osobiście wiadomość o otrzymaniu przez niego wizy wyjazdowej do RFN.

Radzieckie władze zażądały od WŁADIMOWA odebrania wiz dla jego żony i teściowej; wizy mają ważność jednego roku, ale rodzina WŁADIMOWA musi opuścić ZSRR do 1 czerwca br.

APEL WAŁĘSY

Apel WAŁĘSY w którym proponuje dialog z rządem PRL został 22.04.83 opublikowany w polskiej prasie reżimowej.

Po konferencji prasowej udzielonej polskim dziennikarzom opublikowano jedynie krótką informację, że WAŁĘSA jest znów aktywny i potwierdza swój zamiar uczestniczenia w pochodzie 1-majowym.

★ 23.04.83

POWRÓT DO PRACY

Przywódca polskich robotników i przewodniczący Związku Zawodowego "Solidarność" WAŁĘSA, od poniedziałku powrócił na swoje dawne miejsce pracy w Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Dziennikarzom WAŁĘSA oświadczył, że jest "bardzo szczęśliwy i nawet trochę zaskoczony".

★ 23.04.83

PONOWNE WYDALENIA

Łańcuch wydaleń radzieckich dyplomatów z krajów zachodnich nie uległ przerwaniu. Jak potwierdziło ministerstwo spraw zagranicznych USA, dwaj radzieccy pracownicy ambasady zostali wydaleny z Ameryki pod zarzutem szpiegostwa.

Trzeci obywatel ZSRR opuścił ten kraj dobrowolnie. Rzecznik prasowy ministerstwa spraw zagranicznych USA oświadczył, że obecne wydalenia nie są odpowiedzialne na przypadek amerykańskiego dyplomaty Richarda OSBORNEA, który przed paroma dniami został wydalony z ZSRR.

Rząd australijski wyrzucił z kraju 1-go sekretarza ambasady radzieckiej w Canberze.

MOSKWA ATAKUJE FRANCJĘ

Związek Radziecki zarzucił Francji, że wraz z nowymi planami obronnymi, przewidującymi wzmocnienie potencjału nuklearnego, kraj ten wszczął działania przekraczające znacznie zakres polityki "odstraszania".

W intencji komentatora TASS oznacza to, że dla Związku Radzieckiego nie jest obojętne jakim potencjałem nuklearnym dysponuje Francja, która mimo iż nie należy do NATO, w razie konfliktu opowie się po stronie państw zachodnich.

ZNÓW BEZ CZERNIENKI

Przyjęcie galowe radzieckich przywódców w sali kongresowej Kremla było punktem szczytowym obchodzonych uroczystości leninowskich z okazji 113 rocznicy urodzin Lenina.

Po powitaniu zebranych przez przewodniczącego moskiewskiej organizacji partyjnej, GRISZINA, przemawiał członek Biura Politycznego, GORBACZEW.

Zachodni obserwatorzy zauważyli, że w uroczystościach tych nie wziął udziału członek biura politycznego CZERNIENKO.

CZERNIENKO był rywalem ANDROPOWA na stanowisko 1-go sekretarza KPZR po śmierci BREŻNIEWA.

LITEWSCY BISKUPI ZAPRASZAJĄ PAPIEŻA

Katolicy biskupi litewskiej republiki radzieckiej zaprosili papieża do złożenia wizyty w ich republice.

Wg życzenia biskupów papież JAN PAWEŁ II powinien odwiedzić Litwę w 500-letnią rocznicę śmierci św. KAZIMIERZA patrona Litwy.

★ 24.04.83

DŁUGOTRWAŁY KONTRAKT ZBOŻOWY

Prezydent REAGAN zaproponował Związkowi Radzieckiemu długotrwały kontrakt zbożowy. Jego zdaniem krok ten podjęty został w celu potwierdzenia niezawodności Ameryki jako partnera handlowego.

Kierownik działu europejskiego w ministerstwie spraw zagranicznych, PALAMAR, oświadczył, że ta propozycja nie jest jakkolwiek reakcją na zmianę sytuacji w Polsce lecz służy amerykańskiemu eksportowi produktów rolnych.

ZARZUTY POD ADRESEM POLSKIEJ INTELIGENCJI

W Polsce zaostrzyły się ponownie rozbieżności pomiędzy rządem a inteligencją. Niedawno zawieszono związki twórcze oskarża się o dywersję ideologiczną. Zwraca się uwagę, że polska kultura zubożona jest z wyższych wartości przez zachodnie wpływy i zachodnioeuropejski styl myślenia.

OSTRZEŻENIE PRZED MAJOWYMI DEMONSTRACJAMI

W polskich środkach masowego przekazu władza ostrzega przed nielegalnymi demonstracjami 1-szo majowymi mimo, że podziemna Solidarność nie dała jeszcze znaku do organizowania tych akcji. Zdenerwowanie władzy jest większe niż znaczenie prawdopodobnych "nielegalnych" akcji.

★ 26.04.83

PRYMAS GLEMP OSTRZEGA PRZED DEMONSTRACJAMI

Prymas Polski Kardynał GLEMP ostrzegł zwolenników "Solidarności" przed majowymi demonstracjami. "Kościół nigdy nie regulował sposobów, w jaki robotnicy powinni obchodzić swoje święto" - powiedział po mszy w Gnieźnie. Obowiązkiem jego było ostrzec ewentualnych demonstrantów przed niebezpieczeństwem, gdyż tam, gdzie odbywają się demonstracje mają miejsce zdarzenia, które nie mogą być wcześniej brane pod uwagę nawet przez organizatorów. W swoim przemówieniu, które zostało podane do wiadomości publicznej 25.04 w Warszawie, prosił GLEMP wiernych aby w żaden sposób nie przeszkadzili uroczystościom kościelnym przewidzianym na 1-go Maja.

ZAMIATIN O STOSUNKACH MOSKWA - WASZYNGTON

Wg wypowiedzi rzecznika prasowego KC KPZR ZAMIATINA w najbliższym czasie nie można liczyć na polepszenie atmosfery w stosunkach ze Stanami Zjednoczonymi. Prezydent RAEGAN z zdaniem ZAMIATINA walczy "jak fanatyk" o swój program zbrojeniowy.

CZŁONEK TKK ARESZTOWANY

Józef PINIOR członek Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej nawołujący do nieoficjalnych demonstracji 1-szo majowych został aresztowany we Wrocławiu. PINIOR wpadł w sieci zorganizowanej na szeroką skalę akcji milicyjnej zmierzającej do rozbicia struktur podziemnej Solidarności. Akcja ta pod nazwą "Posesja" stanowiła dla władz pretekst, pozwalający na wkraczanie i lustrację prywatnych mieszkań. PINIOR był szczególnie poszukiwaną postacią przez MO i SB, gdyż to on właśnie na krótko przed ogłoszeniem stanu wojennego w Polsce, z konta "Solidarności" zdążył pobrać sumę 80 mln. zł, które w późniejszym czasie zostały przeznaczony na finansowanie podziemnej działalności. Czy pieniądze w całości wpadły w ręce SB, nie podano; poinformowano jedynie o znalezieniu sporych sum w walutach obcych oraz o wykryciu zakupionej przez podziemną Solidarność nieruchomości. W nieruchomości tej ulokowano część pieniędzy, a płynące z niej zyski przeznaczano na działalność związkową. Poprzednicy PINIORA - Władysław FRASYNIUK i Piotr BEDNARZ, zostali aresztowani wcześniej i skazani na kary 6 i 3 lat pozbawienia wolności.

WICEKONSUL AMERYKAŃSKI WYDALONY Z MOSKWY!

"Prawda" donosi o wydaleniu amerykańskiego dyplomaty z ZSRR. Jest nim doktor SHORER - wicekonsul USA w Leningradzie. Radziecka służba kontrwywiadu schwytała go w momencie, gdy wydobywał wiadomości z nieczynnej skrzynki pocztowej, którą zostawił rosyjski agent pracujący dla dwóch stron. Przemilczano datę tego wydarzenia.

ARESZTOWANIE JANUSZA ONYSZKIEWICZA

Prokuratura Wojewódzka w W-wie wydała nakaz aresztowania Janusza ONYSZKIEWICZA, pracownika naukowego Uniwersytetu Warszawskiego, któremu zarzuca się działalność w podziemnych strukturach Solidarności i przygotowania do nielegalnych manifestacji 1-szo majowych. J. ONYSZKIEWICZ, aktywny działacz NSZZ "Solidarność" od marca 1981 roku został rzecznikiem prasowym Związku, z której to funkcji zrezygnował po wybraniu go we wrześniu 1981 roku do Komisji Krajowej. Internowany zaraz na początku wprowadzenia stanu wojennego, przesiedział w Białolegocie aż do końca 1982 r.

* 27.04.83

OGRANICZENIA WJAZDOWE DLA KUBAŃSKICH DYPLOMATÓW PRZY ONZ

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej ograniczyły swobodę poruszania się dyplomatów kubańskich akredytowanych przy ONZ do 40 km w obszarze Nowego Jorku. Jak informuje MSZ USA, ograniczenia te wprowadzone zostały, by uniemożliwić tym dyplomatom akcje szpiegowskie. Na początku kwietnia miało miejsce wydalenie 2 Kubańczyków, którym zarzucono działalność wywiadowczą.

RADZIECKIE ŁODZIE PODWODNE ZNÓW W AKCJI!

Korzystając z konwencjonalnych, małych łodzi podwodnych ZSRR uprawia akcje szpiegowskie systematycznie penetrując wody terytorialne Szwecji. W związku z tym ambasador szwedzki w Moskwie de GEER został odwołany do Sztokholmu na konsultację.

W nocy protestacyjnej Szwecja w ostrej formie potępiła pogwałcenie układu o nienaruszalności wód terytorialnych.

CZY SACHAROW MOŻE WYJECHAĆ DO WIEDNIA?

Radziecki bojownik o prawa obywatelskie, laureat pokojowej nagrody Nobla, ANDRIEJ SACHAROW, został zaproszony przez austriackiego ministra nauki HERTA FIRNBERGA do Wiednia w celu wygłoszenia 11tku odczytów na wydziale przyrodniczym miejscowego uniwersytetu.

Mieszkający w GORKIM uczoney, do tej pory odrzucał zaproszenia tego typu, gdyż obawiał się, że mógłby mieć trudności z powrotem do ZSRR.

GROŹBA JUNTY

Organy bezpieczeństwa PRL przygotowują się do podjęcia działań skierowanych przeciwko wszystkim nielegalnym demonstracjom, które mają mieć miejsce w dniu 1 maja.

Minister RAKOWSKI powiedział, że każdy kto występował będzie przeciwko stabilizacji w kraju nie może liczyć na pobłażliwość ze strony władz.

Szef Komendy Głównej MO generał BEJM, również zagroził "środkami przymusu" mówiąc: "W roku poprzednim 1-majowe kontrademonstracje organizowane przez "Solidarność", były przez nas tolerowane". Natomiast w przemówieniu 1-majowym JARUZELSKI kategorycznie oświadczył, że "kontrrewolucja nie przejdzie, podobnie jak nie przeszła w 1981 roku".

SYN KURONIA WYRZUCONY Z UCZELNI

Syn znanego działacza KSS KOR JACKA KURONIA, MACIEJ, został wydalony z Uniwersytetu Warszawskiego, mimo protestów studentów i Rady Uczelnianej. Obecnie MACIEJ KURON może jedynie odwołać się do Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wzwyższego. Jak poinformował telefonicznie dziennikarzy zachodnich KURON-junior, jedyną jego szansą na kontynuowanie studiów jest w tej chwili ubieganie się o miejsce na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

Poza tym jest pewny, że relegacja z uczelni wiąże się z działalnością polityczną jego ojca i jego osobistą działalnością w NZS.

REPERKUSJE LISTU PRZEWODNICZĄCEGO IGFM DR. GNAUCKA DO "DIE WELT"

Jak podawaliśmy w poprzednim numerze, przewodniczący Międzynarodowego Towarzystwa Obrony Praw Człowieka IGFM we Frankfurcie nad Menem, wiedeński lekarz medycyny, dr. GNAUCK napisał list do springerowskiej "Die Welt", w którym potraktował problem granicy na Odrze i Nysie jako otwarty.

W liście tym dr. GNAUCK zarysował swoją wizję przyszłych Niemiec sięgających do Prus Wschodnich, na terenie których Polacy będą mieszkać razem z Niemcami, korzystając z niemieckiej "tolerancji". List dr. GNAUCKA wywołał burzę protestów ze strony Polaków.

Przewodniczący komisji d/s polskich w IGFM prof. dr. ANDRZEJ ZIEMBA zrezygnował ze współpracy z tą organizacją i opuścił Frankfurt/M udając się do Wiednia, gdzie poprzednio pracował w miejscowym uniwersytecie. Ze współpracy i popierania IGFM zrezygnował również znany historyk polski prof. dr. WŁADYSŁAW BARTOSZEWSKI, który należał do Rady Honorowej Towarzystwa. Z dobrze poinformowanych źródeł wiadomo, że profesor BARTOSZEWSKI napisał list do dr. GNAUCKA, w którym wyraża oburzenie z powodu takiego traktowania sprawy. Napisał również list otwarty do jednej ze znanych gazet niemieckich, która jeszcze dotychczas tego listu nie opublikowała.

Sama "Die Welt" która w tej sprawie otrzymała szereg listów od znanych polskich działaczy w RFN stwierdziła, że nie wydrukowała żadnego z tych listów, odpowiadając autorom, iż dyskusję na ten temat uważa za zamkniętą.

★ 28.04.83

KOLEJNA ŚMIERĆ NA GRANICZNYM PUNKCIE KONTROLNYM NRD

Po raz drugi w ciągu trzech tygodni doszło do zgonu obywatela Niemieckiej Republiki Federalnej na NRD-owskim punkcie granicznym.

Jak informuje rzecznik prasowy rządu RFN na punkcie kontrolnym Warta zmarł 68-letni HEINZ MOLDENHAUER podczas kontroli celnej. Przyczyną zgonu był prawdopodobnie atak serca. Jak podała prasa NRD śmierć nastąpiła w czasie "udzielania MOLDENHAUEROWI pouczeń"!!!

NAGRODA HERDERA DLA PROFESORA BARTOSZEWSKIEGO

Sekretarz generalny zawieszonoego polskiego PENClubu i profesor historii współczesnej w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, WŁADYSŁAW BARTOSZEWSKI otrzymał od jednej z hamburskich fundacji nagrodę im. Herdera za rok 1983.

Dalszymi laureatami są węgierski historyk sztuki ENTZ, czechosłowacki rzeźbiarz JANKOWIC, rumuński architekt SCHULLER, jugosłowiański germanista SKREB, bułgarski etnolog STOJKOVA i teoretyk literatury KRYPANIS z Grecji.

Nagroda wynosi 20 tysięcy marek i zostanie wręczona laureatom 4 maja br. przez rektora Uniwersytetu Wiedeńskiego w Austriackiej Akademii Nauk.

★ 30.04.83

OSTRZEŻENIE LODERERA

Przewodniczący Związku Zawodowego IGMetal LODERER wystosował ostrzeżenie do wszystkich zachodnich organizacji pracowniczych przed podejmowaniem kontaktów z nowymi związkami zawodowymi w Polsce. Zostało ono wystosowane w związku ze zbliżającym się świętem 1 Maja. W gazecie "Neue Osnabrücker Zeitung" powiedział LODERER, że tego rodzaju działalność zaszkodziłaby "Solidarności, która dla związku IGMetal jest autentycznym głosem polskich robotników. LODERER oświadczył, że nowe związki zawodowe są tworem polskiego rządu, a nie żadnym autentycznym przedstawicielstwem klasy robotniczej tego kraju.

PRZESŁUCHANIE WSPÓŁPRACOWNIKÓW WAŁĘSY

Na dwa dni przed 1 Maja aresztowano w Gdańsku kilku przyjaciół i współpracowników WAŁĘSY. Dwa razy w ciągu jednego dnia milicja zabrała na przesłuchanie sekretarkę WAŁĘSY, BOŻENĘ RYBICKĄ oraz jej męża.

Wczesnym popołudniem zabrano na przesłuchanie do komisariatu MO HENRYKA MAZUŁA - przyjaciela WAŁĘSY i jego rodziny, który przed 13.12.81 wchodził w skład ochrony osobistej przewodniczącego "Solidarności". Również w godzinach rannych chciano wezwać na przesłuchanie kierowcę MIRCZYŚLAWA WACHOWSKIEGO. Milicja nie zastała go jednak w domu.

★ 30.04.83

PAPIEŻ DOMAGA SIĘ AMNESTII W POLSCE

Z dobrze poinformowanych kół bliskich Episkopatowi Polskiemu, podano w Warszawie, że Watykan zażądał od polskich władz, aby przed drugą wizytą papieża w Polsce ogłoszono amnestię dla więźniów politycznych.

Jeżeli rząd nie zastosuje się do życzenia JANA PAWŁA II, wówczas papież wystąpi z tym żądaniem podczas swoich kazań w czasie pielgrzymki po Polsce. Żądanie Watykanu uważane jest w kręgach bliskich Kościołowi za ultimatum. Droga dyplomatyczna zostało ono przekazane rządowi wojskowemu w Warszawie. Choć nie są znane szczegóły tego wydarzenia obserwatorzy jednak przypuszczają, że wysłannik polskiego rządu do Stolicy Apostolskiej i były minister d/s Wyznań, KUBERSKI, przekazał żądania Watykanu szefowi WRON-y JARUZEL-skiemu w ubiegłą sobotę.

W kołach rządowych mówiło się dotychczas o możliwości amnestii po wizycie papieża.

Z Włoch do Polski przybyła grupa techników i ekspertów Watykanu, która przygotowuje podróż papieża po Polsce, w dniach 16-22 czerwca br.

Papież wystosował list do przewodniczącego Rady Państwa JABŁOŃSKIEGO, w którym oficjalnie przyjął zaproszenie do odwiedzenia Polski.

KULIKOW ZAPOWIADA DALSZE WYSIŁKI ZBROJENIOWE

Po zakończeniu spotkania Rady Wojskowej państw Paktu Warszawskiego w Bukareszcie, głównodowodzący sił Paktu, marszałek KULIKOW wezwał do wzmożenia dalszych wysiłków zbrojennych.

W artykule, który ukazał się w "Prawdzie", KULIKOW oświadczył, że "wobec niebezpiecznego rozwoju sytuacji na świecie, jak również z powodu dalszego forsowania wyścigu zbrojeń przez państwa NATO, żołnierze Paktu Warszawskiego podwyższyli swoją siłę bojową i gotowość walki".

Kraje socjalistyczne, które bronią pokoju powinny szczerzej zwrzeć swoje szeregi i więcej troszczyć się o sprawę obronności. Konsekwentne wyposażenie armii i floty Paktu Warszawskiego w najnowsze rodzaje broni i technologii wojskowej będzie wkładem w dalszą integrację członków Paktu.

★ 1.05.83

EMIGRACJA POLITYCZNA Z POLSKI

Od chwili ogłoszenia stanu wojennego w grudniu 1981 roku Polskę opuściło 522 opozycjonistów i byłych internowanych. Razem z rodzinami stanowi to 1571 osób. Dane te przekazał dziennikowi "Rzeczpospolita" kierownik Biura Paszportów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych SZCZEPAŃSKI.

2020 osób złożyło wnioski o emigrację, co razem z rodzinami wynosi 5436 osób. W 4841 wypadkach pozwolono na wyjazd. Większość chętnych do opuszczenia Polski ma jednak trudności z otrzymaniem wizy od krajów zachodnich.



★ 2.05.83

RADZIECKI ATTACHÉ PRASOWY OPUSZCZA BERNO

Wg danych szwajcarskiego ministerstwa spraw zagranicznych, attaché prasowy radzieckiej ambasady w Bernie, Leonid OWCZYNNIKOW, opuścił w środę Szwajcarię. Szwajcarska gazeta "24 Heures" podała, że OWCZYNNIKOW był bezpośrednio przełożonym Aleksieja DUMOWA, dyrektora biura agencji "Nowosti", który w ubiegły piątek został zobowiązany do opuszczenia Szwajcarii w ciągu 10 dni.

Biuro agencji prasowej "Nowosti" zostało zamknięte przez władze szwajcarskie pod zarzutem prowadzenia politycznej agitacji, dezinformacji oraz mieszania się w wewnętrzne sprawy tego kraju.

RADZIECCY NIEMCY W OBOZIE KARNYM

Obydwa obywatele radzieccy pochodzenia niemieckiego - Konstantin ASMUS i Wiktor ASS z Nowosybirsk, o których, po ich procesie w końcu lutego br. twierdzono, że zaginęli, znajdują się, wg danych Międzynarodowego Towarzystwa Obrony Praw Człowieka, w obozie karnym.

W procesie, który zakończył się 10 lutego br roku. Zostali oni skazani na 2 lata więzienia. Obaj oskarżeni znajdują się od grudnia 1982 roku w areszcie. Wraz z trzema innymi oskarżonymi są oni członkami wieloosobowej grupy, walczącej o prawa narodowe dla Niemców radzieckich.

BRITYJSKO-RADZIECKIE STOSUNKI NADAL ZŁE

Po 5-dniowym pobycie w ZSRR sekretarz stanu w brytyjskim ministerstwie spraw zagranicznych Malcolm RIEFKIND, oświadczył na lotnisku w Londynie Heathrow wobec dziennikarzy, iż stosunki radziecko-brytyjskie są nadal złe. Nie odnotowano żadnego postępu w kwestii kontroli zbrojeń, respektowania praw człowieka, jak również w sprawach dotyczących wydalenia z Londynu obywateli radzieckich, podejrzanych o szpiegostwo.

★ 4.05.83

ANDRZEJ WAJDA ZWOLNIONY

Władze polskie kierując się racjami politycznymi zwolniły znanego na całym świecie reżysera Andrzeja WAJDĘ, ze stanowiska kierownika Zespołu Filmowego "X".

Jak podał rzecznik rządu, URBAN, zwolniony został również kierownik literacki tego zespołu Bolesław MICHAŁEK oraz kierownik produkcji Barbara ŚLESICKA. Przyczyną zwolnienia WAJDY, jak stwierdził URBAN był fakt, iż reżyser ten koncentrował się na pracy, która "niezgodna jest z polityką kulturalną socjalistycznego państwa". Z moralno-taktycznych pobudek Andrzej WAJDA nakręcił w roku 1981 film pt. "Człowiek z żelaza", dzieło wyróżnione Złotą Palmą w Cannes.

Obecnie reżyser ten kręci film w Berlinie Zachodnim, gdzie na ekrany wszedł również ostatnio film WAJDY nakręcony we Francji, "Danton", którego premiera odbyła się w grudniu ub. r.

WYSTĄPIENIE GLEMPA

Prymas Polski Józef GLEMP podczas mszy, którą celebrował przed 50 tys. osób w Częstochowie, powiedział w dniu 3 Maja: "Nie chcemy być rządzani według tajnych dekretów i wojskowych decyzji. Chcemy, aby sprawiedliwość była równa dla każdego, ponieważ władza powinna służyć narodowi".

KRYTYKA KSIĘDZA JANKOWSKIEGO

"Głos Wybrzeża" zaatakował spowiednika L. WAŁĘSY, ks. JANKOWSKIEGO zarzucając mu, że podlegał do zamieszek w dniu 1-go maja. Był on, zdaniem propagandzisty człowiekiem, który przy pomocy aluzji i gry słów wzniecał w ludziach najbardziej prymitywne uczucia, zachęcając ich do wzięcia udziału w zamieszkach na ulicy.

"nie widział jak jego owieczki" - pyta "Głos Wybrzeża" - "rzuciły kamieniami, od których uderzenie jest bardziej bolesne niż od armatki wodnej".

DEMONSTRACJE W WARSZAWIE I GDAŃSKU W DNIU 3 MAJA

Tak jak w ubiegłym roku, w dniu 3 maja również i tym razem w godzinach wieczornych w centrum Warszawy i Gdańska doszło do demonstracji. Po mszy w warszawskiej katedrze ok. 10 tys. osób wzięło udział w marszu milczenia. Podąrzali oni w kierunku centrum miasta, otoczeni szpalerem milicjantów i milicyjnymi samochodami. Demonstranci zostali zaatakowani armatkami wodnymi i pałkami. Aresztowano wielu korespondentów zachodnich, dziennikarzy i ekipy telewizyjne. Aresztowany również został korespondent telewizji niemieckiej ARD CLAUS RICHTER. Po godzinie zwolniono go z aresztu.

W Gdańsku w pochodzie wzięło udział ok. 10 tys. osób. Pochód odbył się po mszy w kościele św. Brygidy. Na mszę przyszedł również WAŁĘSA. Po zakończeniu mszy milicja zaatakowała wychodzących z kościoła granatami gazowymi i wodą. LECH WAŁĘSA w tym momencie udał się już do domu, dokąd również dotarł bez trudności.

Rząd polski odrzucił propozycję przewodniczącego "Solidarności" domagającego się powrotu do polityki dialogu. Rzecznik rządu URBAN podczas konferencji prasowej oświadczył, że WAŁĘSA nie jest żadnym partnerem do rozmów dla rządu polskiego. Równocześnie URBAN skrytykował zachodnie środki przekazu, które według niego zbyt wiele miejsca poświęcają "byłemu" przywódcy robotników. Rząd przed ogłoszeniem stanu wojennego, próbował porozumieć się z WAŁĘSĄ na drodze dialogu. Wówczas jednak WAŁĘSA zaprzepaścił szansę. Obecnie jest on osobą prywatną, jednak wobec roli jaką gra w polskiej polityce Stanów Zjednoczonych sądzi on chyba o sobie, iż jest kimś szczególnym.

W związku ze śmiercią uczestnika demonstracji w Nowej Hucie URBAN oświadczył, że nie wiadomo jeszcze czy zgon ten nastąpił w wyniku akcji milicji. Śledztwo w tej sprawie nie jest zakończone. Dalej URBAN podał, że w dniu 1 maja milicja zatrzymała około 1000 osób. Większa część z nich została już po kilku godzinach zwolniona. Jeśli chodzi o rannych, to poszkodowani znaleźli się tylko w szeregach rządowych. URBAN oświadczył, że w 34 z 49 województw nie było żadnych zakłóceń w dniu 1 maja.

"POGLĄD" I KOS OBCHODZĄ UROCZYSTOŚĆ 3 MAJA

Tak jak w ubiegłym roku, również i tym razem Komitet Obrony Solidarności i redakcja naszego czasopisma zorganizowali wieczór poświęcony rocznicy 3 Maja.

Na spotkanie z przedstawicielami KOS-u, na recital Jacka KACZMARSKIEGO z Paryża oraz występ niemieckiego piosenkarza Karla WINKLERA do sali Haus der Jugend w Böcklerpark w dzielnicy Kreuzberg przybyli Polacy i Niemcy.

W części politycznej wystąpił Krzysztof KASPRZYK z Grupy Roboczej "Solidarność", który podzielił się z przybyłymi uwagami na temat demokracji. Referat o Konstytucji 3 Maja i o polskich tradycjach demokratycznych wygłosił w języku niemieckim rzecznik KOS-u Edward KLIMCZAK.

Głównym punktem programu był jednak występ Jacka KACZMARSKIEGO, który śpiewa własne piosenki, napisane po 13 grudnia '81. Występ jego spotkał się z ogromnym uznaniem publiczności. Jeden ze słuchaczy powiedział: "To było naprawdę wielkie przeżycie".

Zapowiedziany w ulotkach przed kościołem występ polskiego chóru "KUKUŁKI" nie doszedł do skutku. Jak się okazuje niektórzy z członków chóru posiadają, względnie starają się, o paszporty konsularne. Polska Misja Wosjkowa w Berlinie dowiedziawszy się o planowanym występie "KUKUŁUK" zagroziła członkom chóru, że cofnie im paszporty konsularne oraz nie pozwoli na wyjazd do Polski.

4.05.83

OLECHOWSKI KOLEJNYM AMBASADOREM W BONN

W zaskakujący sposób polska opinia publiczna dowiedziała się o mianowaniu OLECHOWSKIEGO - dotychczasowego zastępcy ministra spraw zagranicznych - ambasadorem w Republice Federalnej Niemiec.

Tę od miesięcy strzeżoną tajemnicę podała PAP w związku z informacją o mianowaniu na stanowisko wiceministra spraw zagranicznych ERNESTA KUCZY, którego awans związany jest przejściem OLECHOWSKIEGO do Bonn.

Stanowisko ambasadora w RFN wakowało od października 1981 r.

MODLITWA PAPIEZA W INTENCJI OFIAR W POLSCE

Podczas audiencji generalnej na Placu św. Piotra w Rzymie, papież JAN PAWEŁ II modlił się w intencji "ofiarnych wydarzeń ostatnich dni". Tym samym było to nawiązanie do ostatnich wydarzeń w Polsce. Podczas modlitwy papież prosił Panią Jasnogórską "o odnowę życia polskiego Narodu i ochronę jego samookreślenia".

NOWE PROPOZYCJE ROZBROJENIOWE ANDROPOWA

Nowe propozycje ANDROPOWA spotkały się z dużym zainteresowaniem na Zachodzie.

Proponuje on, by podczas genewskich rokowań rozbrojeniowych brano pod uwagę nie ilość rakiet średniego zasięgu, lecz ilość głowic atomowych zainstalowanych w tych rakietach.

Rząd RFN przyjął z dużym zainteresowaniem te propozycje, SPD określiła je jako duży postęp a FDP widzi większe szanse na uzyskanie postępu w rokowaniach.

Rząd USA przyjął z zadowoleniem modyfikację postawy ZSRR, jeżeli chodzi o wycofanie rakiet średniego zasięgu z obszaru Europy:

RUMUŃSKI ODWRÓT OD PROLETARIATU

Marksitowska teza "dyktatury proletariatu" jest już - przynajmniej dla Rumunii - nieaktualna, oświadczył CEAUCESCU.

W związku ze zmianami socjalistycznego społeczeństwa i nowych demokratycznych form zarządzania można stwierdzić że "idea dyktatury proletariatu nie odpowiada już historycznym potrzebom Rumunii".

Proletariatu we właściwym tego słowa znaczeniu już nie ma. Istnieje natomiast klasa robotnicza, która razem z innymi kategoriami zawodowo czynnych ludzi w równym stopniu opanowała produkcję i władzę państwową.

Miejsce proletariatu zajmuje obecnie - według CEAUCESCU - "rewolucyjna demokracja".

5.05.83

NAPAD NA KLASZTOR W WARSZAWIE -

We wtorek bieżącego tygodnia bojówka złożona z osobników w cywilnych ubraniach napadła na klasztor Franciszkanów pod wezwaniem św. Wojciecha w Warszawie. Bojówkarze pobili a następnie uprowadzili 4 pracujące tam osoby. Z zeznań świadków naocznych wynika, że napastnicy posiadali sprzęt radio-techniczny oraz pałki milicyjne.

Uprowadzonych znaleziono poza Warszawą. Bojówkarze nie zwracali uwagi na ostrzeżenia, że znajdują się na terenie klasztoru.

W pomieszczeniach klasztoru św. Marcina działa komitet pomocy więźniom politycznym, założony z inicjatywy kardynała GLEMPA zaraz po ogłoszeniu stanu wojennego. Czterech uprowadzonych mężczyzn pracowało na rzecz tego komitetu.

Po wypadku jeden z księży poinformował natychmiast ministra spraw wewnętrznych generała KISZCZAKA i kardynała GLEMPA, który przebywał w tym czasie w Częstochowie.

NASZE DZIWNE ŚWIĘTO

Andrzej Józef Kamiński
/ Hagen/Westfalia, 3 Maja 1983 r. /

① Trzecim Maju można mówić bez końca.

Można długo i wszechstronnie rozważać samą Konstytucję; spierać się o to, czy była rozważna, czy wręcz zacofana, czy roztropnie brała pod uwagę ówczesną sytuację w Rzeczypospolitej, czy też nie brała zupełnie pod uwagę owego wicheru wolności, równości, praw człowieka, który wiał z rewolucyjnej Francji. /łatwo to ostatnie mówić, kiedy się wie to, co dziś wiemy, a zapomina o tym, co wiemy również: Jak łatwo było o Targowicę i o moskiewskie dla niej poparcie/.

Można również napisać bez trudu grubą książkę o Trzecim Maju w Polsce, nie wspominając nic o Konstytucji: książkę o ROCZNICACH Trzeciego Maja w Polsce. Zaczynałaby się od pierwszej i jedynej naprawdę szczęśliwej rocznicy, 3 Maja 1792r. - a kończyłaby się na dniu, w którym to piszę. Były obchody Trzeciego Maja w spiskowej tajemnicy, były takie, które rozpędzali nahajkami i szablami kozacy cara, były te w wolnej Polsce /defilowałem sam niejedną raz przed Prezydentem Rzeczypospolitej i przed obecnymi na trybunie ostatnimi Powstańcami z 1863 r./ i były pierwsze powojenne próby świętowania Trzeciego Maja wbrew komunistycznym zakazom, zakończone w 1946 r. aresztowaniem niezliczonych studentów z tamtego pokolenia...

Chciałbym zatrzymać się dziś przez chwilę nad jeszcze innymi stronami tego wielkiego, obrosłego w przeróżne tradycje, Narodowego Polskiego Dnia. Chciałbym zawrócić dalej w historię i próbować odpowiedzieć na dwa pytania: Jak do tego doszło i dlaczego to miało w końcu same najbardziej ponure następstwa.

O tym, że w Polsce rządziła szlachta, każdy z nas wie ze szkoły. Toteż rządy w Polsce były takie jak szlachta, zwłaszcza wielka szlachta, bo wbrew opowiadaniom o szlacheckiej równości, daleko było od pana na wielkich włościach do zaściankowego szlachcica z przystawowymi wiechciami w butach.

W XVIII wieku rozpanoszyła się w Rzeczypospolitej Moskwa - najpierw Piotr Wielki i jego bezpośredni następcy na tronie carskim, wreszcie najbardziej Katarzyna Wielka. Ale postawa szlachty Rzeczypospolitej, Litwinów, Polaków, Rusinów, wobec rozpanoszenia się moskiewskiego i wobec wszystkich spraw kraju była sprawą samych tych obywateli. Ambasador cara decydował o wielu sprawach w Polsce, ale - nieostrożność, z której tymczasem Moskwa wyciągnęła wnioski - szkołami się nie interesował.

Ze szkołami było źle. W toku kontrreformacji szkoły Rzeczypospolitej oprowadzali ówczesni, nie nazbyt rozumni jezuiti. Językiem nauczania była łacina /wyobraźcie sobie, że macie wszystkiego uczyć się po łacinie!/. łacina, zwłaszcza słynna gramatyka łacińska pewnego portugalskiego jezuitę, od jego skróconego nazwiska zwana "Alwarem" /Emanuel Alvarus, 1526-1583, De insti-

tutione grammatica, 1572/ - ba, uczniom nie wolno było między sobą rozmawiać inaczej, jak po łacinie. Czego ponadto uczono w tych szkołach, to powtarzały drukowane po polsku dzieła jezuitckich autorów o polityce, głoszące, iż Rzeczypospolita znajduje się pod szczególną opieką Opatrzności, i ażeby "rekreacja" i uciecha z patrzenia na "sejmy, wyprawy wojenne i inne uczynki nasze" nie przepadła Panu Bogu, Opatrzność Boska utwierdziła Rzeczypospolitą szczególną swoją opieką... Drugie wydanie dzieła, z którego przytaczam z pamięci te słowa /niestety niejedno musiałem zostawić w Warszawie! / ukazało się - już po pierwszym rozbiore...

Krótko mówiąc, ówczesne szkoły po prostu ogłupiały młodzież szlachecką, utwierdzały ją w stanowej pysze i klasowym egoizmie, uczyły nie troszczyć się o Ojczyznę, otoczoną jakoby szczególną opieką Pana Boga... Z takich to szkół wychodzili "obywatele" spod ciemnej gwiazdy, których "program" znamy z przystawia: "Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa!". A "królowie Sasi" panowali w Rzeczypospolitej od 1696 do 1764 roku, 68 lat.

Pierwszy promień światła wpadł w te sasko-jezuickie mroki ze strony innego katolickiego zakonu, który znamy pod nazwą pijarów /Niemcy nazywają ich "Piaristen"/, która to popularna nazwa pochodzi od przydługiej łacińskiej nazwy, kończącej się na "...Scholarum Piarum", dosłownie "szkół pobożnych". Zaczynali w końcu XVI wieku od tworzenia szkół podstawowych dla dzieci ubogich, ale do historii szkolnictwa weszli przede wszystkim przez Stanisława Konarskiego /1700-1773/, który w 1740 r. założył w Warszawie nowoczesną /na owe czasy/ uczelnię dla młodzieży szlacheckiej, "Collegium Nobilium".

Ta uczelnia oraz inne szkoły pijarskie stały się z kolei wzorcami dla szkolnictwa Rzeczypospolitej, kiedy w 1773 r., po przejściowym skasowaniu przez papieża zakonu jezuitów trzeba było utworzyć Komisję Edukacji Narodowej, pierwsze w Europie państwowe ministerstwo oświaty.

Pośród uczniów Konarskiego wyszli twórcy reform Wielkiego Sejmu /1788-1792/, ze szkół Komisji Edukacji Narodowej - pokolenia ich młodszych zwolenników i stronników, pokolenia bojowników o wolność, nie zaś o dobrze napchanne brzuch. Bardzo sobie cenię moją znajomość łaciny, ale na samej gramatyce łacińskiej nie można nauczyć się wleddy o własnym kraju i o świecie. /Pomijam już, że ta nauka zepsuła język literatury polskiej XVII i wczesnego XVIII wieku i zabrała tej literaturze kilku pisarzy, jak choćby wybitny poeta, jezuita Maciej Sarbiewski, 1595-1640, który pisał wyłącznie po łacinie./

I tak można uznać Konstytucję 3 Maja za najwybitniejszy przykład tego, jakie znaczenie ma dobra szkoła, oświata, nauka. "Uczyć się, uczyć się, uczyć się" - w tym jednym punkcie należy słuchać Towarzysza Lenina. Uczyć się wszystkiego, co można w danej chwili, czego się da. My, Polacy w Niemczech, mamy przede wszystkim wielką sposobność uczyć się po niemiecku. Niewielu Polaków zna niemiecki, język wielkiego i ważnego sąsiada naprawdę dobrze; sporo jest takich, którzy uważają, że nauczyć się od biedy dogadać w sklepie i zrozumieć /czasem fałszywie!/, O CZYM /nawet nie CO/ piszą w gazecie, to już wystarczy. Obracałem się w Polsce przez dziesiątki lat w środowisku specjalistów od spraw niemieckich, wiem coś o tym - i znam niejedno tłumaczenie z niemieckiego, od którego wstos się jeżył. Boć i tylko przez język prowadzi droga do szkół, do wyższych uczelni, do książek - do nauki i wiedzy. A tylko lekkomyślni i nieodpowiedzialni wmawiać sobie mogą, że jutro lub pojutrze wrócimy do Kraju.

Ot, i takie rozważania snuć można na tle Trzeciego Maja.

Można też zastanawiać się nad tym, co stało się po 3 Maja 1791 roku. Wiem, że niejednen oburzy się na twierdzenie, że Konstytucja przyspieszyła zagładę Rzeczypospolitej. Powiedzmy sobie jasno: Konstytucja mogła być początkiem Wielkiego Odrodzenia, gdyby weszła w życie, gdyby po niej w lat niewiele

nastąpiła kolejna, bardziej demokratyczna i postępową... Ale tak się nie stało. Faktem jest natomiast, że zamiast Konstytucji zapanowała w Polsce Targowica i przyszedł ostateczny rozbiór.

Tylko głupiec zarzucić może twórcom Trzeciego Maja, ludziom Sejmu Wielkiego, iż nie wiedzieli, że za piętnaście lat Napoleon stanie nad Wisłą. /A jak inaczej by to wyglądało, gdyby Napoleon zastał na Wisłą państwo, które jeszcze po pierwszym rozbiórze miało obszar równy Francji!.../

Czy jednak nie można było zastanowić się, że caryca Katarzyna już nie najmłodsza /w przeddzień uchwalenia Konstytucji 3 Maja ukończyła lat 62/, że we Francji dzieje się nie mało, że w całej Europie może się wiele zmienić - że może lepiej jeszcze trochę się przyczaić i poczekać? A zamiast artykułów Konstytucji, które można było spisywać po cichu, równie po cichu wystawiać nowe pułki?

Carycy zmarło się w pięć lat później, car Paweł, który uwolnił Kościuszkę, nie byłby może tak skwapliwy do współdziałania z Targowicą i najazdu...

Bardzo, bardzo proszę nie dopatrywać się tutaj utajonych aluzji do poczynań "Solidarności", a tym bardziej zamaskowanego zarzutu, który już tyle razy słyszałem od nie najmądrzejszych Niemców: że niby "Solidarność" chciała za wiele, że "posunęła się za daleko" i tak dalej. W 190 lat po Trzecim Maju sytuacja była tylko w ogólnych zarysach podobna, największą różnicą było, że Moskale panoszyli się wprawdzie podówczas w Polsce, ale nie wywozili z Polski wszystkiego, ba, jeszcze sypali złotem... zdrajcom. Dziś nawet i zdrajców obdarty ze wszystkiego Naród Polski musi opłacać /suto!/, a miast moskiewskich pułków do poskramiania Polaków wypchano własne nasze ZOMO, kochanych ZOMoskali.

Ale myśleć zawsze warto, zastanowić się zawsze opłaca. Wstydyłbym się udzielać ludziom z "Solidarności" rad i pouczeń, skoro od 1973 r. byłem poza Krajem - łatwo się mądrzyć z daleka. Nie mam pojęcia, co można było zrobić lepiej, przeczorniej, rozważniej. Ale wiem, że skończyło się źle - i że jest o czym rozmyślać, jest z czego wyciągać gorzkie, ale pozytywne nauki. /Wiem, że gdybym był w Kraju, powtarzałbym - a od dnia usunięcia Jagielskiego, znam te metody, krzyczałbym: Nie wierzmy im, nie ufajmy im, miejmy się na baczności!/.

Za często Polakom - żyjącym, przeważnie już zupełnie nieświadomie, pamięcią wielkiej Rzeczypospolitej - zdaje się że są wyspą, która sama sobie poradzi. Nie chcę przez to powiedzieć, abyśmy liczyli na kogokolwiek - ale trzeba wszystko, co się da, wiedzieć o innych.

Inni - to nie tylko ów Zachód, o którym od czasów Konfederacji Barskiej /1768/ jeszcze mawiano w Polsce, że był "za daleko" /a "Bóg był za wysoko"/. Zachód się nie przybliży, a Bóg nie zstąpi do nas na ziemię, jeśli nawet przyjedzie do Polski Papież.

Ale - dlatego uparcie pisałem wyżej nie tak, jak to się najczęściej mówi, "Polska". Konstytucję Trzeciego Maja uchwalił Sejm Rzeczypospolitej, posłowie z Polski, Litwy i Rusi, dla państwa, które prócz Polski obejmowało Litwę, część totwy, większą część Białorusi i Ukrainę na zachód od Dniepru.

Tak zwane "rozbiory Polski" były rozbiórami większej części Europy Środkowo-Wschodniej.

Dziś cała Europa Środkowo-Wschodnia jest wraz z Polską pod władzą sowieckiej Moskwy.

"Solidarność" pamiętała o tym. Nam o tym zapominać nie wolno, bo tu NIE JESTEŚMY SAMI i NIE DAMY SOBIE RADY SAMI. Historia nam to pokazała.

Trzeba święcić Trzeciego Maja, bo to nasz prawdziwy Dzień Narodowy. Ale uczymy go najlepiej - ucząc się i łamiąc sobie głowę. Łamanie głowy jest najlepszym zabezpieczeniem przed skręceniem karku...

MATERIAŁY PRZEMYSŁOWE Z POLSKI

PROCES ANNY WALENTYNOWICZ

Rozprawa przeciwko Annie Walentynowicz, wyznaczona na 9 i 11 marca w Sądzie Rejonowym w Grudziądzu, przebiegała w szczególnej atmosferze. W przeddzień przygotowano metalowe barierki blokujące ulice. Od 8 marca w zakładach pracy Grudziądza i Torunia dyrektorzy wstrzymali udzielanie urlopów, nawet tych, których nieudzielenie było niezgodne z prawem. W godzinach porannych widziano kolumnę samochodów MO jadących od strony Torunia do Grudziądza. Drogi dojazdowe do miasta były kontrolowane.

Przybyłym 9 marca dziennikarzom TV amerykańskiej i angielskiej nie zezwolono na filmowanie przed budynkiem Sądu, ani też na wejście na salę rozpraw. Zgodę na to miały jedynie agencje wyszczególnione na liście przekazanej rzekomo przez rzecznika rządu. Nie filmowano. Około 9,30 na rozprawę przybył Lech Wałęsa. Przed wejściem do budynku zatrzymali go funkcjonariusze SB, którzy sprawdzili - obmacując - czy nie ma broni. Zażądali również zdjęcia znaczka z Matką Boską - Wałęsa odmówił. Przed godziną 10 przybyła najbliższa rodzina Anny Walentynowicz: syn Janusz i szwagierka Ewa Walentynowicz, a także dalsza rodzina i przyjaciele. Dla większości z nich zabrakło kart wstępu. Korytarze Sądu pełne były zainteresowanych, wśród których niemałą część stanowili funkcjonariusze SB i skierowani służbowo na rozprawę członkowie partii i grup inicjatywnych nowych związków.

Wprowadzenie Anny Walentynowicz rodzina i znajomi powitali powstaniem i znakami "V". Akt oskarżenia zarzucał Annie Walentynowicz współudział w strajku i namawianie do jego kontynuacji, wygłoszenie przemówienia na barykadzie przy II bramie Stoczni Gdańskiej, wzięcie udziału w delegacji robotników, która od zakładowej straży pożarnej zażądała wydania wozów bojowych z armatkami wodnymi celem obrony Stoczni przed "służbami porządkowymi", niezaprzestanie działalności związkowej - § 46 pkt. 1 i 2 dekretu o stanie wojennym. Anna Walentynowicz stwierdziła, że oskarżenia nie rozumie i nie poczuwa się do winy. Może jednak wyjaśnić Sądowi, jak to się stało, że znalazła się na ławie oskarżonych:

Pracę w Stoczni Gdańskiej rozpoczęła w roku 1950, mając ukończone 4 klasy szkoły podstawowej, po ukończeniu 3-miesięcznego kursu spawalniczego. W latach 50-tych dużo mówiono o wolności, sprawiedliwości, uczciwości. Te hasła bardzo do niej przemawiały, postanowiła realizować je w życiu. Toteż nie mogła nie reagować, gdy po raz pierwszy zetknęła się w zakładzie z kradzieżą. Sekretarz wydziałowy PZPR ukradł robotnicze pieniądze. Za stwierdzenie tego faktu była prześladowana przez UB, grożono jej odebraniem dziecka. Wówczas darzyła partię ogromnym autorytetem, co spowodowało, że zwróciła się do Sekretarza zakładowej organizacji partyjnej, który obiecał przypadek ten omówić na najbliższym posiedzeniu egzekutywy POP. Było to około 1953-54 roku. Ponowna kradzież nastąpiła w roku 1968 - sekretarz partii wraz z aktywem przegrali w Totolotka 3 tys. zł. przeznaczone na zapomogi dla robotników. Jako członek Komisji Socjalnej

związków zawodowych zwróciła się do zakładowej organizacji związkowej, gdzie zbyto ją milczeniem. W Zarządzie Okręgowym Związków Zawodowych stwierdzono, że jest to wewnętrzna sprawa Stoczni. Wystąpiła wówczas z CRZZ. Po pewnym czasie zgłosiły się do niej trzy osoby, które przedstawiły się jako delegacja z najwyższej kontroli partyjnej. Komisja przystąpiła do pracy i wykryła znacznie więcej nieprawidłowości - zebrano grubą teczkę dokumentów. Kilkakrotnie proszona była o wyjaśnienia. Następnie zażądano od niej odwołania zawartych w piśmie zarzutów. Ponieważ nie wyraziła zgody, po krótkim czasie dowiedziała się, że zażądano zwolnienia jej z pracy, gdyż przeszkadza w pracy aktywu. Robotnicy z jej wydziału wystąpili z petycją, żądając wyjaśnienia przyczyn jej zwolnienia. Skutkiem petycji była zmiana zwolnienia na przeniesienie na inny wydział. W roku 1970 nazwisko Anny Walentynowicz znowu znalazło się na liście zwolnień. Wydarzenia grudniowe spowodowały krótkotrwałą zmianę sytuacji. W styczniu 1971 oskarżona była delegatem na spotkanie z Edwardem Gierkiem, Piotrem Jaroszewiczem i Franciszkiem Szlachcicem - współautorem hasła "pomóżemy". Namawiała do powrotu do pracy, widząc szansę poprawy warunków życia.

Brak jakichkolwiek skutków zgłaszanych przez robotników postulatów przyczynił się do powstania w 1978r. Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża. Mimo zgodności z konwencjami genewskimi, przynależność do nich spowodowała nowe przesładowania Anny: zmianę pracy na gorszą, izolowanie, pierwsze zatrzymanie przez SB w 1978r., by nie złożyła kwiatów przed II bramą w rocznicę Grudnia 70. Zmuszano ją do przejścia do pracy w Tczewie. Jej brygada zaprotestowała, wskutek czego została "jedyń" oddelegowana do "Techmoru".

Była szarpana, zatrzymywana, zabierano jej dowód i przepustkę. Na polecenie porucznika SB Zbigniewa Kielbona została pobita na ulicy. 6-krotnie była zatrzymywana na 48 godzin bez podania powodu, grożono jej, przeprowadzano rewidzje w mieszkaniu.

7 sierpnia 1980r. rozwiązano z nią umowę o pracę. Załoga Stoczni stanęła w jej obronie - 14 sierpnia 1980r. rozpoczęto strajk, domagając się sprowadzenia Anny Walentynowicz do Stoczni i przywrócenia jej do pracy.

O stanie wojennym dowiedziała się w niedzielę o 6.00 - w Częstochowie, z radia. Do Gdańska wróciła 14 grudnia 81r. porannym pociągiem około 7.00 i udała się na wydział. 18 grudnia została porwana z ulicy około godz. 8-mej, gdy prowadziła do lekarza 80-letnią, chorą kobietę. Staruszka została na ulicy bez opieki.

Po zatrzymaniu powiedziano jej, że o przyczynie aresztowania dowie się w swoim czasie.

Przesłuchania świadków odbywały się 11 marca oraz - po wznowieniu procesu - 30 marca. Większość z nich zatrudniona jest w zakładowej straży pożarnej i straży przemysłowej. Ich zeznania były niejednoznaczne, dość ogólne, a w żadnym razie nie dowodzące czynów zarzucanych Annie Walentynowicz w akcie oskarżenia.

Świadek Stanisław Przewodowski. Od 1969 pracuje w Stoczni jako kierownik straży pożarnej:

"14 grudnia 81 byłem w pracy. W nocy z 14 na 15 milicja wyprowadziła nas, ale potem kazano nam wrócić. Drugi raz weszli 16 nad ranem. 14 i 15 grudnia nie byłem blisko bramy nr 2, przemówień nie słyszałem. 15 grudnia przebywałem w garażu oddzielonym od dyżurki korytarzem. Przeszła jakaś kobieta, ktoś powiedział, że to Walentynowicz. /.../ Nigdy przśiędem Walentynowicz nie widziałem, nie jestem pewien, czy to ta sama kobieta." /.../

Świadek Józef Puch. Kierownik straży pożarnej w Stoczni. Pracuje od roku 1968: *Anny Walentynowicz nie znam 14 grudnia byłem w Stoczni, ale nie w pobliżu bramy nr 2. 15 grudnia też byłem w pracy. Milicja wprowadziła nas, strażaków, ale ja byłem na innej zmianie. Byłem w centrali, gdy weszła starsza kobieta,*

ale nie poznaje, czy to oskarżona. Kobieta powiedziała, że chce rozmawiać z dowódcą. /.../ Rozmowy nie słyszałem, bo wyszedłem. Nie widziałem u tej kobiety żadnej kartki. O co chodziło nie wiem. Potem dowiedziałem się od kolegów, że chodziło o samochód.

30 marca poczawszy od godziny 12.30 głos zabierali kolejno prokurator i obrońcy.

Na sali poza Lechem Wałęsą obecna była również Irena Byrska - aktorka grająca w "Człowieku z żelaza" przybraną matkę Anny. Przed rozpoczęciem rozprawy adwokat J. Taylor przekazał oskarżonej bukiet białych i czerwonych goździków od przyjaciół. Wiązanka leżała na brzegu ławy oskarżonych do końca rozprawy.

Prokurator:

Sytuacja społeczno-polityczna stworzyła zagrożenie sprawności funkcjonowania władz państwowych i gospodarki, co było przyczyną wprowadzenia stanu wojennego. /.../ W tym kontekście w działalności Anny Walentynowicz można wyróżnić: kontynuację działalności związkowej, organizację akcji strajkowej, domagania się wydania sprzętu gaśniczego. W wystąpieniach nawoływała do zbierania się, nieopuszczania Stocznii, bo w dużej mierze są w stanie przeciwstawić się siłom porządkowym, co było sprzeczne z przepisami o stanie wojennym i apelem dyrekcyj. /.../ Oskarżonej zarzucam przekroczenie 1 46 ustawy 1 i 2 dekretu, art. 18 § 1kk i § 46 ust. 4 dekretu. /.../ Stocznia była ośrodkiem, z którego sterowano akcją przeciw władzom państwowym. Wnoszę o trzy lata pozbawienia wolności.

Obrońca J. Taylor wypuklił historyczną rangę procesu, przedstawił losy tej sprawy - 18 grudnia do 24 sierpnia 82r. internowanie oskarżonej; tryb doraźny, który po 6-ciu miesiącach jest już bezprawny, został zmieniony na zwykły dopiero w wyniku zażalenia. Decyzje w sprawie procesu były decyzjami politycznymi; zarówno zarzuty jak i cały proces jest procesem politycznym. Rozprawa odbywa się w rok i 4 miesiące po wydarzeniach, których dotyczy. Anna Walentynowicz ani nie organizowała ani nie kierowała strajkiem, a jedynie brała w nim udział. Obowiązująca obecnie nowa ustawa związkowa z 8 października 82r., regulacja prawna na czas zawieszenia stanu wojennego, inaczej kwalifikują postawione zarzuty. Wnosi o uniewinnienie oskarżonej i przywrócenie jej dobrego imienia.

Adwokat Siła-Nowicki przeprowadził analizę kwalifikacji prawnych aktu oskarżenia; ogłoszenie dekretu było późniejsze niż czyny zarzucane oskarżonej. Przypomina zmienność stanowiska sądów w procesach politycznych w zależności od epoki, podkreśla, że oskarżonej można zarzucać co najwyżej udział w strajku a nie kierowanie nim. Strajk natomiast był reakcją świata pracy na wprowadzenie stanu wojennego, a nie kontynuacją działalności związkowej. Siła-Nowicki również wniósł o uniewinnienie oskarżonej.

O godzinie 18-tej Sąd ogłosił wyrok. Uznaje on Annę Walentynowicz winną postawionych jej zarzutów i skazuje ją na rok i 3 miesiące pozbawienia wolności z zawieszeniem na trzy lata oraz na zapłacenie 16.tys. grzywny. Odbyty areszt Sąd zalicza częściowo w miejsce grzywny, a częściowo na poczet zasądzonej kary pozbawienia wolności.

Milicyjni konwojenci zabierają Annę Walentynowicz z sali, uniemożliwiając jej przywitanie się z przyjaciółmi i przyjęcie gratulacji z okazji uwolnienia. Pod bramę więzienia kierują się zarówno bliscy Anny, dziennikarze, jak i liczne grupy funkcjonariuszy SB. Na widok Wałęsy gromadzą się ludzie, tworzy się kolejka po autografy. Ubekom przeszkadzają nawet dzieci; próbują przepłaszac gromadzących się ludzi, ale niewiele to pomaga. Jeden z milicjantów przez radiotelefon zwraca się o posiłki, które nie nadchodzą. Dwóch młodych żołnierzy natychmiast po zbliżeniu się do wozu Lecha /i być może po uzyskaniu autografu/, zostało "zwiniętych" przez funkcjonariuszy SB. Wiele osób legitymowano

i spisywano. Około 19.30 Anna Walentynowicz opuściła więzienie. Witał ją kilkusetosobowy tłum. Obcy ludzie całują ją, mówią: *Myśmy się za panią tak modli-
li!*

- *Ja czułam waszą obecność przez te mury* - odpowiada.

Przywitanie z Lechem filmowane jest przez dziennikarzy. Anna z rodziną wsiada do jego mikrobusu i odjeżdża do Gdańska.

Przedruk za:

"Solidarność", Biuletyn Informacyjny"
nr 60.

~



ZESZYTY LITERACKIE

Cahiers Littéraires: 37, rue Geoffroy St Hilaire, 75005 Paris France
C.C.P. Paris 574286 E

ZESZYTY LITERACKIE
nowy polski kwartalnik

W numerze 2 (wiosna 1983): PROZA I POEZJA - wiersze Wálta WHITMANA w przekładzie Czesława MIŁOSZA; Dziennik Józefa CZAPSKIEGO; wiersze Jana PROKOPA, Jerzego ZAGORSKIEGO i Stanisława BARAŃCZAKA. EUROPA ŚRODKOWA: esej Miliana KUNDERY o Kafce i Pradze; Petr KRÁL "Być Czechem". ROZMOWY: Wywiad z Leszkiem KOŁAKOWSKIM. Jan KOTT o teatrze, Adam ZAGAJEWSKI o kulturze polskiej i stanie wojennym. STANOWISKA: Stefan KISIELEWSKI "Bić się czy rozmawiać?". ŚWIADECTWA: wspomnienia Tadeusza KOWALIKA z rokowań w Stoczni Gdańskiej. Josif BRODSKI "Na śmierć tyrana", O KSIĄŻKACH, NOTATKI, NOWE PUBLIKACJE, NOTY O AUTORACH.

Numer 2 Zeszytów Literackich zkażał się w kwietniu 83. Do nabycia w redakcji (CAHIERS LITTERAIRES, 37 rue Geoffroy St. Hilaire, 75005 PARIS). Cena pojedynczego egzemplarza 35 FF + koszty przesyłki: poczta zwykła - 3 FF, poczta lotnicza - 12 FF. Należność przekazywać przelewem bankowym lub pocztowym na konto pocztowe CAHIERS LITTERAIRES, CCP Paris 5 742 86 E lub międzynarodowym przekazem pocztowym na adres redakcji.

~

APEL ANNY WALENTYNOWICZ

ANNA WALENTYNOWICZ - jak informowaliśmy - po uwolnieniu z obozu internowania w lipcu 1982r. została ponownie aresztowana w sierpniu 1982 roku pod zarzutem organizowania akcji protestacyjnych oraz działań naruszających prawo stanu wojennego. 31.03.83r. sąd w Grudziądzu skazał ją na 15 miesięcy więzienia, zaliczając w poczet wyroku 7 miesięcy pobytu ANNY WALENTYNOWICZ w areszcie śledczym, pozostałą część wyroku zawieszając na 3 lata.

Chciałam podziękować za postawę w mojej sprawie społeczeństwu Francji i Anglii, szczególnie Oksfordu, prezydentowi Mitterand i premierowi Mauroy. Oni to bowiem składali pismo, skierowane do rządu PRL na ręce ambasady, o uwolnienie mnie, a społeczeństwo urządzało wiece protestacyjne w tym samym celu. Nie mogę zapomnieć o postawie społeczeństwa polskiego, które czułam przez mury więziennne, czułam, że nie jestem sama.

My w Polsce byłibyśmy bezradni, gdyby świat o nas nie wiedział, gdyby nie pomógł. Mając poczucie ogromnej wdzięczności, zwracam się z dalszym apelem o uwolnienie siódmki: Andrzeja GWIAZDY, Jana RULEWSKIEGO, Mariana JURCZYKA, Grzegorza PALKI, Andrzeja ROZPŁOCHOWSKIEGO, Karola MODZELEWSKIEGO, Seweryna JAWORSKIEGO oraz przedstawicieli KOR-u: MICHNIKA, LIPSKIEGO, KURONIA, ROMASZEWSKIEGO i WUJCA.

Nie wolno nam zapomnieć, że pospolite ruszenie w naszym kraju w 1980 roku było właśnie zasługą tych ludzi. To oni zapoznali mnie, robotnika i takich jak ja, z prawem. Nam, robotnikom, mówiono zawsze tylko o obowiązkach, a nigdy nie mówiono o nietykalnych naszych prawach. I tym ludziom należy się hoła wdzięczności za ich poświęcenie i bezinteresowność, bo nie kierowali się oni chęcią zysku ani sławy czy satysfakcji. Wręcz przeciwnie, zbierali bilans trudów i szyskan. Każdy z nich odsiedział po 6 lat w więzieniu PRL. Obecnie wtrącono ich znów do więzienia i chcą z nich zrobić szpiegów. Przecież oni chcieli zapobiec grążącemu kryzysowi i szerzącemu się bezprawiu.

Za to chcą z nich zrobić szpiegów i po to, by ich wyłączyć z życia, chcą ich wsadzić do więzienia na długie lata.

*Anna Walentynowicz
kwiecień 1983r.*



PROPOZYCJA DORAŻNYCH DZIAŁAŃ STABILIZACYJNYCH

Stabilizacja" nie jest terminem najszcześliwszym, kojarzy się bowiem z "uspakajaniem" czy "zamrażaniem" konfliktów a nie z głębokimi pociągacjami, zmierzającymi do usunięcia ich przyczyn. Mamy zaś w kraju sytuację wysoko konfliktową i to na wszystkich polach /sprawowanie władzy, prawa obywatelskie, decyzje o produkcji, decyzje o podziale dochodu narodowego, interesy konsumenta a interesy gospodarki etc./, przy czym apogeum jeszcze nie nastąpiło. Rozumiejąc jednak przez stabilizację wszelkie posunięcia dążące do zmniejszenia napięć, widzę trzy główne płaszczyzny takich działań:

1. działania dążące do stabilizacji politycznej:

- a/ zniesienie stanu wojennego ze wszystkimi jego skutkami (internowania, sądy wojskowe, militaryzacja gospodarki etc.) przy czym dla swojej skuteczności także propagandowej powinna to być akcja jednorazowa lub przynajmniej skomasowana w czasie z wyraźnie określoną datą końcową tych kroków. Działania powolne znoszące stan wojenny "po kawałku" (tzw. taktyka salami) nie będą odbierane przez społeczeństwo pozytywnie tak jak jednorazowe i tym samym nie przyczynią się do zmniejszenia napięcia politycznego.
- b/ odwieszenie - czyli ponowna legalizacja - związków zawodowych, w tym "Solidarności". Koniecznym jest jednak zamknąć się wypracowaniem przez Sejm - z udziałem przedstawicieli związku - ustawy o podstawach prawnych związków zawodowych kraju. Ustawa taka - a prace były już zaawansowane - powinna precyzyjnie określić prawa i obowiązki i być przestrzegana zarówno przez związki jak i przez rząd (aby to zapewnić w sytuacji niewątpliwie konfliktowej można by przewidzieć zaostrzone sankcje w razie jej łamania). Zamknęłoby to okres działań faktycznych i poza prawnymi, jakie dominowały w latach 1980-81. Związkowcy powinni zrozumieć, że istnienie takiej ustawy - nawet jeśli obecnie nie spełni ona wszystkich oczekiwań - będzie mimo wszystko korzystniejsze dla nich niż działanie poza prawem w przekonaniu o olbrzymiej "faktycznej" sile związku. Z siłą tą jest różnie a ustawa będzie kępować rząd. Można dodać, że gdyby ustawę taką wynegocjować przed 13 grudnia to propozycja startowa związku obecnie byłaby o wiele bardziej silna niż teraz.
- c/ "odwieszenie" samorządów i powrót do stanu prawnego opisanego w ustawach o przedsiębiorstwie i o samorządzie z 1981 roku. Ze względu na bardzo wysokie nadużycia w zaufania w tej mierze przez rząd (juntę) przewiduje, że czynnik ten będzie początkowo bardziej stabilizatorem politycznym niż ekonomicznym - jak to przewidywano w modelu samorządowym. Jest to jednak konieczny warunek aby wykorzystać wszystkie ewentualne szanse zwiększenia efektywności ekonomicznej w modelu samorządowym. Efekty te - jeśli będą - nastąpią jednak z "poślizgiem" czasowym. Odwieszenie musi nastąpić w oparciu o wypracowaną już koncepcję "minimum warunków wstępnych".

- d/ w społeczeństwie, w którym nastąpiło poważne ożywienie aktywności politycznej, zahamowanej nagle stanem wojennym, nie jest możliwe uzyskanie stabilizacji politycznej bez przywrócenia swobody wypowiedzi i druku sprzed stanu 13 grudnia 1981. Mimo wszystkich podniesionych argumentów przez juntę trzeba wyraźnie powiedzieć, że swoboda wypowiedzi i druku jest rozwiązaniem zastępczym - i w tym sensie politycznie "tańszym" - niż bezpośrednia konfrontacja. Należy przekonywać władzę, że rozwiązanie to - pomyślane przez wiele społeczeństw jako wentyl bezpieczeństwa - jej także się kalkuluje. W naszej kulturze politycznej, w której olbrzymią rolę pełnią symbole zastępcze, a większość konfliktów ma wręcz charakter symboliczny jest to absolutne minimum stabilizacji politycznej i będzie stanowić jednocześnie test wiarygodności dla władzy. Jej światlejsi przedstawiciele chyba już zaczynają rozumieć, że panowanie ideologiczne bezpocrotnie stracili (zwłaszcza w młodym pokoleniu) a co więcej stan wojenny pokazał, że wcale nie trzeba panować ideologicznie aby rzeczywiście sprawować władzę. Dopóki ataki są słowne a nie dotyczą gmachów rządowych, policji czy wojska, może ona spać spokojnie - przez jeszcze jakiś okres czasu, trudno obecnie to ustalić. Warunek ten prawdopodobnie nie będzie od razu spełniony a opór konserwy dogmatycznej będzie bardzo silny. Wcześniej czy później jednak władza, w obliczu coraz bardziej pogarszających się warunków życiowych ludności, będzie musiała zrobić ustępstwa.. Jeśli nie będzie bowiem mięsa trzeba będzie przynajmniej pozwolić ludziom drukować i czytać co im się podoba. Należy wysuwać ten postulat i uświadamiać władzy, że naród głodny nigdy nie zgodzi się na całkowite zniewolenie.
- e/ można natomiast zgodzić się na poważne ograniczenie taktyczne (prawie ono i tak istnieje) wieców i manifestacji ulicznych (np. w rodzaju czerwcowej blokady komunikacji z 1981 r.). Nic one w gruncie rzeczy nie załatwiają, stają się tylko argumentem dla rzeczników "przywrócenia porządku". W dodatku władza, wyobcowana ze społeczeństwa odbiera je katastroficznie lub histerycznie, przekonana, że "to już koniec"! W sytuacji obecnej rzeczywiście konfliktogennej, trzeba dbać aby słabszy emocjonalnie i intelektualnie partner nie zrobił błędów nie do odrobienia.
- f/ można natomiast wystąpić z postulatem dopuszczenia do działania publicznego partii politycznych i stronnictw, odrębnych organizacyjnie i programowo od związku zawodowego. Konieczność takiego dopuszczenia wynika z siły aktywności oddolnej społeczności politycznej rozbudzonego a brak zgody na partię legalne spowoduje tylko kontynuację działalności podziemnej. Należy przekonywać władzę, że mimo wszystko legalność (i w związku z tym kontrola nad ruchami politycznymi) jest dla niej opłacalna na dłuższą metę. Jest to również bardzo korzystne rozwiązanie - także z punktu widzenia władzy - dla modelu związku zawodowego, który przestanie pełnić rolę partii politycznej i zajmie się tylko działalnością związkową. Perspektywicznie jest to także korzystne dla politycznych interesów związku, lepiej bowiem aby formalnie nie posiadał on oficjalnego programu politycznego. Niech przecierają mu drogę, w wypracowaniu takiego programu, różne grupy programowe i niech będą barometrem nastrojów. To co się sprawdzi może on od nich przejąć, ale niech nie firmuje od razu swoją nazwą poglądów bardzo różnej wartości i realności.
- Z drugiej strony partie takie - pozbawione puklerza ochronnego związku zawodowego o wielkiej masowości - byłyby zmuszone "sprawdzać się", tj. zabiegać o rzeczywiste poparcie społeczne swoich programów. Dla kolosa, którym była "Solidarność" - w dodatku dość nieruchawego intelektualnie i programowo - istnieje nie tyle groźba "manipulacji" ile podczepienia się pod niego małych a krzykliwych grup, które mogą wykorzystywać jego autorytet.
- Nie znaczy to, że każdy członek "Solidarności" jest programowo apolityczny. Oznacza to tylko, że związek nie ma żadnej innej polityki poza wypra-

cowaną na zjazdach przez swoich delagatów oraz, że struktury organizacyjne związku nie mogą być wykorzystywane do głoszenia poglądów nie mieszczących się w programie przyjętym przez związek. Należałoby zwłaszcza ograniczyć samodzielność a często i samowolę regionów. Oczywiście władza wysunie argument, że legalizacja partii opozycyjnych w stosunku do PZPR to prosta droga do kontrrewolucji.

Otóż tego typu rozumowanie niesie - obok złej woli - także i pewne nieporozumienia, wynikające z bardzo niskiej kultury politycznej PZPR i z niezrozumienia przez nią różnych pośrednich stanów aktywności politycznej społeczeństwa nie dążących bezpośrednio do zdobycia władzy w skali całego kraju.

Otóż partia polityczna staje się bezpośrednim podmiotem politycznym (tzn. mogącym sprawować władzę sama lub w koalicji) kiedy obejmuje cały kraj, jest wystarczająco liczebna by wygrać wybory i może samodzielnie wystawić do wyborów do organów władzy centralnej swoich przedstawicieli (listy). Do takiej sytuacji jeszcze bardzo daleko i strachy PZPR są tutaj stanowczo przesadzone. Wydaje się - że gdyby nawet zalegalizować działanie KPN - partii chyba najliczniejszej i najbardziej prężnej i umożliwić jej wystawienie własnych list wyborczych do Sejmu - to nie zdołałaby ona więcej niż ok. 15% głosów. Każde społeczeństwo, a polskie zwłaszcza, jest politycznie konserwatywne i tradycyjne. Co innego sympatia dla ludzi bohatersko walczących o realizację swoich ideałów politycznych i wolność przekonań w ogólności a co innego głosowanie na nich. To już są poważne sprawy, trzeba mieć przekonujący program, sprawdzony intelektualnie w wielu polemikach (po to właśnie wolność słowa i druku), rozpowszechniony społecznie autorytet osobisty i nieco charyzmatyczny jej przywódców i wiele innych warunków, które dyktuje rynek programów politycznych. Historia uczy przy tym, że każda wielka partia powstawała przez długi okres czasu i trzeba przynajmniej jednego pokolenia aby z grupki ideowców zrobić zorganizowaną partię masową. Taka była np. historia partii socjaldemokratycznych w Europie czy Partii Pracy w Wielkiej Brytanii. W Polsce weźmy zaś tylko historię PPS-u czy Narodową Demokrację, a nawet komunistów.

Otóż uważam - i to nie z ostrożności politycznej ale opierając się na historii - że nie ma obecnie w Polsce partii politycznej, która mogłaby poprzez swój zasięg, dojrzałość programu, wpływy i autorytet przywódców - zagrozić w wolnych wyborach PZPR (mógłby natomiast zagrozić blok partii opozycyjnych czy jedna partia opozycyjna z programu "na nie"). Nie można zrobić partii politycznej z dnia na dzień, bez daniny na rzecz historii i tradycji. Dlatego strachy PZPR - która przecież nigdy nie występowała samotnie ale chowa się zawsze za sojusz bratnich stronnictw - są stanowczo przesadzone. Aż dziw jak słabe nerwy posiadają obecni komuniści, tak kiedyś bezkompromisowi.

Nieporozumienie więc polega na tym (oczywiście istnieje zła wola ale to tak oczywiste, że szkoda o tym mówić), że w postulacie pluralizacji politycznej społeczeństwa i dopuszczenia legalnego działania nowych partii stronnictw obecna władza widzi zaraz oczyma duszy wyborcy, który z sardonicznym uśmiechem skreśla każde nazwisko przed którym figuruje PZPR. Otóż, z tych wszystkich powodów uważam, że byłoby stanowczo za wcześnie nawet dążyć do tego i postulować, by tam wszystkim politycznym noworodkom przyznawać zaraz prawo wystawiania swoich list - nawet gdyby to było możliwe już teraz. Polityka ma bowiem i swoje brudne strony i to nie tylko w wydaniu komunistycznym o czym nasze społeczeństwo zapomniało już lub nie miało się możliwości nigdy przekonać. Istnieją zaś i inne powody - oprócz geopolitycznych - by w obecnej bardzo trudnej sytuacji gospodarczej i politycznej (kryzys, ale ten prawdziwy a nie gadany dopiero będzie) powtarzać niefortunne losy demokracji parlamentarnej z lat 1918-1926 czy francuskiej IV Republiki.

Jesteśmy więc w szczególnym historycznym okresie przejściowym: ideologia komunistyczna zupełnie zbankrutowała, z czego zdają sobie sprawę sami komuniści. Jednocześnie nie ma ani ruchu politycznego ani programu, który mógłby o d z a r a z przejąć władzę w państwie i gospodarce, o której od kilku lat mówi się na świecie, że być może nie przetrzyma kilku najbliższych lat!

Nie widzę innego rozwiązania - a moim zdaniem jest ono także w interesie komunistów, tych zwłaszcza, którzy nie chcą być stójkowymi w państwie rządzone przez Armię Czerwoną - niż maksymalna mobilizacja polityczna społeczeństwa, wykorzystanie wszystkich umysłów i charakterów, aby stworzyć zespół rozwiązań alternatywnych a następnie poddać go społeczeństwu pod dyskusję tak, żeby wyłoniony program był rzeczywiście programem akceptowanym społecznie. Do tego niezbędna jest wolność działań politycznych (ale w sensie programowym a nie zdobywania władzy) i impotencji intelektualni z PZPR-u powinni to zrozumieć.

Nie widzę więc żadnej groźby ani dla junty ani dla Kremla w fakcie legalnego istnienia partii programowych wypracowujących swoje programy i rozpowszechniających je wśród swoich zwolenników. Nie mogłyby one na razie brać udziału w wyborach do Sejmu. To na razie. A potem? Zobaczmy.

Na koniec chciałbym zauważyć, że władze "Solidarności" na jesieni 1981 r. wysuwały tylko postulat wolnych wyborów (zmiany ordynacji) do gminnych rad narodowych. W protokóle obrad KK z Radomia znalazł się niespodziewanie postulat wyborów do wojewódzkich rad narodowych. Pewne jednak dane wskazują, że został on nam "wrzucony".

2. Oprócz napiętej i najbardziej widocznej konfliktowej sytuacji politycznej istnieje sfera bardziej ukrytych a być może nawet głębszych konfliktów społecznych. Jakkolwiek w systemie totalitarnym wszystko co ma szerszy zasięg społeczny wiąże się z polityką (jak w pewnym kawale z Jasiem, któremu też wszystko się kojarzyło tyle, że z czymś innym) to konflikty te należy omówić osobno, bo nawet spełnienie wszystkich czy niektórych postulatów wymienionych powyżej, a nazwanymi politycznymi, problemów tych nie rozwiąże. Są one chyba nawet boleśniejsze i wymagają dużo dłuższego okresu czasu do ich załeczenia.
 - a/ najdłużej trwającym - i być może najgłębszym - jest permanentny konflikt pomiędzy społeczeństwem a władzą, reprezentujące państwo obce mu i narzucone. Wywodzi się on od pierwszych chwil tzw. władzy ludowej i rządu lubelskiego i wiąże się z bękarcia genezą PPR-u. Cokolwiek by jednak na ten temat nie powiedzieć - a powiedzieć można by dużo - faktem jest, że ta władza istnieje i prawdopodobnie w najbliższych latach istnieć będzie. W olbrzymiej mierze rządzący od trzydziestu lat są sami winni, że społeczeństwo własne państwo traktuje jako obcą narośl. Faktem jest jednak, co wielu obserwatorów zagranicznych przyznaje, że nasz stosunek do państwa "własnego" jest wysoce ambiwalentny i, że pod tym względem jesteśmy "chorym człowiekiem Europy". Naród żyjący w takim państwie raczej będzie ośpawy, podejrzliwy i posługujący się podwójną moralnością, także w życiu codziennym, niż gospodarny, twórczy i innowacyjny. Co robić w takiej sytuacji? Różne są możliwe wybory polityczne i można tu - sięgnąwszy do historii - propagować zarówno program ugodowy i pozytywistyczny jak i program Piłsudskiego "wywalczenia sobie niepodległości" (na którego to - Piłsudskiego nie program - powołują się tak chętnie publicyści junty, już prawie uznali go za swoje...). To jest jednak sprawa partii politycznej a nie związków - po to też partie są potrzebne. Dla związku nie widzę innej postawy niż legalistyczna, jednak równocześnie do aktywnego kształcenia prawa. Przybranie takiej postawy jest nie tylko obecnie taktyką racjonalną ale wręcz wynika z historycznej odpowiedzialności "Solidarności" jako ruchu polskiej odnowy. Musimy mieć jasną świadomość, że bez względu na mrzonki pana Marksa o "obumieraniu państwa" czy stalinowską perfidię "obumierania przez wzmacnianie" naród polski w centrum podzielonej Europy bez państwa - nawet takiego istnieć

nie może. Na razie nie jest ono nasze, walczymy o to by kiedyś nasze było. W każdym razie jest kolosalnym błędem politycznym i społecznym dla ziąku (nie dla partii politycznej!) atakowanie państwa i jego instytucji jako takiego a nie poszczególnych jego działań czy konkretnych osób. Związek bowiem z założenia istnieje w ramach danych instytucji publicznych a nie "na zewnątrz" jak partia opozycyjna. Żeby być tu konkretnym: można - i to jest prawo ziąku - sparaliżować strajkiem komunikację miejską ale błędem było grożenie - nawet słowne - odblokowanie Wyższej Szkoły Pożarnictwa (zwłaszcza uwzględniając fakt, że reżim traktuje adeptów tej szkoły jako ewentualne zasilenie aparatu represyjnego). W rezultacie sprawa została przegrana a propagandowo zdyskontowali ją różni Olszowscy i inni "stróżę porządku publicznego".

Współczesne ziąki zawodowe na świecie biorą co prawda udział niekiedy w manifestacjach politycznych, ale głównie ich torem i polem walki jest twarda, zawzięta ale i wysoce kompetentna bitwa o sposób obliczania zysków, stopy inflacji i wzrostu kosztów utrzymania etc. Mają swoich wysoce kwalifikowanych prawników i ekonomistów, inżynierów i znawców stosunków przemysłowych, negocjatorów i księgowych. Są podręczniki i szkolenia dla przemysłowców jak prowadzić negocjacje ze ziąkami; są też szkolenia dla ziąkowców jak prowadzić negocjacje i nie dać się złapać w bardzo nieraz skomplikowane procedury negocjacyjnej.

"Solidarność" musi się nauczyć walczyć z władzą jej własną bronią: uwielbia ona produkować przepisy i oskarżać innych o ich łamanie, ale - przyparta do muru - sama nie umie wygrzebać się z ekskrementów prawnych, które wytworzyła. A kiedy udowodnimy jej, że džungla prawna, może się także obrócić na jej niekorzyść wówczas musimy użyć wszelkich możliwych legalnych dróg, aby współkształtować nowe regulacje ustawowe. Tą drogą poszła kiedyś w swoim czasie "sieć" i więcej zyskała niż spektakularne strajki w regionach.

Na koniec krótkie przypomnienie historyczne. W XIX i na początku XX wieku rozdił się ruch ziąkowy. Różne były szkoły i koncepcje. Nie jest jednak przypadkiem, że wielkie centrale ziąkowe istniejące w zachodniej Europie wywodzą się z pragmatycznego ruchu socjaldemokratów, zakładających właśnie działalność legalną w ramach systemu. O to ich oskarżają teraz komuniści, ale to nie nasz kłopot.

- b/ postawa legalistyczna wobec państwa nie wyklucza walki o osłabienie totalitaryzmu, a więc zmniejszenie funkcji państwa. Nie jest przypadkiem, że wszystkie społeczne programy reform, a nawet oficjalne "kierunki" zakładały zmniejszenie funkcji państwa i zmniejszenie aparatu administracji państwowej. Wszyscy mamy dość tego państwa, które wiecznie do nas dokłada, utrzymuje, dotuje i finansuje, a po drodze kradnie i marnotrawi, straszenie się jednak broni, kiedy chcemy, żeby przestało dotować i utrzymywać.

Należy więc prowadzić walkę ograniczającą monopol polityczny, ekonomiczny, socjalny i ideologiczny państwa, nie wyrzucać jednak dziecka z kąpielą i zajmować legalistyczną pozycję w stosunku do tego, co zostanie.

Sprawa ta jednak nie jest taka prosta, ponieważ zawsze znajdują się grupy zawodowe i zrzeszone w ziąku - w którym interesie jest właśnie owo dotowanie i finansowanie, żeby tu nie wspomnieć o pracownikach pewnej kopalni odkrywkowej, którzy przez "Solidarność" wymuszali dalsze inwestowanie w sytuacji, kiedy rząd, niechętnie co prawda, robił pierwszą próbę cięć inwestycyjnych w 1981 r.

Problem ten zahacza jednak nie tylko o interesy ale i o postawy społeczne. Dłudotrwała indoktrynacja komunistyczna wykształciła pewne postawy w społeczeństwie, gdzie kolektywizm w zaspokajaniu potrzeb i obronie interesów wzięt do zdecydowanie górę nad indywidualizmem, przedsiębiorczością i - w końcu - odpowiedzialnością za koleje własnej drogi życiowej. Kto bowiem chce iść samotnie a nie w stadzie musi być przygotowany na to, że sam będzie musiał się przede wszystkim borykać z odpowiedzialnością za

własne życie. Kto idzie w stadzie musi być przygotowany, że przyjdzie czas, kiedy trzeba będzie się dzielić owocami własnej pracy i płacić stadu daninę. To jest odwrotna strona kolektywizmu społecznego i kolektywizmu związkowego.

Związkowcy sami muszą ustalić proporcje między kolektywizmem a indywidualizmem w zaspokajaniu potrzeb. Jest to być może problem drażliwy ale nie możemy udawać, że on nie istnieje. Mogę tu tylko przypomnieć, że w wielu "ekskluzywnych" czy wysoko wyspecjalizowanych zawodach na Zachodzie związków w ogóle nie ma bądź są tylko związki profesjonalne nie należące do wielkich central związkowych.

Nie jest też przypadkiem, że w takich właśnie wąskich specjalizacjach dominowały u nas związki autonomiczne. Bez uświadomienia sobie tego problemu nie zrozumiemy autonomistów i filizofii tego ruchu.

Konieczną w związku z tym sprawą, która stanie przed związkiem jest wspólne wypracowanie i uzgodnienie stanowiska jaki ma być społeczny, zawodowy, terytorialny, demograficzny etc. zakres ochrony socjalnej, koniecznej w związku z nadchodzącymi ciężkimi czasami. Ochrona ta musi być "mała ale twarda". Twarda - bo tylko taka ma sens a nie przyznawanie dodatków na dziecko 70 zł, co nie ma żadnego sensu a w skali kraju daje miliardowe sumy. Mała - bo trzeba jasno powiedzieć, że tylko na taką nas stać, jeśli chcemy jednocześnie by przedsiębiorstwa były samorządne i samofinansujące się a nawet przerwy były dotowane z budżetu.

Lista grup czy zawodów chronionych nie może więc powstawać przez uwzględnienie każdej grupy z osobna - bo na to nie starczy środków. Nie ma też sensu walka o papierowe rekompensaty, które z resztą rząd da chętnie by mieć usprawiedliwienie dla dalszego psucia pieniądza (przypomnijmy tylko historię 500 poroamień branżowych wynegocjowanych w 1980 i 1981 r.). Znowu ten cholerny problem wyboru między kolektywizmem a indywidualizmem. Na coś się trzeba zdecydować zwłaszcza, że rząd daje nie zawsze potrzebuującym najbardziej, kieruje się doraźnymi interesami politycznymi a władza polityczna z chęcią widziałaby poróżnienie robotników. Mamy już przykład górników i pierwsze reperkusje społeczne na Śląsku.

- c/ czynnikiem głęboko frustrującym społecznie jest prowadzona od lat polityka półprzymkniętych lub - jak obecnie - zamkniętych granic, co powoduje powszechne odczucie, że jesteśmy więźniami jakiegoś obozu a nie ludźmi mającymi przyrodzone prawo do zmiany miejsca zamieszkania, pracy czy kraju pobytu. Wydaje się, że otwarcie granic jest postulatem, o który powinien walczyć związek zawodowy. W obecnej sytuacji. Jakkolwiek problem ten ma swoje implikacje polityczne i gospodarcze, to moim zdaniem jest to przede wszystkim problem społeczny. Rodzi on wysoce dolegliwe społeczne poczucie kraju - więzienia, osłabiając efektywność produkcyjną i obywatelską. Może też być on dobrym testem co rzeczywistych zamiarów władzy do społeczeństwa.

Ponieważ wiadomo, że bezrobocie wcześniej czy później nas czeka, lepiej by związek już teraz walczył o prawo do emigracji czasowej. Samo poczucie, że można - w razie takiego wyboru - wyjechać czy wyemigrować czasowo, byłoby już samoistną wartością społeczną, zwiększającą zaufanie do władz i poczucie bezpieczeństwa. Wszyscy przecież nie wyjadą, zresztą kraje uprzemysłowione mają w tej chwili najwyższy stopień bezrobocia i własne problemy. Posunięcie to zaś da dodatkowe korzyści ekonomiczne w postaci transferu dewiz i przekazów od pracujących za granicą.

- dokumenty - oświadczenia - relacje

RAZEM CZY OSOBNO ?

Justyna Kamska

To pytanie powtarza każda nowa fala emigrantów z Polski, a odnosi się ono do kwestii współpracy między różnymi generacjami uchodźców z naszego kraju.

Chyba tylko po zakończeniu II wojny światowej problem ten miał tak istotne znaczenie jak obecnie - wówczas na emigracyjny żywot, z najróżniejszych oczywiście przyczyn, zdecydowało się ok. 2 mln. Polaków. Była to specyficzna społeczność, wywodząca się w dużej mierze z jeńców wojennych i żołnierzy polskich walczących na Zachodzie. Siłą rzeczy wcześniejsza wspólnota ich sytuacji i doświadczeń pozwalała na sprawne organizowanie się w nowych, trudnych warunkach. Potrafiono przy tym nawiązać współpracę z istniejącymi już organizacjami tzw. emigracji zarobkowej z lat 20-tych i 30-tych.

Jak wygląda "Polska Emigracyjna" dziś, po nowej, wielkiej fali uchodźców z ostatnich dwóch lat?

Powstały setki organizacji - chyba nikt dokładnie nie wie, ile ich jest choćby tylko na terenie RFN. Programy działania większości z nich są jeśli nie identyczne - to przynajmniej bardzo podobne. Każdy na nowo "odkrywa Amerykę", co wiąże się z określonymi trudnościami i komplikacjami, których częściowo można przecież uniknąć poprzez czerpanie z doświadczeń stowarzyszeń istniejących od lat. Mamy tymczasem do czynienia z osobliwymi barierami; ich przełamanie staje się coraz częściej uświadamianą koniecznością. Owe bariery przebiegają na dwóch różnych poziomach - między grupami najnowszej emigracji oraz między tą emigracją /widzianą jako całość/ a generacją starszą.

Dotychczasowe doświadczenia /choćby z Berlina/ wskazują na to, iż wspólne poczynania młodych grup należą do rzadkości. Zapewne podobnie jest na terenie całej RFN.

Skoro nie możemy ustalić płaszczyzny między sobą, może warto spróbować niejako od drugiej strony? Mowa o nawiązaniu kontaktów z ugrupowaniami niepodległościowymi funkcjonującymi na Zachodzie od dziesiątków lat.

Z taką inicjatywą wystąpił Polski Klub Informacyjny w Hannoverze, którego członkowie i zarząd od pewnego czasu podejmują działania na rzecz integracji środowisk polskich w RFN. Momentem, który może choć częściowo przełamać opory różnych pokoleń było zorganizowane w minioną sobotę /30.04./ spotkanie przedstawicieli Stowarzyszenia Polskich Kombatantów i Związku Uchodźców Polskich w RFN z reprezentantami /niestety - nielicznymi/ najnowszej emigracji.

Zgodnie z oczekiwaniami organizatorów dyskusja dowiodła, iż współdziałanie jest nie tylko konieczne, ale i możliwe. Oczywiście trzeba sobie zdawać sprawę z pewnych zahamowań, które przynajmniej początkowo mogą tę współpracę utrudniać. Często są one wynikiem stereotypów myślenia narzucanych nam w ko-

munistycznej Polsce, czasem rezultatem niezbyt dobrych doświadczeń będących udziałem starszej generacji, czy wreszcie efektem niepokoju ludzi, którzy niemal całe życie poświęcili niepodległościowej walce, a teraz obawiają się, że zostaną zepchnięci na margines. Dlatego należy wyraźnie powiedzieć, że tak jak młode pokolenie nie może występować z pozycji "my wiemy lepiej", tak nasi poprzednicy muszą zrozumieć /a proces ten następuje/, iż dopływ "świeżej krwi" jest niezbędny i twórczy.

Wspólnota celów dotyczy nie tylko organizacji społecznych, ale również partii politycznych /PPS czy PSL/, czy wreszcie Rządu R.P. na uchodźctwie. Stąd dążenie, aby już w najbliższej przyszłości powołać przy Polskim Klubie Informacyjnym w Hannoverze stałe przedstawicielstwa Rządu, organizacji społecznych i partii politycznych. Należy się spodziewać, iż przy dobrej woli wszystkich zainteresowanych to zamierzenie uda się zrealizować.

Uczestnicy spotkania w Hannoverze skonstatowali, iż powodzenie nawiązania współpracy zależy w dużej mierze od informacji - po prostu musimy o sobie WIEDZIEĆ! Stąd apel Klubu i zespołu "Poglądu", aby wszystkie organizacje nadsyłały do naszej redakcji informacje o swoich działaniach. Będziemy zamieszczać w "Poglądzie" nie tylko te informacje, ale również szersze opracowania na temat historii emigracyjnych ugrupowań niepodległościowych działających na Zachodzie, przede wszystkim w RFN.

Tak jak urodzona już gdzieś w świecie druga generacja emigrantów szuka swych "korzeni" w ojczyźnie ojców, tak my, uchodźcy ostatnich lat, winniśmy odnaleźć naszą genealogię w tradycjach polonijnych organizacji i stowarzyszeń. Dlatego popierając w pełni inicjatywę utworzenia federacji - zachęcamy wszystkich zainteresowanych o skontaktowanie się z Polskim Klubem Informacyjnym, Göttinger Chausse 147, 3000 Hannover 91, Jacek Janota - Bzowski.

Natomiast nasza redakcja czeka na informacje o działaniach wszystkich ugrupowań, spodziewamy się, iż ich publikowanie przyczyni się do wzajemnych, bliższych kontaktów.

Justyna Kamska



Z. JUDKA

A Z Y L C Z Y "D U L D U N G" ?

Wywiad z Senatorem d/s Zdrowia, Spraw Socjalnych i Rodziny U. FINKIEM o sytuacji Polaków w Berlinie Zachodnim.

POGLĄD: Panie Senatorze, przed nami leży zapis audycji Radia Warszawa nadanej w dn. 24.03.83, w której twierdzi się, że Polacy w Berlinie Zachodnim żyją w złych warunkach, że są traktowani przez urzędy niemieckie w sposób przypominający najgorszą przeszłość. W audycji tej mówi się dosłownie, że obywatele polscy zmuszani są do "ciężkiej pracy fizycznej niemal niewolniczej na wzór robót w kacetach hitlerowskich". Tym bezprzykładnym zarzutem chce się nadać wiarygodność poprzez twierdzenie, że informację tę zaczerpnięto z polskiego pisma emigracyjnego ukazującego się w RFN. Cytowane w audycji PR pismo "Jutro Polski", które mamy przed sobą, ukazuje się w rzeczywistości w Londynie, gdzie widocznie mało się wie o faktycznej sytuacji Polaków w Berlinie Zachodnim. Jeżeli wyżej cytowane twierdzenia są jedną wielką insynuacją, to pozostają inne sprawy, które wymagają wyjaśnienia władz Berlina Zachodniego, kompetentnych w sprawach uchodźców i pomocy socjalnej.

SENATOR FINK: Właśnie z powodu okropnych wydarzeń przeszłości, Republika Federalna Niemiec, a przede wszystkim Berlin Zachodni, poczuwają się do szczególnego obowiązku udzielania wszystkim politycznie prześladowanym schronienia i ojczyzny. Dlatego Republika Federalna Niemiec posiada prawo azylowe, przyznające "największe ułatwienia" ze wszystkich krajów na świecie. Szczególnie czujemy się zobowiązani wobec obywateli z krajów bloku wschodniego z tego względu, że jedna część Niemiec znajduje się pod panowaniem sowieckim. Z tego powodu na Krajowej Konferencji Ministrów Spi w Wewnętrznych w 1966 roku podjęto decyzję, która oferuje specjalne prawa dla wszystkich obywateli przybywających do nas z krajów bloku wschodniego. Osoby te nie potrzebują składać wniosku o azyl, i tym samym otrzymywać niższe świadczenia socjalne połączone z możliwością obowiązku pracy, lecz mogą korzystać z tzw. "Duldungu". Osoby, którym przyznano "Duldung" mają całkowitą ochronę i mogą tutaj pozostać. Otrzymują pomoc socjalną w tej samej wysokości co obywatele niemieccy w podobnej sytuacji materialnej. Osoby posiadające "Duldung" mają cały szereg praw specjalnych, których nie ma żaden obywatel przybywający do nas z innego kraju.

POGLĄD: Oznacza to, że obywatele polscy mogą być pewni, iż otrzymają "Duldung", niezależnie od tego, kiedy przyjechali do Berlina, czy przed 13.12.81, tzn. przed przejęciem władzy przez rząd wojskowy, czy później. Kiedy mogą otrzymać pozwolenie na pobyt dłuższy niż 6 miesięcy, jak to jest w wypadku, kiedy przyznaje się im "Duldung"?

SENATOR FINK: Dokładniejszej odpowiedzi na to pytanie mogliby udzielić kompetentni specjaliści od prawa dla obco-krajowców. Znamy jednak stanowisko odpowiedzialnego za te sprawy senatora d/s wewnętrznych. Z reguły kilkakrotnie przedłużane pozwolenie na pobyt typu "Duldung" zostaje po 2 latach wymieniane na tzw. "pozwolenie pobytu". Posiadacze "Duldungu" mogą być jednak pewni, że nie zostaną wydalenii i mają prawo do pobytu, tak długo jak sobie tego życzą, niezależnie od tego, czy mają "pozwolenie pobytu", czy nie.

POGLĄD: Pojęcie "Duldungu" jest znane fachowcom i napewno tym, którzy z tego przepisu korzystają. Jednakże słuchacze Radia Warszawa napewno o nim nic nie wiedzą. Również i w innych krajach zachodnich, a także wśród emigracji polskiej poza Republiką Federalną Niemiec jest ono mało znane. Prawdopodobnie nawet obywatele niemieccy niewiele rozumieją z pojęcia "Duldung" - chyba, że sami mają kontakty z "duldungowcami". Jakie świadczenia ze strony państwa niemieckiego i Berlina Zach. otrzymują osoby posiadające "Duldung"?

SENATOR FINK: Jak już wspomniałem, osoby posiadające "Duldung" otrzymują taką samą pomoc socjalną jak obywatele niemieccy. Pomoc ta wynosi 345 DM (miesięcznie na głowę rodziny). Dalej odpowiednio stopniowany jest zasiłek dla współmałżonka i na dzieci. Im dziecko młodsze, tym zasiłek jest procentowo mniejszy i odwrotnie.

Również komorne za mieszkanie o przysługującym metrażu pokrywane jest z kasy socjalnej. Zaznaczyć należy np. jedna osoba nie może wprowadzić się do pałacu o powierzchni 200m² i żądać od urzędu socjalnego pokrycia komornego. Musi to być mieszkanie o rozsądnej wielkości. Również gdy zachodzi konieczność pokrywania koszty zakupu niezbędnej odzieży. Kto np. nie ma palta na zimę otrzymuje pieniądze na dokonanie zakupu.

Również w przypadku choroby całkowicie zapewniona jest bezpłatna opieka medyczna. Oprócz tego jest możliwość otrzymania przydziału na mieszkanie, który uprawnia do tzw. mieszkania socjalnego. Wprawdzie też wielu obywateli niemieckich musi rzeczywiście długo czekać na otrzymanie odpowiedniego mieszkania socjalnego, nam również brakuje niedrogich mieszkań. Nie może tak być, że ludzie w tych samych warunkach tutaj muszą czekać i po 10 lat na dobre mieszkanie i nagle przychodzi ktoś i myśli, że może ominąć kolejkę i jako pierwszy przed wszystkimi otrzymać mieszkanie. Wszystkie osoby posiadające przydział na mieszkanie socjalne muszą być jednakowo traktowane.

Jeśli chodzi o naukę języka niemieckiego, to nie jest ona przewidziana w ramach programu pomocy socjalnej. Jednakże obecnie w Berlinie przygotowaliśmy specjalny program wg którego Uniwersytety Ludowe będą oferowały kursy nauki języka. Cieszy nas fakt, że przykładowo w dzielnicy Neukölln ze specjalnych środków finansowych Senatu można było zorganizować kursy dla Polaków. Ogólnie jest to jednak za mało, chcemy je r o z s z e r z y ć.

POGLĄD: Przedwczoraj została przez berlińskie środki przekazu po-
dana wiadomość, że przedłożony przez Senatora d/s Zdrowia,
Spraw Socjalnych i Rodziny projekt nowej ustawy przewiduje zob-
owiązanie otrzymujących pomoc socjalną do wykonywania prac publicz-
nych. Czy dotyczy to tylko obcokrajowców czy również obywateli
niemieckich? W jakim zakresie będą osoby te zobowiązane do pracy?

SENATOR FINK: Dotyczy to zarówno obcokrajowców jak i obywateli
niemieckich. Będą oni zatrudnieni w wymiarze 40 ro-
boczogodzin na miesiąc przy odpłatności 3 DM za godzinę. Tak więc
osoba otrzymująca pomoc socjalną może otrzymać dodatkowo 120 DM
na miesiąc.



*Siedzą od prawej: Edward Klimczak, Senator Ulf Fink, kierownik
obozu prsejściowego na Marienfelde p. Rusch, Wiktor Gebal.*

POGLĄD: Jak możliwe jest utworzenie tylu miejsc pracy dla otrzy-
mujących pomoc socjalną. Liczba osób otrzymujących taką
pomoc - jak ostatnio oznajmiono - wynosi więcej jak 1'0 000.
Zatrudnienie wszystkich w proponowanym wymiarze nie będzie możli-
we. Istnieje przecież tylko 1000 takich stanowisk pracy.

SENATOR FINK: Tak, to prawda. Tworzymy dopiero takie miejsca pra-
cy. Z drugiej strony trzeba wziąć pod uwagę, że
nie wszyscy z liczby 150 000 osób otrzymujących pomoc socjalną
są rzeczywiście zdolni do pracy. Wśród nich znajduje się wielu
starszych i ułomnych ludzi. I tym pracy dawać nie będziemy, a tylko
tym, którzy mogą pracować. Uważam za zgodną z prawem i sprawiedli-
we, że każdy kto otrzymuje od państwa tyle pieniędzy, okaże za to
choćby trochę wdzięczności. W innych państwach albo nie otrzymu-
je się od państwa ani feniga, albo, jeżeli już coś się dostaje,
to trzeba za to o wiele więcej pracować niż u nas.

POGLĄD: Niemieccy dziennikarze na moim miejscu natychmiast zapytają Pana czy nowa ustawa nie kryje w sobie pewnych niebezpieczeństw. Realizując jej postanowienia zredukują Pan ilość możliwych stanowisk pracy dla innej części ludności, np. dla bezrobotnych Niemców, właśnie poprzez zatrudnienie taniej siły roboczej. To jest to wprawdzie przedmiotem naszej rozmowy, jednak jest to problem interesujący Niemców i obcokrajowców.

SENATOR FINK: Takie niebezpieczeństwo nie istnieje, ponieważ chodzi tutaj o prace dodatkowe; prace które inaczej wogóle nie byłyby wykonywane.

POGLĄD: W prasie berlińskiej często można przeczytać że posiadacze "Duldungów" - osoby z Bloku Wschodniego po roku pobytu w Berlinie mogą według przepisów otrzymać pozwolenie na pracę i ubiegać się o odpowiednie zatrudnienie w urzędzie pracy. Z drugiej strony Polacy w Berlinie informują nas często, że tak jednak nie jest. Jakie przepisy prawne w tym względzie obowiązują?

SENATOR FINK: Każdy kto posiada "Duldung", jeżeli nie złożył wniosku o azyl, może od razu bez określonego terminu oczekiwania otrzymać pozwolenie na pracę. Warunkiem jest, że Urząd Pracy stwierdzi, że dane miejsce pracy nie zostanie przez to odebrane Niemcowi. Osoby posiadające "Duldungi" mogą otrzymać szybciej pracę niż inni, ale ponownie podkreślam, warunkiem jest, że nie ma bezrobotnych Niemców, którzyby mogli podjąć tę pracę. Wiadomo przecie, że w RFN i Berlinie mamy ponad 2 mln bezrobotnych. Oznacza to, że stoimy przed bardzo ciężkim i trudnym problemem naszego społeczeństwa. Nie możemy dać pracy wszystkim, którym chcielibyśmy dać pracę.

POGLĄD: Taki punkt widzenia jest zupełnie zrozumiały i na pewno nie spotka się ze sprzeciwem ze strony Polaków. Jednakże wielu Polaków nie może zrozumieć, dlaczego nie otrzymują pozwolenia na pracę, nawet jeśli znaleźli wolne stanowisko pracy. Znane są przypadki, które nawet możemy tu przedłożyć, że wniosek pracodawcy o zatrudnienie Polaka zostaje odrzucony przez Urząd Pracy z uzasadnieniem, że w pierwszym rzędzie to stanowisko pracy powinno być zaproszone Niemcowi. Niemieccy koledzy albo wogóle nie przyjmują oferty pracy albo po kilku dniach rzucają. Do kogo powinien zwrócić się Polak jeżeli istnieje taki przypadek?

SENATOR FINK: T a k, to jest trudna sprawa. Jeżeli pracodawca oferuje pracę obcokrajowcowi, a ten zgłasza to następnie w Urzędzie Pracy to Urząd Pracy ma prawo w pierwszym rzędzie przydzielić tę pracę Niemcowi. Mamy tysiące bezrobotnych Niemców, którzy szukają pracy. W takim przypadku Urząd Pracy odmawia zezwolenia na pracę. Często może to trwać jakiś czas zanim znajdzie się właściwego pracownika. Nie każdy bezrobotny Niemiec odpowiada wymaganiom. Często pracodawca nie jest skłonny przyjąć takiego bezrobotnego, ponieważ Polak wydaje mu się bardziej odpowiedni. Zasada jest taka: Jeżeli okaże się, że nie znajdzie się nikt odpowiedni, poza zgłoszonym Polakiem to zezwolenie na pracę zostanie wydane.

POGLĄD: Ze swojej strony my też możemy to potwierdzić. Znamy szereg osób, którym prawo pracy zostało wydane. Niemniej jednak z polskiego punktu widzenia jest wiele doświadczeń negatywnych, które mogą zostać mylnie odebrane.

SENATOR FINK: W tym przypadku powiedziałbym tylko jedno: Zadajemy sobie we wszystkich tych punktach wiele trudu, tylko Republika Federalna i Berlin nie są przecież "SZLARAFIA" tj. krajem z bajki. Sami walczyliśmy z problemami mieszkaniowymi i z bezrobociem.

POGLĄD: Oprócz tych podstawowych problemów istnieje jeszcze sporo mniejszych nakazów i wymagań przy pomocy których odpowiednie urzędy czynią trudności polskim emigrantom, aby przedłużali swoje nieważne już paszporty w Polskiej Misji Wojskowej względnie starali się tam o paszporty konsularne. Wielu Polaków nie życzy sobie żadnych kontaktów z oficjalnymi polskimi placówkami i chce tych kontaktów uniknąć. Nie każdy chce o taki paszport prosić na kolanach, przy czym często słyszy się, że uzyskanie takiego paszportu czasami możliwe jest tylko w ramach "usługi za usługę". Jakie możliwości mają obywatele polscy otrzymania niemieckiego "Fremdenpassu" i uniknięcia przez to kontaktów z Misją Wojskową?

SENATOR FINK: Dotychczas nie było z tym większych problemów. Zazwyczaj przeterminowane paszporty są przez tutejszą Misję Wojskową przedłużane bez trudności. Jednakże ci obywatele polscy, którzy po prostu nie chcą mieć z Polską Misją Wojskową do czynienia mogą otrzymać niemiecki "Fremdenpass". W tutejszym Senacie złożyłem publicznie oświadczenie w tej sprawie, tak że każdy się może na to powołać.

POGLĄD: W związku z komentarzem polskiej rozgłośni zwróciliśmy uwagę w naszym polskim czasopiśmie na problemy Polaków w Berlinie, które przez Polskie Radio zostały przemilczane. Zwróciliśmy uwagę na to, że niektórzy Polacy otrzymując paszporty konsularne dostają równocześnie pozwolenie z Misji Wojskowej na wielokrotne przekraczanie granicy polskiej, jeżdżą do Polski bez przeszkód i przebywają tam tygodniami. Pomijając już to, że osoby te za takie udogodnienia z pewnością "odwdzięczają się" Misji Wojskowej, to nadużywają one prawa do "Duldung", prawa, które z naszego punktu widzenia nie zostało stworzone dla tej grupy osób, tylko dla tych, którzy - delikatnie mówiąc - nie mogli wytrzymać pod panowaniem komunistycznym. Praktyki te - i są one szeroko znane - stawiają w fałszywym świetle tych, którzy z Polski faktycznie wyjechać musieli i powrotu tam nie mają i dla których tutejsze świadczenia socjalne są nieodzowne. Czy praktyki te nie przeszkadzają niemieckim urzędem? Czy "Duldung" był pomyślany również dla tej grupy osób?

SENATOR FINK: Ma Pan w zupełności rację. Postanowienia o "Duldungu" nie zostały pomyślane dla takiego kręgu osób. Dobra wola Republiki Federalnej Niemiec pomagającej ludziom poprzez gwarancję azylu politycznego, czy po prostu dającej warunki przeczekań rozwoju wypadków w kraju pochodzenia do chwili, kiedy będzie możliwość powrotu - jest tutaj w sposób widoczny nadużywana. Rzeczywiście istnieje osoby, które tam i z powrotem jeżdżą, a tutaj pobierają świadczenia socjalne. Posiadamy środki, które możemy użyć, aby tę turystykę utracić. Nie chcemy prowadzić dochodzeń na wzór policji kryminalnej, a już w żadnym wypadku tych ludzi przesładować. To nie jest naszym celem. Jeżeli jednak Urząd Socjalny zdobędzie odpowiednie fakty, wówczas otrzymujący zasiłek będzie proszony o wyjaśnienie, co właściwie sądzi o swoim dalszym pobycie w Berlinie i o swojej "turystyce". Urząd Socjalny może wyciągnąć odpowiednie konsekwencje i wstrzymać danej osobie wszelką pomoc socjalną.

Jakie konsekwencje w odniesieniu do prawa dla obcokrajowców z tego wynikają, nie możemy tutaj szczegółowo przedstawić, kompetentny w tym zakresie jest Urząd d/s Obcokrajowców. W prawie dla obcokrajowców znany jest §10, który mówi o deportacji. Trzeba jednak wyraźnie powiedzieć, że każdy kto w rozumieniu prawa karnego nie jest uznany za winnego i posiada "Duldung" nie musi obawiać się wydalenia.

Jesteśmy przeciwni takiej turystyce - na koszt Urzędu Socjalnego. Dalsze kroki leżą w kompetencjach mojego kolegi Senatora d/s Wewnętrznych - Pana Lummera. Z drugiej strony nie chcemy, aby tym obywatelom z krajów bloku wschodniego, którzy zatrzymują się u nas jako turyści i których przecież trudno odróżnić od innych, poddawać jakimś specjalnym regulaminom, które stawiałyby ich w gorszej sytuacji, niż obywatele z krajów zachodnich. Chcemy zachować zasadę umiarkowania tak daleko jak tylko można.

POGLĄD: Praktycznie sprawa wygląda tak, że osoby posiadające "Duldung" w żadnym wypadku nie muszą się liczyć z wydaleniem lub deportacją do kraju pochodzenia. Przed chwilą wspomniał Pan, że urzędy niemieckie oczekują, że posiadacze "Duldungu" powrócą któregoś dnia do swojej ojczyzny, jeżeli pozwoli na to rozwój sytuacji politycznej.

Założmy jednak, że obecny rozwój sytuacji w Polsce trwał będzie jeszcze jakiś czas, może 2-3 lata albo i dłużej i w dalszym ciągu większość Polaków z Berlina nie będzie mogła powrócić do swojej ojczyzny. Tak więc do tego czasu będą oni mieszkali tutaj co najmniej cztery lata. Zakorzenia się w jakiś sposób w tym mieście. Znajdą tutaj mieszkania i miejmy nadzieję, pracę. To miasto stanie się dla nich z czasem swoim miastem. Z drugiej strony trzeba o tym pamiętać, że osoby te po tak długiej nieobecności w Polsce wszystko tam utracą. W międzyczasie zabrane zostaną im tam mieszkania. Można przypuszczać, że powracający z "kapitalistycznego Zachodu" nie będą mieli łatwej szansy znalezienia pracy. Wielu na pewno zrezygnuje z powrotu. Czy można od nich wymagać, aby wracali z powrotem do Polski. Czy myśli się w Berlinie w Urzędach i w Senacie jak będzie wyglądało to w przyszłości? Kiedy minie więcej czasu pewne fakty dokonają się, nie będzie można ich odwrócić.

SENATOR FINK: Miejmy nadzieję, że stosunki w Polsce tak się rozwinią, iż obywatele polscy, którzy przecież kochają swoją ojczyznę, będą również mogli mieszkać w swojej ojczyźnie, i nie będą musieli pozostawać w Niemczech. Nasza polityka jest tak ukierunkowana. Wychodzimy z założenia - które napewno również odpowiada woli większości tutaj żyjących Polaków - że przebywają oni tu tylko czasowo i po pewnym okresie zdecydują się na powrót do ojczyzny.

POGLĄD: My sami, na podstawie wielu przeprowadzonych rozmów z rodakami, możemy stwierdzić, że wielu Polaków poważnie myśli o tym, aby pozostać na obczyźnie dłużej, jeżeli nie na zawsze. Po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego, wierzoneo zagranicą, że sytuacja rozwinie się po krótkim czasie pozytywnie. Zawieszenie stanu wojennego zostało dokonane jednak tylko na papierze. Według licznych opinii w Polsce, jest dzisiaj gorzej niż przed rokiem, i większość Polaków w Berlinie stopniowo nastawia się na to, że nie wróci do Polski. Wielu z nich nie złożyło tutaj w Berlinie podania o azyl, pomimo że według prawa niemieckiego byłym więźniom politycznym, internowanym i prześladowanym azyl taki się należy. Wolą oni przyjąć "Duldung". Wiedzą jednak dobrze, że pozostaną tu na zawsze.

SENATOR FINK: Większość mieszkających tu Polaków nie złożyła podań o azyl, lecz o "Duldung", i z tego można wnioskować, że większość nosi się z zamiarem powrotu do ojczyzny. Kto chce pozostać tutaj jednak na stałe ten nie może ominąć procedury przyznawania azylu.

POGLĄD: Mimo, że liczba wniosków o "Duldung" skłania do takiej konkluzji, to należy jednak pamiętać, że zaostrożenie przepisów azylowych powstrzymało wielu Polaków od złożenia wniosku o azyl, tym bardziej, że im jako posiadaczom "Duldungu" przysługują większe świadczenia socjalne niż azylantom.

SENATOR FINK: Z drugiej strony jest kilkuset Polaków, którzy złożyli podania o azyl. Wynika z tego, że wśród mieszkających tu Polaków istnieje świadomość faktu, że ten, kto zdecydował się na stałe pozostać w RFN, musi w konsekwencji złożyć wniosek azylowy i to pomimo faktu, że po złożeniu takiego wniosku będzie otrzymywał okrojone świadczenia socjalne niż w przypadku "Duldungu". Chodzi o to, że nie możemy i nie chcemy dawać żadnych gospodarczych bodźców do składania wniosków azylowych. Przede wszystkim w Berlinie jest niesamowicie dużo osób składających wnioski o azyl, a pochodzących z Azji, Afryki, Ameryki Płd. i z całego świata. Nie możliwe jest na obszarze tak małym jak Berlin, rozwiązanie problemów biedy i nędzy całego świata na drodze azylu politycznego. Dlatego też musieliśmy bardzo zaostriżyć warunki postępowania azylowego, zupełnie inaczej niż w wypadku wniosków o "Duldung". Z postępowania tego nie możemy wyłączyć obywateli polskich, gdyż inaczej ozaczałoby to, że w politycznym prawie azylowym robimy różnice w zależności od narodowości. Tak więc gorzej traktowalibyśmy Afgańczyka niż Polaka podczas gdy, Afgańczyk uciekł ze swojej ojczyzny w okolicznościach bardziej niebezpiecznych dla życia i ciała. Nie można więc robić rozróżnienia w zależności od narodowości.

POGLĄD: Jak dalece zaostrożono postępowanie azylowe w stosunku do "Duldungu", co spowodowało, że obywatele polscy prędzej decydują się na "Duldung" niż na złożenie wniosku o azyl.

SENATOR FINK: Azylant otrzymuje tylko 270 DM pomocy socjalnej, zamiast 345 DM - tak jak to jest w przypadku "Duldungu". Te 270 DM - nie otrzymuje on w gotówce: 220 DM otrzymuje w formie bonów towarowych, za które zakupić można tylko środki spożywcze i tym podobne. Nie może natomiast kupić innych przedmiotów. Zaledwie 50 Dm otrzymuje azylant w gotówce. Poza tym azylanci mogą być i będą zatrudniani przy pracach publicznych. Oprócz tego azylanci - w odróżnieniu od "duldungowców" - muszą mieszkać w kwaterach zbiorowych a nie w mieszkaniach pojedynczych. Istnieje cały szereg określonych przepisów dla azylantów, które w stosunku do "duldungowców" nie są stosowane.

POGLĄD: Jednym z przepisów który jest niezrozumiały dla Polaków i nie znany w innych zachodnich krajach są tzw. bony towarowe. Inny przepis przewiduje, że azylanci mają obowiązek deponowania swoich paszportów na policji i nie mają prawa opuszczenia miasta, do którego zostali skierowani przez policję dla obcokrajowców.

SENATOR FINK: Wydawanie bonów towarowych było środkiem, który miał zapobiec - a wiemy to na podstawie znanych przypadków - zależności azylantów od tzw. "werbowników". Chodzi właśnie o to, że przybywający do nas azylanci musieli część

otrzymanej pomocy socjalnej oddawać tym "werbownikom", tzn. ludziom, którzy przysłali ich tutaj werbując w krajach pochodzenia fałszywymi obietnicami i podając fałszywe fakty. Azylanci napływali do Berlina falami. Przykładem może tutaj służyć sprawa azylantów z SRI LANKI, których napływ został zorganizowany przez zawodowych "werbowników". Każdy przyszły azylant musiał im obiecać wysoką zapłatę i później spłacać ich w miesięcznych ratach, i to wcale nie małych biorąc na to pieniądze z otrzymanej pomocy socjalnej. Z tego powodu Senat Berlina zdecydował się na wydawanie większej części pomocy socjalnej w formie bonów towarowych. W ten sposób zahamowano uprawianie takiego procederu przez "werbowników" i pozbawienie azylantów niezbędnych środków do życia. Innymi słowy bony towarowe gwarantują każdemu azylantowi, że otrzyma ich wartość w postaci środków spożywczych.



POGLĄD: A zatrzymywanie paszportów?

SENATOR FINK: Chodzi o to, aby skończyć z "turystyką" azylantów. Należało m.in. - aby podać tylko jeden przykład - utrudnić proceder handlarzom narkotyków.

POGLĄD: Inny przepis prawa azylowego nie pozwala azylantom na podejmowanie studiów lub innego rodzaju szkolenia zawodowego. Uderza to w tych obywateli polskich wśród azylantów, którzy w Polsce przerwali studia i tutaj długo muszą czekać na uznanie wniosków azylowych, bez możliwości wykorzystania tego czasu na kontynuowanie nauki. Ponieważ Polacy na podstawie przepisów o "Duldungu" tak czy owak mogą otrzymać prawo pobytu, nie potrzebują żądać pozwolenia na pobyt motywując prośbę koniecznością kontynuowania studiów. Zakładam, że właściwą przyczyną niewydawania azylantom pozwoleń na naukę były właśnie obawy, że fakt podjęcia studiów zostanie wykorzystany do pozostania w Niemczech. Czy jednak w stosunku do Polaków ma to sens?

SENATOR FINK: Środki te odpowiadają zasadzie równego traktowania tej samej grupy osób. Azylanci, również w tym wypadku muszą być i są jednakowo traktowani. Ograniczenia te dotyczą naturalnie tylko osób ubiegających się o azyl, a nie osób, które

azyl otrzymały. Ci ostatni korzystają prawie z takich samych praw jak każdy inny obywatel tego państwa. Przyspieszenie postępowania azylowego oraz nowe przepisy spowodują, skrócenie postępowania azylowego. Mamy nadzieję, że w przyszłości postępowanie azylowe powinno być z reguły zakończone w ciągu roku, tj. najpóźniej po 1 roku zakończy się stadium azylanta i albo azyl zostanie przyznany albo nie.

POGLĄD: Przyspieszenie postępowania azylowego jest dla wielu Polaków bardzo ważne. Wiemy od byłych internowanych i więziennych, którzy pod przymusem opuścili Polskę i rzeczywiście byli prześladowani, że rezygnują ze składania wniosków o azyl, ponieważ postępowanie trwa za długo. Prawo azylowe zostało ustanowione właściwie dla tych osób, praktyka udzielania azylu odstrasza od korzystania z tego prawa. Osoby te muszą tak czy owak zostać tutaj lub gdziekolwiek indziej na Zachodzie, ponieważ otrzymały one paszporty jednokierunkowe i prawnie nie mają żadnej możliwości powrotu do Polski.

SENATOR FINK: Ma Pan naturalnie rację, mówiąc, że trwa to za długo - ja również przyłączam się do tej krytyki. Mam nadzieję, że nowe przepisy postępowania azylowego przyspieszą rozpatrywanie wniosków. Mamy ciągle do czynienia z ciągłym nadużywaniem prawa azylowego i to jest przyczyną takiego długiego okresu oczekiwania. Tylko co dziesiąty składający wniosek o azyl ma faktycznie podstawy do skorzystania z tego prawa. W pozostałych przypadkach wnioski o azyl w Republice Federalnej Niemiec składane są z przyczyn ekonomicznych. Niektórzy azylanci procesują się we wszystkich instancjach i przez to pozostają tutaj nawet 8 - 10 lat. Właśnie to wszystko doprowadziło do tak dużych trudności. W państwie praworządnym nie można robić różnicy między narodowościami. Wszystkie narodowości muszą być jednakowo traktowane. Obywatele polscy, którzy mają podstawy do otrzymania azylu muszą ponosić konsekwencje nadużywania tego prawa, które w żadnym innym kraju nie jest tak szeroko stosowane.

POGLĄD: Czy władze Berlina lub Senat popierają w jakiś sposób podania Polaków chcących emigrować dalej, w urzędach imigracyjnych krajów np. USA, Kanady, Australii. Chodzi o ułatwienie i przyspieszenie im emigracji.

SENATOR FINK: Bardzo chętnie pomoglibyśmy i leży to w naszym interesie. Niestety praktyka przyjmowania obcokrajowców w innych krajach jest dużo ostrzejsza niż w Republice Federalnej Niemiec.

POGLĄD: Jak więc ocenia Pan audycję Polskiego Radia na podstawie wyżej omówionej praktyki przyjmowania emigrantów z Polski w Republice Federalnej Niemiec?

SENATOR FINK: To jest po prostu absurd.

POGLĄD: Dziękujemy Panu za rozmowę.

*Wywiad przeprowadzili: Edward Klimczak i Wiktor Gebal z redakcji "Poglądu"
Fot.: "Pogląd", Andrzej Skuński.*

PUBLICYSTYKA

W DRUGĄ ROCZNICĘ REJESTRACJI NSZZ
ROLNIKÓW INDYWIDUALNYCH "SOLIDARNOŚĆ"

Leszek Kaleta

Do wielu znanych, historycznych wydarzeń ostatniego okresu niewątpliwie zaliczyć trzeba dzień 12 maja 1981 roku. Zapewne dla większości z nas owa data z niczym się nie kojarzy. Więcej uwagi koncentrujemy na 1, 3 czy 9-tym maja.

Jednak dla środowiska wiejskiego dzień ten jest jednym z ważniejszych, a może nawet najważniejszym.

12 maja 1981 roku zarejestrowano Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Rolników Indywidualnych "Solidarność". Niektórzy pamiętają jeszcze, jak tego dnia, tuż po rejestracji wynoszono na rękach z gmachu Sądu Wojewódzkiego w Warszawie młodego, wówczas 23-letniego, Przewodniczącego Jana Kułaja.

Wielu rolników uwierzyło wtedy w zwycięstwo. Inni, ci bardziej doświadczeni, którzy doskonale poznali przeciwnika wiedzieli, że jest to właściwie początek nowego etapu walki. Zapewne "weterani" sięgnęli w tym dniu pamięcią wstecz i podzielili się doświadczeniami nabytymi w przeszłości.

Były to na pewno nie tylko doskonałe lekcje z historii, ale także przyczynki do przemyśleń i wyciągnięcia wniosków na przyszłość.

W roku 1949 rozbite zostało Polskie Stronnictwo Ludowe, jedyna partia nie opanowana przez komunistów, z którą nie tylko chłopci, ale prawie cały naród wiązał nadzieje na demokratyczną Polskę, oczywiście nie w PZPR-owskim wydaniu. Po usunięciu opozycji stalinizm w całej okazałości pokazał swoje oblicze. Rabunkowa polityka skupu płodów rolnych i przymusowa kolektywizacja wywołały spontaniczny ruch samoobrony na wsi. Dopiero po 1956 roku, kiedy to wizja szybkiej kolektywizacji Polski "rozplynęła się" wraz z rozwiązaniem 90% spółdzielni produkcyjnych, niezależny ruch chłopski przybrał formy bardziej zorganizowane. W 1958 roku we wsi Liśce, w województwie radomskim, powstał później najbardziej znany i liczący się Komitet Działalności Społecznej. Początkowo inicjatywa ta miała charakter czysto oświatowy - w 1964 roku KDS utworzył Bibliotekę Ludową. Stopniowo jednak Komitet włączał się w działalność polityczną. Pierwszym znaczącym krokiem była próba wysunięcia na posła, poza FJN, swojego kandydata - H. Baka. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych z KDS-u wyłonił się Tymczasowy Komitet Niezależnych Związków Zawodowych Rolników.

Polityka rolna Gierka, a szczególnie sławna ustawa emerytalna dla rolników, która wywołała gwałtowną falę oburzenia i protestów, przyczyniła się do aktywizacji niezależnego ruchu chłopskiego. Powstałe wówczas Komitety, m.in. Komitet Samoobrony Ziemi Lubelskiej, Grójeckiej czy wspomniany już Tymczasowy Komitet NZZ Rolników, stały się podwaliną utworzonego później zjednoczonego chłopskiego związku.

Strajkami mlecznymi, masowym bojkotem opłat emerytalnych czy licznymi petycjami skierowanymi do rządu i sejmu, chłopi protestowali przeciwko bezprawiu. Zorganizowane działania chłopskie stały się solą w oku dla komunistów. Reakcją na nie były represje, zarówno ekonomiczne, jak i polityczne. Utrudnianie działalności produkcyjnej, areszty, procesy czy pospolite napady bandyckie były odpowiedzią władzy na niezależny ruch chłopski. Apogium nastąpiło na przełomie lat 1979/80. Był nim proces działacza chłopskiego, Jana Kozłowskiego, który pod fałszywym zarzutem pobicia sąsiada, skazany został na 2 lata więzienia. Już w czasie procesu doszło do skandalu, jakim było aresztowanie części publiczności przybyłej na proces.

W 1979 roku powstaje Ośrodek Myśli Ludowej - popularnie nazywany Uniwersytem Ludowym. W latach 1978 i 79 wydawana była także chłopska prasa: "Rolnik Niezależny" i "Placówka". Obydwa te niezależne pisma wychodziły jako miesięczniki. Wydawane były także nieperiodyczne, liczne komunikaty.

W tym samym czasie zaznaczyły się w ruchu chłopskim pewne różnice taktyczne, jak i ideologiczne. Grupa Tymczasowego Komitetu NZZ Rolników stała na stanowisku częściowego tylko ujawniania nazwisk działaczy, zaś Komitety Samoobrony działały jawnie. Podstawową różnicą ideologiczną był stosunek do grup zawodowych w rolnictwie. Grupa lisewska uważała, że NZZ Rolników powinien być otwarty zarówno dla rolników indywidualnych, jak i dla spółdzielców i pracowników PGR-ów, KSCh ograniczały się tylko do środowiska rolników indywidualnych. Te i inne rozbieżności na pewno w jakimś stopniu przyczyniły się do opóźnienia procesu zjednoczeniowego w ruchu chłopskim. Z drugiej zaś strony - ułatwiły poczynania rządu, skierowane przeciwko temu ruchowi.

Sierpień '80 stał się jakościowym przełomem w niezależnym ruchu chłopskim. Już 7-go września doszło do wspólnego zebrania komitetów chłopskich, lecz nie-stety nie stworzono wówczas jednorodnej koncepcji; podobnie stało się na pierwszym zjeździe "Solidarności Wiejskiej" 14.12.1980r. Wówczas doszło nawet do wyodrębnienia się czterech równoległych struktur. Powstały następujące centra:

- 1/ NSZZ Solidarność Wiejska /W. Kęcik/ - najwcześniejsze i najbardziej znaczące;
- 2/ NSZZ Producentów Rolnych /G. Janowski/, związek, który przekształcił się później w NSZZ RI Solidarność i zyskał poparcie Lecha Wałęsy;
- 3/ Chłopski ZZ Ziemi Dobrzyńskiej - z Ośrodka Myśli Ludowej;
- 4/ NSZZ Solidarność Chłopska /S. Helski/.

Już 24 września "Solidarność Wiejska" złożyła w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie wniosek o rejestrację. Rząd, wykorzystując wszelkie możliwe sposoby, stosował taktykę opóźniająca.

Doskonale zdawano sobie sprawę z konsekwencji rejestracji związku zawodowego chłopów. Wobec takiego stanowiska rządu, w 1980 roku doszło do pierwszych strajków chłopskich. Najpierw do strajku okupacyjnego w Urzędzie Gminnym w Ustrzykach Dolnych. Później w Rzeszowie, gdzie strajk NSZZ Solidarność o podział majątku po WRZZ przekształcił się w strajk chłopski. Na czele tego strajku stanął późniejszy przewodniczący zjednoczonego związku - Jan Kułaj.

14 stycznia strajk zakończył się podpisaniem "Porozumienia Rzeszowskiego". W umowie tej, do najważniejszych punktów należały:

- zagwarantowanie indywidualnej własności ziemi oraz zrównanie w prawach gospodarstw indywidualnych z państwowymi i spółdzielczymi.

Jednocześnie od stycznia do marca nasilono kampanię propagandową przeciwko ruchowi zawodowemu rolników. Oddalono wniosek o rejestrację, a liczne wypowiedzi działaczy partyjnych i państwowych /np. Olszowskiego/, w jasny sposób dawały do zrozumienia, że władze stanowczo przeciwstawiają się organizowaniu

NSZZ Solidarność wśród rolników.

8-9-go marca 1981 roku zorganizowano zjazd w Poznaniu, na którym nareszcie doszło do zjednoczenia ruchu chłopskiego. Powstał NSZZ Rolników Indywidualnych "Solidarność", z przewodniczącym Janem Kułajem.

W drugiej połowie marca rozpoczął się strajk okupacyjny w siedzibie ZSL w Bydgoszczy. Po prowokacji SB, kiedy to próba przedstawienia postulatów rolniczych na forum WRN zakończyła się pobiciem delegacji, nastąpił kolejny kryzys społeczny. Zapowiedź strajku generalnego i wynikające z niego dla władzy konsekwencje, zmusiły ją do kolejnych ustąpień. Podpisano tzw. "Porozumienie Warszawskie", które stworzyło podstawy do rejestracji związku chłopskiego.

12 maja 1981 roku w Warszawie zarejestrowano Ogólnopolski Komitet Założycielski NSZZ Rolników Indywidualnych "Solidarność".

Leszek Kaleta

"Na fali" Tadeusz Karolak

Książka, którą warto przeczytać!

Debiutem, który może sprawić przyjemność i satysfakcję czytelnikowi jest bogato ilustrowana książka osiadłego od 6-ciu lat w Szwecji Tadeusza Karolaka pt.: "NA FALI".

Jest to zbiór aktualnych satyr politycznych, frywolnych fraszek, krótkich "myśli nieuczesanych", a także osobistej liryki.

Tomik ten jest o tyle cenny, że w odmienny sposób porusza temat jakim były wydarzenia w Polsce podczas ostatnich dwóch lat, ze szczególnym uwzględnieniem warunków w jakich rodziła się ODNOWA. W ciętych fraszkach i wierszach demaskuje się tu podwójną grę reżymu, który prawdziwe swoje oblicze ukazał nam 13 grudnia 81 r.

W innej części książki autor kpi i piętnuje bezlitośnie większe i mniejsze kreatury nadużywające władzy, z drugiej jednak strony przesstrzega przed ich bezpardonową walką o zachowanie swoich (sobie nadanych) przywilejów.

Niewątpliwie myślą wiodącą "Na fali" jest apel zawarty w "Balladzie o Solidarności", który warto przypomnieć, ze względu na jego wyjątkową aktualność, szczególnie teraz, gdy "Solidarność" jest pozbawiona praw obywatelskich "/.../ więc uważaj Szary Czteku - miej się na baczności! Nie daj sobie wyrwać z serca T w e j SOLIDARNOSCI".

Niniejszy tomik jest swoistym udziałem autora w walce z bezprawiem panującym w zniewolonej Polsce, dlatego też uważam, że "Na fali" powinno się znaleźć w bibliotekach wszystkich Polaków jako jedyna w swoim rodzaju kronika wydarzeń w kraju z pamiętnych lat 1980-1981.

ZAWÓD - LITERAT

Czesław Kamiński

Gdy w kwietniu 1983 roku władze stanu wojennego w Polsce zezwoliły na ponowne działanie zawieszonych dotychczas Związku Polskich Artystów Plastyków, liczyły na osiągnięcie propagandowego sukcesu, świadczącego o kolejnym kroku w kierunku tzw. "normalizacji", mając nadzieję, iż sami członkowie tego Związku swym pokornym milczeniem /bo chyba słów aplauzu i podzięków nikt z junty i jej cywilnych adlutantów nie oczekiwał/ zmuszą społeczeństwo polskie do przyjęcia do wiadomości, a Zachód utwierdzi w przekonaniu, że życie w kraju powraca do normy; do normy, tzn. do sytuacji, w której komuniści niepodzielnie panują nad kontrolowanymi przez siebie organizacjami. Rząd Jaruzelskiego doprawdy mógł spodziewać się, iż plastycy, dotychczas wytrwale bojkotujący wszelkie oficjalne imprezy i mając w pamięci groźne precedensy w postaci rozwiązania ZASP-u, a poprzednio jeszcze - Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, z ulgą przyjmą ponowne funkcjonowanie swego związku. Stało się jednak inaczej. Natychmiast po wznowieniu działalności Zarząd Główny ZPAP podjął 11 kwietnia uchwałę, domagającą się zniesienia stanu wojennego, zwolnienia uwięzionych i przywrócenia "Solidarności". Ponownie więc zawieszono świeżo odwieszony związek, wskutek czego w kraju nadal nie funkcjonuje żadna organizacja twórcza: ZASP został rozwiązany, a ZPAP, Stowarzyszenie Filmowców i Związek Literatów Polskich - nie działa, oczekując na koniec czerwca 83r., kiedy to, zgodnie ze "szczególną regulacją prawną...", automatycznie wznowią swą normalną pracę wszystkie zawieszono organizacje.

Ale władze bynajmniej nie pozostają bezczynne. Do tego czasu chcą uregulować w dogodny dla siebie sposób wszelkie problemy związane z polskimi artystami. Prawdopodobnie modelowym rozwiązaniem ma być sposób, w jaki zamierzają opanować Związek Literatów Polskich, dlatego też właśnie na temat tej organizacji i jej przyszłych losów toczą się od kilku miesięcy przetargi i rozgrywki, pokrywane w prasie, radiu czy telewizji propagandowym pozorem tzw. "szerokiej dyskusji i konsultacji".

Dlaczego właśnie artyści /literaci, aktorzy, filmowcy, plastycy/ stanowią przedmiot szczególnej troski PZPR-u, skoro wszystkie organizacje twórcze skupiają razem zaledwie ok. 15 tysięcy osób. Jest to więc grupa doprawdy niewielka, przeto miał być nad znalezieniem podstępny, który skutecznie pozwoli na spacyfikowanie tych środowisk, dlatego rząd PRL nie sięgnął po prostu do swych wypróbowanych metod działania, bezpośrednio rozwiązując wszelkie stowarzyszenia i na ich miejsce powołując nowe, powolne władzy komunistycznej. Jeśli zlikwidowano 10-milionową "Solidarność", tym łatwiej przecież zniszczyć kilkunastotysięczne związki twórcze. Być może pierwotnie nawet brano pod uwagę taką ewentualność, skoro w listopadowym numerze prawicowo-partyjnego tygodnika "Sprawy i ludzie" znajdujemy: *...jak naturalnym oparciem polityka jest partia polityczna, której idee wrzeszczą w rzeczywistości, tak miejscem pisarza w państwie socjalistycznym winien być związek zrzeszających pisarzy aprobujących... pryncypia socjalizmu. Odpowiednią formułę, jak się zdaje, znaleźli dziennikarze, tworząc SD*

PRL. Nie widzę żadnych przeszkód, by literaci nie mieli iść ich śladem.

Zarzucono jednak ten pomysł. Władze dotychczas zaeksperymentowały ze środowiskami twórczymi dwojako, próbując krańcowo dwóch różnych dróg wyjścia: rozwiązano SDP i powołano nowy związek, SD PRL, przeprowadzając uprzednio czystkę w szeregach dziennikarzy; odwieszono ZPAP w jego pierwotnej postaci, lecz szybko musiano zakazać jego działalności z powodu nieprzejdanej postawy plastyków. Oba więc rozwiązania okazały się dla władzy niekorzystne. Likwidacja SDP, jak i ewentualne zdelegalizowanie np. ZLP i wykluczenie z przyszłego stowarzyszenia niewygodnych twórców /"Z antykomunistami ani się bratać nie należy, ani porozumiewać" - Sprawy i Ludzie, 25.XI.82/ stawia poza kontrolą władzy szereg osób, które z pewnością nie zaprzestaną swej opozycyjnej działalności.

Rząd Jaruzelskiego dąży więc do wyjścia z sytuacji w ten sposób, by nie wiązywać stowarzyszeń twórczych, lecz przy prawie tym samym składzie osobowym, podporządkować je sobie. Innymi słowy mówiąc, zamierza tak zreformować statuty tych związków, aby zachowując pozory demokracji, zapewnić PZPR-owi decydujący głos w owych stowarzyszeniach. Lecz jak to zrobić, skoro np. ZLP na ok. 1300 członków zrzesza tylko 270 partyjnych pisarzy, a więc około 20% całości?; i to, dodajmy, literatów raczej nienajwyższego lotu, skutkiem tego - nie cieszących się zbyt dużym autorytetem.

Pojawiły się zatem naciski na Zarząd Główny z prezesem J.J. Szczepańskim, domagające się ustąpienia demokratycznie wybranych władz na zjeździe literatów w grudniu 1980 roku. Gdy junta spotkała się odmową, wówczas rozpetano szeroką kampanię propagandową, atakującą wielu pisarzy, zarzucając im uprawianie polityki pod płaszczykiem działalności literackiej. Zarzut politykowania pojawia się w środkach PRL-owskiego przekazu do znudzenia, choć z drugiej strony wysuwa się bardzo często oskarżenie o brak ideowego zaangażowania twórców, słowem - o niedostatek polityki. Mimo, iż każdy z Polaków świetnie czyta komunistyczną "nowo-mowę", to jednak na wszelki wypadek, po tych krygowaniach się i eufemizmach, wyłożono w końcu wprost intencje władz; jeden z partyjnych literatów, H. Gaworski, pisze: *Osobiście nie mam nic przeciwko tego typu ambicjom /t.j. politycznym - CK/, s jednym wszakże warunkiem: żeby służyły one umacnianiu i rozwijaniu socjalistycznej świadomości Polaków, rozwojowi ludowego państwa i jednoczeniu narodu na jedynie słusznych, klasowych podstawach. /Barwy, luty 83/.*

ZLP zaatakowany zatem został głównie za próbę uniezależnienia się od partyjnej kurateli. Na zjeździe w grudniu 1980r., gdy po demokratycznych wyborach, w zarządzie znaleźli się pisarze-członkowie partii, prezes J.J. Szczepański zaznaczył pod ich adresem, iż ma nadzieję, że występować będą oni jako osoby prywatne, a nie jako przedstawiciele organizacji politycznej oraz że nie będą próbowali wnosić polityki do stowarzyszenia twórczego.

Na tym samym zjeździe postanowiono także zrezygnować z dotychczasowej praktyki, potwierdzonej w statucie, zgodnie z którą do Zarządu Głównego z urzędu niejako wchodził każdy prezes oddziału terenowego. Była to również próba uniezależnienia się od wtarcenia się partii w sprawy literatów. Oddziały terenowe, zazwyczaj mniej liczne i zrzeszające pisarzy głównie drugorzędnych, całkowiec opanowane były przez PZPR, której dzięki różnego rodzaju naciskom, łatwiej udawało się przeforsować swojego kandydata na prezesa. A ten następnie, zaopatrzony w odpowiednie instrukcje, zasiadał w wybieranym Zarządzie Głównym z równoprawnym głosem. W ten sposób komuniści zapewnili sobie większość we władzach Związku, torpedując pewne uchwały, lub forsując inne, zgodne z "linią partii". Obecnie do zasady tej zamierza się powrócić.

Rozważa się przy okazji inne warianty, pozwalające na kontrolę środowiska twórczego. Jedną z propozycji postuluje takie poszerzenie definicji "literata", aby zmieścili się w niej praktycznie wszyscy ludzie parający się zawodowo piórem, a więc wszelkiego rodzaju publicyści, popularyzatorzy nauki, propagandziści-

ci. Wówczas szeregi tak pojętego związku literatów zasiliłyby poważne rzesze członków PZPR-u, dając nadzieję na stworzenie partyjnej większości w stowarzyszeniu. Inna koncepcja zakłada utworzenie branżowych związków literackich, grupujących osobno prozaików, osobno dramaturgów, poetów, tłumaczy, autorów scenariuszy itp. Tak słabe związki stałyby się fatymym tępem PZPR.

Praktycznie, choć chyba bez powodzenia, wypróbowano pomysł alternatywnych związków twórczych, jak utworzone 29 lipca 1982r. /data rejestracji/ "Stowarzyszenie Autorów im.Bolesława Prusa"; 1-szy Zjazd członków tej organizacji odbył się 9 grudnia 82r. Można jednak sądzić, iż władze dość prędko przestały popierać ten literacki PRON, lub organizację tę taktycznie trzyma się "w zanadrzu", jako środek szantażu i kartę przetargową w pertraktacjach z Zarządem Głównym ZLP.

Właśnie dopiero pod koniec 1980 roku i dzięki osobistym staraniom nowego prezesa, J.J.Szczepańskiego, ZLP miał szansę stać się i szybko przestać się stawać, organizacją nie tylko stricte zawodową, tj. broniącą wyłącznie materialnych interesów twórców, lecz także organem przedstawicielskim pisarzy reprezentującym ich wobec władzy i wobec społeczeństwa, ucieleśniającym ich starania o autentyczne włączenie się w nurt bieżącego życia, o uczestnictwo w tworzeniu kultury narodowej, tzn. dla narodu i zgodnie z jego oczekiwaniami. Podczas 2-giej rundy zjazdu "Solidarności", prezes ZLP podpisał z tym Związkiem "Porozumienie o współpracy", którego punkt 4-ty brzmiał: *ZLP deklaruje gotowość do pośredniczenia w pozyskaniu współpracy pisarzy przy tworzeniu pism i wydawnictw kulturalnych NSZZ "Solidarność". Podobną pomoc ZLP deklaruje przy tworzeniu programów telewizyjnych i radiowych NSZZ "Solidarność". A dalej, w punkcie 5-tym czytamy, m.in.: *Obie strony deklarują chęć współpracy w pracach dotyczących całości kształtu polityki kulturalnej państwa ... a to w celu korygowania tej polityki oraz prowadzenia jej dla dobra społeczeństwa i jego wszechstronnego rozwoju duchowego.**

Wszystkie te starania o odpolitycznienie Związku Literatów lub przynajmniej - o uniezależnienie go od komunistycznej kontroli, obecnie w propagandzie traktuje się jako poważny zarzut, te właśnie poczynania opatrując mianem "politykierstwa". Władza państwowa, która od pewnego czasu w sposób jawny usytuowała się ponad społeczeństwem, kreując siebie na krynicę wszelkich łask i dóbr, poczyniła coś mówić o "państwowych pieniądzach", wykorzystywanych przez artystów na "działalność antysocjalistyczną", dając wyraźnie do zrozumienia, iż dochód narodowy wypracowuje wprawdzie społeczeństwo, lecz nie ma prawa choć uczestniczyć przy podziale zysków, te bowiem są mu odbierane i dzielone według uznania aparatu. Komuniści, monopolizując całe prawie życie narodu, również i w sferze literatury pragną pełnić rolę wyjątkowego mecenasa i to bynajmniej nie z osobliwej miłości do sztuki, czy z zafascynacji o względy artystów, lecz widzą w tej dziedzinie istotny fragment swego panowania nad narodem. Wojsko i milicja, formacje używane od czasu do czasu, by sterroryzować społeczeństwo, muszą wreszcie ustąpić. "Normalizacja" bowiem we właściwym wydaniu wschodnich systemów oznacza sytuację, kiedy ludzie praktycznie sami się spętają lub dobrowolnie ulegną zniewoleniu. W takich okresach panowanie ideologiczne, a dokładniej - kanalizowanie świadomości, najzupełniej wystarcza, ba, jest nawet wygodniejsze. Należy jednak pamiętać, iż zniewolenie w tym sensie nie oznacza wyraźnie i wprost formułowanych zakazów, każdy bowiem zakaz nieustannie przypomina o sferze zakazanej, jątrząc w ludziach poczucie drastycznie ograniczonej wolności; zniewolenie - to takie ukształtowanie całej sfery kultury, iż pewne myśli w ogóle nie przyjdą do głowy; to zubożenie pola jednostkowej świadomości do rozmiarów wiedzy oficjalnie dozwolonej oraz takie ukształtowanie systemów wartości, iż oceny rozmaitych stanów rzeczy pokrywać się będą, lub przynajmniej - nie będą sprzeczne z ideologicznie licencjonowanym punktem widzenia.

Toteż mimo że problem z literatami dotyczy zaledwie 1300 osób zrzeszonych

w ZLP, to jednak jest to dla obecnego rządu zagadnienie nader ważne i istotny front walki, która toczy się o "rząd dusz", mówiąc językiem romantycznym. Na naradzie pisarzy partyjnych, która odbyła się 25 lutego 1983 roku, W.Nawrocki, kierownik Wydziału Kultury KC PZPR, powiedział: *W socjalistycznych warunkach ... nie ma miejsca na mecenat bezinteresowny*. Władza komunistyczna bardzo zatem chętnie weźmie literatów na utrzymanie, płacąc im nawet hojnie za ich dzieła, żąda jednak w zamian posłuszeństwa wobec tzw. "pryncypiów socjalizmu", czyli innymi słowy - przynajmniej niewtrącania się w dziedzinę polityki.

W trakcie czytania artykułów z polskiej prasy oficjalnej, poświęconych ZLP, zbyt silnie nasuwa się analogia z 1968 rokiem, kiedy to hasło: "Literaci do pióra!" stało się sygnałem ataku na polską sztukę. W inne słowa ubrana, idea ta pojawia się i dziś: *Osobiście jestem za wysterowaniem związku ku zawodowości*. /L.Bartelski, Panorama, 27.11.83. Podobnie - Machejek, Życie Literackie, 6.111.83, E.Iwanicki, Odgłosy, 5.111.83, B.Krzywobłocka, Rzeczywistość, 13.111.83/. Niektórym marzą się jeszcze dalej idące ograniczenia polskiej kultury literackiej, prowadzące bezpośrednio do odcięcia jej od związków z piarstwem zachodnioeuropejskim: *Osobiście marzę mi się Związek Literatów ... chlubnie kontynuujący braterskie związki z literaturami Związku Radzieckiego i innych krajów socjalistycznych*. /A.Przypkowski, Trybuna Ludu, 23.02.83/. Podobne sugestie pojawiły się w referacie W.Nawrockiego, wygłoszonym podczas tzw. "forum pisarzy partyjnych"; proponuje ona nawrót do systemu nakazowego w twórczości literackiej, zapisanego mnóstwem tak nieświeżych dzieł w okresie obowiązywania realizmu socjalistycznego.

Inaczej wyrażając zasadnicze kierunki działań podejmowanych przez władze PRL odnośnie Związku Literatów, streszczają się one w 3 punktach:

1. Przekształcenie tego stowarzyszenia w organizację typowo zawodową, zabezpieczającą materialne interesy jej członków.

2. Stosowanie bodźców finansowych dla tych, którzy tworzą zgodnie z interesami władz, pisząc "na zamówienie" lub którym uda się zrealizować karkołomne zadanie stawiane przez partię, a mianowicie, *obrony świadomości ludzkiej przed utratą przekonania o sensie tego 40-lecia, na którego dorobek stożyło się życie kilku pokoleń Polaków*. /W.Nawrocki, Życie Literackie, 6.111.83/

3. Wydalenie z ZLP niektórych twórców publikujących swe utwory poza granicami kraju lub w niezależnych wydawnictwach podziemnych. Ci, pozbawieni jakiegokolwiek opieki finansowej i odcięci od świadczeń społecznych, będą musieli zrezygnować z literatury jako źródła utrzymania lub, co się aż nadto wyraźnie zaznacza - powinni jak najszybciej opuścić kraj.

Związek Literatów Polskich, pierwotnie - Związek Zawodowy Literatów Polskich, powstał głównie z inicjatywy Stefana Żeromskiego i ukonstytuował się 14 maja 1920 roku na I-szym Zjeździe pisarzy. Od 1945 roku przechodził burzliwe koleje losu: pierwsze ciosy spadły na tę organizację w 1949 roku, kiedy to po raz pierwszy władze komunistyczne przystąpiły do rozbicia środowiska pisarzy, bezpośrednio ingerując w sprawę twórczości literackiej i narzucając twórcom na Zjeździe w Szczecinie Ideologię realizmu socjalistycznego. Wówczas to również zmieniono nazwę związku.

Po raz drugi frontalnie zaatakowano organizację literacką, jak i poszczególnych twórców /np. Słonimskiego, Słuckiego, Jasienicę czy Kołakowskiego, który był członkiem Związku/ w 1968 roku. Obecnie jesteśmy świadkami trzeciej, zakrojonej na szeroką skalę, próby rozbicia i podporządkowania PZPR-owi stowarzyszenia twórczego, w istocie - wpływowego środowiska kształtującego opinię społeczną.

Aby zdobyć kontrolę nad pisarzami władze, zgodnie z generalną linią propagandy lansującą spiskową interpretację wydarzeń ostatnich lat, poczęły prze-

de wszystkim oskarżać Zarząd Główny ZLP o zamącenie w umysłach rzekomo lojalnej rzeszy pisarzy, twierdząc, iż *stał się /on/ koniem trojańskim naszej literatury*. Bezpartyjny Minister Kultury i Sztuki, Kazimierz Żygulski, na "forum pisarzy partyjnych" oświadczył, że *nie ma mowy o odwróceniu działalności ZLP bez gwarancji personalnych*. W propagandzie pojawiają się rozmaite tony - od obietnic, zachęt, perswazji, po próbę dość prymitywnego szantażu. Podobnie jak w okresie jawnego działania "Solidarności" całemu społeczeństwu grożono możliwością interwencji Armii Czerwonej, tak i obecnie próbuje się straszyć pisarzy... Związkiem Radzieckim; cytowany już A.Przykowski ostrzega: *dotychczasowy Zarząd nie jest w stanie uzyskać i nie uzyska pozycji partnera w stosunkach z władzą polską, a także w stosunkach z innymi socjalistycznymi przyjaciółmi*. Sformułowanie to, przełożone z komunistycznej mowy ezopowej na dostępny i sensowny język głosi, iż jeśli Zarząd dobrowolnie nie ustąpi, ani nie odejdzie pod naciskiem samych przestraszonych pisarzy, wówczas odnośnie tej organizacji zastosuje się metody rosyjskie, brutalnie po prostu pacyfikując Związek; i w domyśle: zasięg represji będzie wówczas daleki, zgodny z praktyką "kraju postępu i wolności".

Ale można znaleźć również zarzuty całkowicie absurdalne, jak np. wyrażony przez Koźniewskiego, który *podważił dobre intencje Zarządu, skoro nie uczynił on ani jednego gestu w stronę rządu represjonowanego przez Zachód za udaremnienie polskimi siłami katastrofy narodowej*. /Życie Literackie, 6.III.83/. Pomijając już bezsens rzeczowy tego argumentu, należy zauważyć, iż nawet gdyby chciał, nie mógłby on tego formalnie, tj. właśnie jako Zarząd, uczynić, bowiem działalność Związku została zabroniona. Spod ogólnego zakazu wyjęta została tylko Podstawowa Organizacja Partyjna ZLP, przyczyniając się do powstania różnych fasadowych instytucji, jak np. do utworzenia Narodowej Rady Kultury, literackiej komisji socjalnej, stypendialnej i zagranicznej w Ministerstwie Kultury i Sztuki, doprowadziła do podniesienia wysokości honorariów autorskich czy wreszcie - zorganizowała wspomniane kilkakrotnie "forum pisarzy partyjnych", swobodnie przemawiających teraz w imieniu wszystkich literatów.

Ale nie jest ważna literalna treść zarzutów, te bowiem, tak czy inaczej sformułowane, mają na celu wyjątkowo określony sens praktyczny. Ataki słowne na ZLP mają przygotować grunt pod konkretne działania praktyczne, zmierzające do zunifikowania polskiej kultury. Poziom stosowanych chwytów i rodzaj przywoływanych argumentów nie ma znaczenia, skoro są to niewątpliwie tylko harce, dające biurokratyzowanej władzy "podkładkę" pod realne przedsięwzięcia, obliczone na eliminację tej twórczości, która od kilkudziesięciu już lat pielęgnuje w społeczeństwie polskim system wartości utrzymujący naród w opozycji przeciwko władzy komunistycznej.

Najbliższa zatem przyszłość polskiej literatury w kraju, tej oficjalnej, dostępnej w księgarniach, rysuje się niewesoło, choć z pewnością można liczyć na twórczość "do szuflady", która natychmiast ujrzy światło dzienne w bardziej sprzyjających okolicznościach, zapewniając tym samym narodowi ciągłość kulturową. A ponadto, istnieje przecież obieg niezależny, działający podziemnie wy dawnictwa...

C. KAMSKI



DOŚWIADCZENIE I UTOPIA

Poniższy tekst stanowi fragment 9-tego rozdziału głosnej pracy Karla Poppera "Open Society and Its Enemies", w którym filozof ten omawia dwa rodzaje podejścia do spraw społecznych: pierwsze określa jako inżynierię utopijną, drugie, za którym optuje, nazywa inżynierią cząstkową.

Podejście utopijne da się opisać w sposób następujący. Wszelkie racjonalne działanie musi być działaniem celowym. Jest ono racjonalne o tyle, o ile osiąga podstawowy cel świadomie i konsekwentnie oraz o ile określa środki właściwe do jego osiągnięcia. Wybór celu jest zatem pierwszą rzeczą, jaką musimy uczynić, chcąc działać racjonalnie; a musimy być ostrożni w wyborze rzeczywistych i ostatecznych celów, od których należy odróżnić cele pośrednie, cząstkowe, będące jedynie środkami lub krokami na drodze prowadzącej do realizacji celu ostatecznego. Jeśli tej różnicy nie zauważymy, to wówczas musimy pominąć pytanie, czy owe cele cząstkowe pomagają w osiągnięciu celu ostatecznego, a więc nie możemy działać racjonalnie. Zasady te, zastosowane do sfery działań politycznych, wymagają określenia ostatecznego celu politycznego lub państwa idealnego, nim zostanie podjęte jakiegokolwiek działanie polityczne. Jedynie po przynajmniej szkicowym określeniu tego celu ostatecznego, jedynie wtedy, gdy dysponujemy czymś w rodzaju projektu społeczeństwa, do którego zmierzamy, możemy zacząć zastanawiać się nad najlepszymi sposobami i środkami jego realizacji oraz sformułować propozycję praktycznych działań. Są to warunki, które należy spełnić nim podejmiemy się jakiegokolwiek działania politycznego, działania, które można nazwać racjonalnymi, a zwłaszcza - nim zastosuje się inżynierię społeczną.

Tak w skrócie wygląda podejście metodologiczne, które nazywam inżynierią utopijną. Jest ono przekonujące i atrakcyjne. I faktycznie, stanowi właśnie rodzaj podejścia metodologicznego przyciągającego wszystkich tych, na których nie oddziaływały przesady historycystyczne, albo tych, którzy się im przeciwstawiają. Z tego względu podejście to jest tym bardziej niebezpieczne i tym bardziej nagłaça staję się konieczność jego krytyki.

Przed przystąpieniem do szczegółowej krytyki inżynierii utopijnej pragnę zarysować inne podejście do inżynierii społecznej, podejście cząstkowe. Polityk stosujący tę metodę może, ale nie musi, mieć przed oczyma plan społeczeństwa, może, ale nie musi, żywić nadzieję, że ludzkość pewnego dnia zrealizuje państwo idealne, osiągnie szczęście i doskonałość na ziemi. Lecz będzie świadom, że doskonałość, jeśli w ogóle osiągalna, jest odległa i że każde pokolenie, a tym samym każdy człowiek, stawiać będzie pewien warunek, być może nie warunek bycia szczęśliwym, gdyż nie ma żadnych instytucjonalnych środków czyniących człowieka szczęśliwym, lecz warunek, by nie być nieszczęśliwym, a ten da się spełnić. Będzie to warunek, by wszelkimi siłami pomóc tym, którzy cierpią. Zatem inżynierię cząstkową uzna wszelkie metody poszukiwania i zwalczania naj-

większego i najbardziej dokuczliwego zła grożącego społeczeństwu, a nie - poszukiwania i walki o największe dobro. Jest to coś znacznie więcej niż różnica czysto słowna. W rzeczywistości jest ona znacznie ważniejsza. Jest to różnica między rozsądną poprawą doli człowieka, a metodą, która - jeśli się ją zastosuje - łatwo może prowadzić do ogromnego wzrostu ludzkiego cierpienia. Jest to różnica między metodą, która da się zastosować w każdej chwili, a metodą, której obrona może stać się powodem opóźnienia działań aż do dnia, gdy zaistnieją odpowiednie warunki. Jest to także różnica między jedyną metodą poprawy istniejącego stanu rzeczy, metodą, która, jak dotąd, zawsze i wszędzie z powodzeniem dawała się stosować, a metodą, która, gdziekolwiek była uznawana, zawsze prowadziła tylko do stosowania gwałtu, i miast rozumu. /.../

Inżynieria cząstkowa, broniąc swej metody, może powołać się na argument, że systematyczna walka przeciw cierpieniu, niesprawiedliwości i wojnie w sposób bardziej pewny zyska aprobatę i zgodę większości ludzi, aniżeli walka o ustanowienie jakiegoś ideału. Istnienie zła społecznego, tj. warunków społecznych, w których wielu ludzi cierpi, da się stosunkowo łatwo ustalić. Cierpiący świadczą za siebie, a innym trudno zaprzeczyć, że nie chcieliby zmienić swego położenia. O wiele trudniej argumentować na rzecz społeczeństwa idealnego. Życie społeczne jest tak złożone, że niewiele, bądź zgoła nikt nie może dowieść o przeprowadzonym na wielką skalę projekcie inżynierii społecznej, iż jest on praktycznie wykonalny, że prowadzi do rzeczywistej poprawy, jakie są środki do jego realizacji. Natomiast plany inżynierii cząstkowej są stosunkowo proste. Są to projekty dotyczące np. pojedynczych instytucji, zdrowia, zasłatków dla bezrobotnych lub też sądów arbitrażowych, budżetów antykrzysowych, czy reform systemu wychowania. Jeśli popełniono błąd, to szkoda nie będzie zbyt wielka, a korekta planów - niezbyt trudna. Projekty te są mniej ryzykowne i dlatego mniej kontrowersyjne. Jeśli zatem łatwiejsze okazuje się osiągnięcie rozsądnej zgody co do istniejącego zła i środków zwalczania go, niż na temat idealnego dobra i środków do jego realizacji, przeto można żywić większą nadzieję, że użycie metody cząstkowej zdoła pokonać największą trudność wszelkiej rozsądnej reformy społecznej: a mianowicie, by przy jej realizacji postąpić się rozumem, a nie emocjami. Będzie możliwe osiągnięcie rozsądnego kompromisu, a zatem, dzięki demokratycznym metodom, uzyskanie poprawy. "Kompromis" jest nieprzejmymym słowem, toteż koniecznie trzeba nauczyć się jego właściwego użycia. Instytucje są nieuchronnie wynikiem kompromisu zawartego w danych okolicznościach przy istnieniu określonych interesów, choć jako osoby winniśmy się bronić przed tego rodzaju wpływami/.

Natomiast podejście utopijne, dotyczące realizacji idealnego państwa w oparciu o projekt społeczeństwa jako całości, wymaga silnych, scentralizowanych rządów niewielu ludzi, co zazwyczaj i najczęściej wiedzie do dyktatury. Uważam to za argument przeciwko podejściu utopijnemu, gdyż /.../ rządy autorytarne są najmniej właściwą formą rządów. /.../ Jedną z trudności, na jaką natyka się dobrotliwy dyktator wiąże się ze stwierdzeniem, czy skutki jego działań zgodne są z jego dobrymi zamiarami. Trudność owa powstaje mimo tego, że autorytaryzm musi tępić krytykę i zgodnie z tym dobrotliwy dyktator niezbyt chętnie wysłucha narzekań na kryteria przezeń stosowane. Lecz bez takiego sprawdzenia trudno będzie stwierdzić, czy jego działania prowadzą do dobrotliwie zamierzonego celu. Sytuacja staje się jeszcze gorsza w przypadku inżyniera utopijnego. Budowanie społeczeństwa jest wielkim przedsięwzięciem powodującym, że wielu się z nim nie będzie zgadzać i to przez długi okres czasu. Zatem inżynier utopijny musi być głuchy na wiele narzekań. I faktycznie, musi przeciwstawić się nierozsądnym obiekcom. Ale równocześnie musi on niezmiennie przeciwstawiać się i krytykom rozsądnym. Inny kłopot inżynierii utopijnej związany jest z problemem następcy dyktatora. /.../ Inżynieria utopijna rodzi trudności podobne, czy nawet poważniejsze od trudności, na jakie napotyka dobrotliwy tyran, próbujący znaleźć równie dobrego następcę. Rozciągnięcie w czasie przedsięwzięcia utopijnego sprawia, że jest mało prawdopodobne, aby cel ten

udało się zrealizować w okresie życia jednego inżyniera społecznego czy też ich grupy. A jeśli następcy nie będą dążyć do tego samego ideału, to wszelkie cierpienia ludzi, oczekujących na jego realizację, doznawane byłyby na próżno.

Uogólnienie tej argumentacji prowadzi do dalszej krytyki podejścia utopijnego. Jasne jest, że jakieś podejście ma wartość praktyczną tylko wtedy, gdy przyjmiemy, że projekt wyjściowy, ewentualnie po pewnych poprawkach, pozostanie podstawą działań do chwili jego realizacji. Lecz to wymaga czasu. Nadejście okres rewolucji tak politycznych, jak i duchowych. Można zatem spodziewać się zmiany idei i ideałów. To, co wydawało się państwem idealnym tym, którzy tworzyli pierwotny projekt, dla ich następców może już takim nie być. Zrozumiałe, że wówczas całe podejście załamuje się. Metoda ustanawiania ostatecznego celu politycznego, a tym samym kierowania się ku niemu, jest daremna jeśli przyjmiemy, że cel można w sposób istotny zmieniać w trakcie procesu jego realizacji. W każdej chwili może okazać się, że podjęte dotąd kroki w rzeczywistości sprowadzają nas z drogi prowadzącej do realizacji nowego celu. I jeśli zmienimy nasz kierunek działania zgodnie z nowym celem, wówczas grozi nam to samo niebezpieczeństwo. Mimo pochłoniętych ofiar, możemy nigdzie nie dotrzeć. Ci, którzy przedkładają jeden krok ku odległemu ideałowi nad realizację częściowego kompromisu, winni zawsze pamiętać, że jeśli ów ideał jest bardzo odległy, wówczas doprawdy trudno orzec, czy krok ten prowadzi ku niemu, czy też w stronę przeciwną. Jest to szczególnie widoczne gdy uwzględnimy fakt, że droga może biec zygakiem, czy też, mówiąc żargonem Hegla, "dialektycznie", bądź też - gdy w ogóle nie jest wytyczona. Problem ten dotyczy starego i nieco dziecinnego pytania, w jakim stopniu cel uświęca środki. Sądzę, prócz tego, że żaden cel nie może uświęcać wszelkich środków, iż naprawdę konkretny i dający się zrealizować cel może uzasadniać chwilowe kryteria w stopniu, w jakim cel odległy nigdy tego nie uczyni. /.../

Krytykę tę należy odpowiednio rozumieć. Nie krytykuję ideału mówiąc, iż nigdy nie da się on urzeczywistnić, że na zawsze pozostanie utopią. Taka krytyka nie byłaby poprawna, gdyż wiele z tego, co dogmatycznie uważano za nierealizowalne, faktycznie wprowadzono w życie, np. ustanowiono instytucje chroniące spokój publiczny, tj. zapobiegające zbrodniom w obrębie państwa. I sądzę, że nawet, na przykład, ustanowienie odpowiednich instytucji w celu zapobiegania zbrodniom międzynarodowym, tj. zbrojnym agresjom czy też szantażom, choć często uważane za utopijne, nie jest zbyt trudnym problemem. Krytykuję, nazywając to inżynierią utopijną, przebudowę społeczeństwa jako całości, tj. bardzo gruntowne zmiany, których konsekwencje praktyczne, z uwagi na nasze niewielkie doświadczenie, są trudne do przewidzenia. Żąda ona racjonalnych projektów dotyczących całego społeczeństwa, choć nie posiadamy czegoś na kształt wiedzy faktualnej, koniecznej do poprawnego sporządzenia tak ambitnych planów. Nie możemy posiadać takiej wiedzy, gdyż, jeśli chodzi o tego rodzaju planowanie, nasze doświadczenie praktyczne jest niewystarczające, zaś wiedza o faktach winna wspierać się na doświadczeniu. A obecnie wiedza socjologiczna niezbędna dla inżynierii na wielką skalę po prostu nie istnieje.

W świetle tej krytyki jasne staje się, że inżynier utopijny powinien przyznać, iż zachodzi konieczność doświadczeń praktycznych i technologii społecznej opartej na takich właśnie doświadczeniach. Będzie on jednak argumentował, że nigdy w tych sprawach nie posiadziemy lepszej wiedzy, jeśli wycofamy się z dokonywania eksperymentów społecznych, dzięki którym możemy jedynie zdobyć konieczne doświadczenie praktyczne. I może dodać, że inżynieria utopijna jest niczym innym, jak stosowaniem metod eksperymentalnych w odniesieniu do społeczeństwa. Eksperymentów nie da się natomiast przeprowadzić, nie dokonując zarazem gruntownych zmian. Ze względu na szczególny charakter współczesnego społeczeństwa, obejmującego wielkie masy ludzi, muszą to być zmiany na wielką skalę. Na przykład, eksperyment z socjalizmem, jeśli zostanie ograniczony do obrębu fabryki, wsi, czy nawet okręgu, nie dostarczy nam nigdy rzeczywistej, tak pilnie nam potrzebnej, informacji.

Te argumenty na rzecz inżynierii utopijnej ujawniają, niemożliwe do przyjęcia, nastawienie w różnym stopniu szeroko akceptowane, że mianowicie eksperymenty społeczne winny być podejmowane "na wielką skalę", iż o ile mają być przeprowadzane w rzeczywistych warunkach, przeto muszą obejmować całe społeczeństwo. Ale przecież cząstkowe eksperymenty społeczne da się przeprowadzić w rzeczywistych warunkach, w obrębie społeczeństwa, mimo iż prowadzi się je "na małą skalę", tj. bez rewolucjonizowania całego społeczeństwa. Eksperymenty takie faktycznie cały czas wykonujemy. Wprowadzenie nowego sposobu ubezpieczenia na życie, nowego rodzaju podatków, zreformowanie wymiaru kar - są to wszystko eksperymenty społeczne oddziaływujące na całe społeczeństwo, lecz zarazem nie przemodelowujące go jako całości. Nawet człowiek otwierający nowy sklep, czy rezerwujący bilet do teatru, przeprowadza na małą skalę eksperyment społeczny; i wszelka nasza wiedza dotycząca warunków społecznych opiera się na doświadczeniach uzyskanych dzięki tego rodzaju eksperymentom. Inżynier utopijny, z którym walczymy, ma rację podkreślając, że eksperyment z socjalizmem miałby niewielką wartość, jeśli byłby przeprowadzony w warunkach laboratoryjnych, np. w izolowanej wsi, gdyż wiedzieć chcemy przecież, jak się sprawy mają w społeczeństwie znajdującym się w normalnych warunkach. Lecz ten przykład wskazuje, na czym polega stanowisko inżyniera utopijnego. Jest on przekonany, iż musimy przekształcić całą strukturę społeczną, gdyż na niej eksperymentujemy i dlatego uważa on skromniejszy eksperyment za przekształcający jedynie całą strukturę małego społeczeństwa. Lecz eksperyment, z którego dowiadujemy się najwięcej - to zmiana pewnej instytucji w określonym czasie, gdyż tylko w ten sposób dowiemy się, jak wpasować daną instytucję w ramy innych instytucji i jak poprawić je, by funkcjonowały zgodnie z naszymi zamierzeniami. I tylko w ten sposób mylimy się i uczymy na własnych błędach, bez ryzyka powodowania poważnych następstw, powstałych w wyniku pragnienia przyszłych reform. Dalej, metoda ta musi prowadzić do niebezpiecznego i dogmatycznego przywiązania się do planu, na rzecz którego poniesiono niezliczone ofiary: w powodzeniu tego eksperymentu zbyt silnie zainteresowani są sami projektodawcy. Nie przyczynia się to do racjonalności, czy naukowej wartości eksperymentu. A metoda cząstkowa pozwala na powtarzanie eksperymentów i na nieustanne ich poprawianie /Mogłaby ona faktycznie doprowadzić do powstania tej szczęśliwej sytuacji, gdy politycy zaczną zważać na własne błędy, miast próbować wyjaśniać je przyczynami zewnętrznymi i dowodzić, iż zawsze mieli rację. Oznaczałoby to wprowadzenie metody naukowej do polityki, gdyż tajemnica metody naukowej polega na gotowości uczenia się błędach./

Poglądy te można potwierdzić, porównując inżynierię społeczną z, na przykład, mechaniczną. Inżynier utopijny będzie oczywiście żądał, by inżynier-mechanik planował nawet bardzo złożony mechanizm jako całość i aby jego projekty obejmowały nie tylko określonego rodzaju urządzenie, lecz również całą produkującą je fabrykę. Odpowiem, że uczyni on to wszystko dlatego, że dysponuje wystarczającym doświadczeniem, tj. dlatego, iż wszelkiego rodzaju pomyłki ma już za sobą. A doświadczenie to zdobył stosując metodę cząstkową. Jego nowy mechanizm stanowi wynik ogromnej ilości niewielkich usprawnień. Wpierw posiadał model i dopiero po wielkiej ilości cząstkowych poprawek doszedł do stanu, gdy mógł sformułować ostateczne plany produkcji tego mechanizmu. A obejmują one również wielką liczbę doświadczeń, mianowicie cząstkowych ulepszeń poczynionych w innych fabrykach. Metoda hurtowa, czy też na wielką skalę, działa tylko wtedy, gdy metoda cząstkowa już wcześniej dostarczyła nam wielkiej ilości szczegółowych doświadczeń. Żaden wytwórca nie przystąpi do produkcji nowej maszyny tylko w oparciu o plany, nawet jeśli wykonał je najlepszy ekspert, bez uprzedniego wykonania modelu i "rozwinięcia" go, poprzez nieliczne poprawki, w takim stopniu, w jakim to tylko możliwe.

KARL POPPER

/tłum. D. A./

"INDYK" ODLECIAŁ ?

"Indyka" na kilońskiej scenie już nie zobaczymy. Może mając dość marazmu zbuntował się, rozwinął skrzydła i pofrunął. A może, o banale, ktoś upiekł go i zjadł.

Polscy artyści z tamtejszego teatru żyją bardzo skromnie. Leniwe, utuczone ptaszysko musi być kąskiem ponętym.

Odwiedziłam ich przed paroma dniami, ale daję słowo, aktorzy wcale nie przytyli. Co więc się stało z "Indykiem". Po premierze pisałam do "Poglądu" na gorąco recenzję. /"Pogląd" nr 7/33/ Była pochwalna. W tym samym duchu ukazały się inne niemieckie, w kilońskiej prasie lokalnej. Owszem rzeczowa krytyka ale bardzo sympatyczna. A przecież "Indyk" sfrunął ze sceny.

Nie jestem profesjonalnym krytykiem, ani teoretykiem teatru piszącym eseje na ten temat. Niemniej gdy po raz pierwszy weszłam do ciemnej, niewielkiej sali "Ballpompes", gdzie za chwilę miało się rozpocząć przedstawienie, odczułam potrzebę napisania o tym teatrze czegoś więcej niż krótka recenzja sporządzona natychmiast po spektaklu i będąca sprawozdaniem z tego tylko, co toczy się na scenie.

Powstający na emigracji Polski Teatr to wielki, złożony problem i, jak myślę, serdeczna sprawa wielu z nas przebywających tutaj. To przecież nie tylko teatr, to wydarzenie kulturowe, polityczne, ojczyźniane. Jak kto woli. To nasza integracja i nie tylko. My Polacy obnosimy całymi pokoleniami dumę płynącą z przekonania, że należymy do ludzi bardzo zdolnych, jeżeli nie wybitnych. Nasz teatr na obczyźnie jest więc i wizytówką naszych możliwości.

Dlaczego nie zobaczymy już "Indyka"? Odpowiedź na to pytanie jest równie splełana jak problemy, które z niezwykłym uporem i energią usiłują rozwiązać kilońscy artyści. Jakie są racje bytu Polskiego Teatru w Niemczech? Dla Polaków oczywiste. Dla Niemców istnieją one o tyle, o ile Polski Teatr wnosi w ich kulturę nowe wartości. Sprowadza się do podniesienia przez niemiecki mecenat poprzeczki oczekiwań bardzo wysoko. W przypadku tak młodego, w sensie integracji zespołu, sprostanie tym wymogom nie zawsze sprawą jest łatwą. I nie tylko od talentu zależy. Teatr profesjonalny Niemcy rzecz jasna mają. Niezadko na bardzo przyzwoitym poziomie. I Mrożka też już wystawiali. Nie widziałam, ale pewnie nie skandalicznie. W recenzji wspomniałam, że jednym z założeń kilońskiego zespołu, było wystawienie polskich sztuk z polskim temperamentem scenicznym. Co znaczy to w istocie? Czy można rozpatrywać tak generalnie zjawisko polskiego stylu teatralnego? Czy coś takiego w ogóle istnieje? Oczywiście nie chcę przez to powiedzieć, że nigdy nie słyszałam wielkich nazwisk Grotowski, Axel, Kantor, Szajna i innych. Nazwisk ludzi dających teatrowi odrębny kierunek, tworzących szkołę, czy styl. Ale czy te wielkie indywidualności można sprowadzać do wspólnego mianownika, nazywając go polskim stylem teatralnym? Moim zdaniem nie. Dlatego też kiloński "Indyk" takiego stylu nie prezentował. Brakło mu w dodatku, jak wspomniałam już

w recenzji, indywidualności wyrazu, jaką mógłby mu nadać reżyser. I choć aktorzy bardzo przyjemnie, nas, widzów zaskoczyli dobrym poziomem wystawienia, wzruszyli i natchnęli nadzieją, że mamy już własny teatr, to jednak istotnie jest to teatr jakich tu wiele. Teatr tradycyjny. W pewnych zaś warunkach, w jakich przyszło mu zaistnieć musi z konieczności wypaść gorzej niż tego typu teatry niemieckie. Emigracyjna scena jednak nie upadła. Artyści szukają nowych rozwiązań formalnych, z pełnym zapasem i uporem. Za co należy im się szacunek. Już w czerwcu 21-22 br., przy okazji Tygodnia Kilonii wystąpią z nową premierą. Będzie to "Przyrost naturalny" Różewicza w reżyserii Tadeusza Galii, który zastrzega "Przyrost naturalny" według Różewicza, oparty na adaptacji Kazimierza Brauna, Teatr Współczesny Wrocław. Nie jest to kopia spektaklu Brauna, lecz tylko wykorzystanie pewnych jego myśli i tez. Rzecz na pograniczu happeningu, prowokującego widownię i założeniem uczestnictwa widzów w spektaklu. Warstwa werbalna sztuki mająca tak wielkie znaczenie w teatrze konwencjonalnym schodzi tu na plan dalszy. Już teraz pracują wszyscy szaleńczo w starej stacji pomp, przemienionej na dom kultury. Tu odbywają się próby i tu odbędzie się premiera. Sławomir Wabik, grafik z wykształcenia, jest w tym teatrze aktorem, lecz nie zapominał starego fachu i dzielnie przygotowuje projekty scenografii i kostiumów. Muzyczkę też nam ktoś napisze, mówi Tadeusz Galia, ktoś, kogo już wybraliśmy. Dekoracje będą niewielkie, można je w każdej chwili spakować w samochód, jeśli wypadnie nam ruszyć w objazd. Zespół jest mały, co powoduje kłopoty z obsadą. Nie można go zwiększyć, gdyż nie pozwalają na to warunki materialne. Brak mieszkań dla nowych ludzi, etc. Niemniej zespół jest i pozostanie otwarty. Przy pokonaniu wspomnianych trudności, deklaruje chęć i potrzebę współpracy z nowymi siłami, reżyserami, aktorami, w ogóle ludźmi sztuki.

Nie można jeszcze odpowiedzieć na wiele istotnych pytań, które w tym miejscu cisną się same. Pytań o ostateczny kształt teatru, o jego profil repertuarowy. Jest on - teatr - obecnie na etapie walki o rzecz pierwszą. Walki o to, by aktorzy grali przed publicznością. Tylko wtedy teatr jest teatrem a aktor aktorem. Na rzeczy dalsze trzeba czasu. W marzeniach i zespołowi, i nam widzom jawi się wielki polski teatr ze swoją wielką sceną. Funkcjonujący może na podobnych zasadach, jak Żydowski w Polsce, ze słuchawkami, żeby tłumaczenia tekstu padające z głośnika nikomu nie przeszkadzały. I żeby wszyscy mieli przyjemność. Może jak to w bajce - teatr kiloński znajdzie cudownego mecenasa, którego dobre serce znacznie przyspieszy spełnienie marzeń. Oby tak się stało. Zapał wśród zespołu zasługuje na to. I może wtedy "Indyk" znów przyleci? I może nawet zwiększy swój "Przyrost naturalny".

Musa Kaliszewska

Ponieważ zamieszczoną w poprzednim numerze "Poglądu" recenzję, autorka przekazała na gorąco po obejrzeniu spektaklu, telefonując wprost z Kilonii do Berlina, przeto pod wpływem urażeń zapomniała o sprawie podstawowej, o krótkiej informacji na temat ludzi przygotowujących przedstawienie.

Unpełniamy tę lukę:

"Indyk" Sławomira Mrożka, reżyseria - Aleksander Berlin, kostiumy - Zofia D'Inez, muzyka - Slim, asyentent reżysera - Tadeusz Galia, ustawienie ruchu - Włodzisław Kowalewski, współpracownicy techniczni: Magdalena Michel, Marian Kram, Roger Miklasiewicz, Krzysztof Woźniak, kierownictwo produkcji - Anatol Kobylński. Aktorzy: Ewa Łamniczak, Włodzisław Kowalewski, Henryk Nalewajka, Tadeusz Galia, Ryszard Balcerek, Sławomir Wabik.



LEKTURY BEZ CENZURY

" WSZYSTKO JUŻ BYŁO ... "

Obiad w Klubie Literatów z Koźniewskim. Ten się nie zmienia: żywy i żywotny, przy kości i w okularach, różowa łysinka, hałas, kark młodego marsarza, zdrowy egoizm, trochę przyzwoitości a nawet szlachetności, zdawkowy hurra- optymizm, zadowolony, poinformowany, cały narychtowany na takie jakieś fellow-travellerskie "Byczo jest!" Natura państwowotwórcza, złoty interes za sanacji i teraz. Wszystko mu wychodzi: i książka i film, i syn, i obiad, i pobyt w górach, i czasem nawet dowcip. Żeby go zgasić, powiedziałam mu, że Jerzy Turowicz w Krakowie głoduje z liczną rodziną. "A ty?" spytał Kazik. Przecież nie będę przed nim płakał, więc powiedziałem, że jakoś sobie daję radę. "No widzisz" zaopiniował Kazik. "Turowicz to ideologiczny wróg, którego trzeba zniszczyć za przekonania, a nie za styl życia. Ty zaś nie podobasz się za styl życia, więc cię niszczą, ale tak na pół". Aż strach bierze jak bezradna jest ludzka przenikliwość wobec złożoności bytu; nawet tak brutalnie uproszczonego jak w komunizmie. Po upadku *Tygodnika Powszechnego* Turowicza kopano rozgłośnię i na pokaz, wiadomo, redaktor naczelny, należy mu się więcej. Mnie tłamszono jak tych młodszych z redakcji, bez ostentacji i od niechcienia. Ale za Turowiczem w końcu stoi Kuria i nie najuboższe zakony, a za mną kto? Ale najgorsze, że Kazik nie rozumie istotnego układu sił, tak bezbłędnie ocenianego przez jego dialektycznych managerów na samej górze. /.../

...Kazik /Koźniewski - przyp. J.K./ zrobił karierę, reżymową, jest laureatem nagrody państwowej, drażni go mocno moja nonszalancja w traktowaniu realiów, psuje mu pewien ład pewnych konieczności. W tym nie ma cynizmu, ani chęci ściągania za nogi do gorszego mianownika, żeby tylko nie było lepszych, jakże częste w Polsce. Ja znam Kazika dobrze i zawsze go bronie, gdy najeżdżają na niego, że przehandlował swój dziennikarski bigiel za dobrobyt, że się sprzedał. To nie takie proste. Kazik to nabój i dynamika, natura pozytywna, nałogowiec współdziałania, współtworzenia, roboty, akcji, aby dalej. Jest to dziennikarz nie wahający się przed służbą, aby mu tylko dać pisać, wypisać się, wygadać. Kazik nie robi tego dla pieniędzy, pieniądze nie pchają go do przodu, ale hecuje go popularność, nazwisko na łamach, obecność tu i tam, zaszczyty, no i praca, praca, praca, aby być w rytmie z tym co się dzieje, co się staje, co się dokonuje. Potem zaś dorabia sobie sztafaż i dziś już na pewno wierzy, że zawsze był starym komunistą, wiernym towarzyszem, już przed wojną, jacejka, te rzeczy... Tymczasem jest z rodziny największego lombardu w Warszawie, odany harcerz i promient przedwojennego ZHP, przedwojenny liberał ostentacyjnie drukujący w prasie żydowskiej w okresie wzmożonego antysemityzmu, kurier Delegatury Rządu i A.K. z czasu wojny i kospiracji, autor *Szczotki do butów*; jego żona, Lalka, pochodzi z rodziny lewicujących piłsudczyków i peowiaków, nieskazitelne referencje politycznej przyzwoitości, piękna karta z A.K. /.../

Kazikowi chodzi przecież tylko o to, żebym napisał, wydrukował i żeby on

o tym wiedział. Mało dba o moją publiczną kompromitację, w istocie wolałby dyskretny sukces, kojące rozmyślenia w wygodnym fotelu: "Nie ma twardych ani silnych. Wszyscy muszą ulec. Ja byłem mądrzejszy, uległem wcześniej i teraz mam wszystko, nawet pomarańcze dla dziecka..." /.../

Wieczorem u Koźniewskich. Kazik na tle domu to klasyk: filister z moderny. W czym różnica między komunistycznym filisterem a mieszczańskim? Te same ciepłe pantofle, tłuszczyk wokół podbródka, różowa łysinka, mieszkanko brzydkie lecz wygodnie dostatanie, żona niezbyt sexy, ale niegłupia i życiowa, tęściowa wychodząca ze skóry, by dogodzić zięciowi, ładniutki, czysto zadbane dziecko. Przytulnie uwite gniazdko na rusztowaniach budującego się socjalizmu. Różnica chyba w tym, że tych burżujskich filistrów było bardzo, bardzo dużo, a tych komunistycznych jest bardzo, bardzo, bardzo mało.

Porozmawialiśmy sobie z Kazikiem od serca i powyżej uszu, bo Kazik to plotkarz wysokiego lotu i ubóstwia pogadać. Doskonały dziennikarz, który ubzdurał sobie, że jest pisarzem, zwłaszcza powieści. W naszych warunkach to kopalnia złota. Dziennikarskie wycucie tego co potrzebne i na sprzedaż od ręki produkuje niezawodnie "literackie" nagrody i odznaczenia. Bóg z nim, niech ma, lubię go i jak on chce tak, niech ma tak. Kazik opowiadał o nowym piśmie *Nawokoło Świata*, którego jest redaktorem literackim. "Chcemy dać młodzieży taką sensację, którą będzie czytała chętniej niż to czego my nie chcemy, żeby czytała". /.../

Chandra, dopudpizm i poczucie klęski. Prywatny katastrofizm. To tak po rozmowie z Koźniewskim. Kazik opowiadał mi długo o swych powodzeniach. Wydają mu książki, robi filmy, jedzie na festiwal do Cannes, a dziś wieczór idzie na bankiet ku czci Iwaszkiewicza. Ma trzydzieści pięć lat, pracuje, osiąga i błyszczący. Co z tego, że jego powieści mają głębię komiksu i że to co mówi jest często cynicznym głupstwem. Ala działa, pruje przed siebie, daje z siebie - i mu za to płacą. /.../

Do mnie strzelali Kurzyzna i Jan Dobraczyński, poseł na sejm, pisarz, człowiek nie najgorszy ale bezwolny w rękach Piaseckiego, jak kukiełka przeświadczona o samoistnym byciu. /.../

W Warszawie mówi się o konferencji ministrów spraw zagranicznych w Berlinie i ciężkiej epidemii grypy. Nie wiadomo co gorsze. Brak lekarzy, brak lekarstw, mróz bezlitosny. O konferencji śle sprawozdania do *Trybuny Ludu* niejaki Podkowiński. Wczoraj donosił o swej rozmowie z taksówkarzem w Zachodnim Berlinie, który jakoby powiedział mu: "Kiedy się to wszystko skończy? Przecież zdychamy z głodu..." Oto "robota" Podkowińskiego - nachalna, łajdacka i w gruncie rzeczy kretyńska. Nie wyobrażam sobie nikogo tak niedorozwiniętego kto, po przeczytaniu tego zdania, nie powiedziałby sobie: "Co za brednia! Jak zdycha z głodu w Berlinie Zachodnim, to dlaczego nie wpakuje rodziny do taksówki i nie przejedzie o dwie ulice dalej, aby żyć szczęśliwie w socjalistycznym Wschodnim Berlinie? Nikt go nie zatrzyma..." Ale Podkowiński o takie detale nie dba i dlatego ma luksusowo urządzonego garsoniera w Warszawie, taką jak zachodniemieccy fabrykanci w swoich Frankfurtach i Hamburgach, do której zwabia warszawskie wymizerowane stenotypistki na coctaille, podświetlony bar, shakery wprost z Florydy i nylonowe pończochy z zachodniobermlińskich domów towarowych. Fabrykantom kłamstw powodzi się w Polsce tym lepiej im bezczelniej i głupiej je produkują. /.../

Subtelność rozumowania znamionowała wystąpienie prof. Adama Schaffa, filozofa i nauczyciela nowych pokoleń marksistowskich kaznodziejów i apostołów, który wyrzucanie opornych profesorów z wyższych uczelni, skazywanie niemarkistowskich naukowców na nędzę, terror wobec ludzi starych i schorowanych, drżących o swe życie i rodziny, totalne zgłajszachtowanie wydawnictw naukowych i kompletną eliminację otwartej dyskusji światopoglądowej z uniwersytetów nazwał ze scjentystyczną ścisłością "ofensywą nauki marksistowskiej".

I zapewnił swych mocodawców, że acz do roku 1948 "na uczelniach dominowała w naukach społecznych ideologia burżuazyjna", to teraz "w wyniku usilnej pracy sytuacja zmieniła się radykalnie". Nie wyjaśnił co miał na myśli jako pracę i jakie są jej faktyczne rezultaty. Czy to, że UB wyczyściło stan personalny, czy że stary profesor, w obawie o rudymenty utrzymania, przystał na Lenina i Łysenkę? Sam Schaff, jak mówią, pochodzi z rodziny żydowskich dorobkiewiczów-milionerów, więc chyba zna najgłębszy sens słowa "praca". /.../

Ze spotkaną na Wiejskiej panią redaktor pogawędziłem chwilę i zapytałem, czy to prawda, że kurs zełżał, że przygotowuje się wydania książek dotąd wstrzymywanych i rozmawia z autorami dotąd bardzo be. Pani redaktor przyznała, że owszem, jak o tym świadczy niedawne wydanie *Czarodziejskiej Góry* - zresztą rozchwytań w ciągu kilku dni przez publiczność - oraz książka Kałużyńskiego. Na razie są to jeszcze argumenty dla organizmów na szczeblu inteligencji ameby. O książce Kałużyńskiego mówi się nieco w Warszawie, jakieś bliżej niesprecyzowane *publicity* podnosi ją do rzędu wydarzeń, a więc słów parę o autorze. Zygmunt Kałużyński jest mocno zbudowanym brunetem o twarzy rozrodzanego szypansa. Uśmiech ma miły, młodą łysinę na pokaz, ubiera się z niedbałością bliską kabotyństwa w totalnie zagraniczne ciuchy. Nazwisko dobre i autentyczne, żadnych wojennych pseudonimów. Nie mam pojęcia zresztą co robił w czasie wojny; po wojnie pojechał od razu do Paryża, skąd pisywał korespondencje, interesujące, dla komunistycznych tygodników literackich. Był to jeden tytuł do sławy. /.../ Ponad rok temu Kałużyński wrócił do Polski i związał się z *Nową Kulturą*. Wstrzelił się od razu w dobry *genre*: niby wielce krytyczny, wręcz napastliwy popularyzator lektur z Zachodu, tych co nie czytujemy, bo u nas nie ma, ale o nich wiemy, bo głośno na świecie. /.../

Zresztą z Kałużyńskim to nie takie proste: niedawno zaatakował po grubiańsku berliński teatr Bertolda Brechta, który pokazał w Warszawie znakomitą *Mutter Courage* i wyjechał z Warszawy napiętnowany przez Kałużyńskiego obelżywym w marksizmie znamię formalizmu. Teraz nie wiadomo, czy ten akt prostackiego serwilizmu wobec obskurantkich czynników partyjnych był ze strony Kałużyńskiego pociągnięciem taktycznym, czy aktem wiary. Dla rozmiłowanego w paryskim awangardyzmie Kałużyńskiego, Brecht jest w końcu tylko udoskonalonym i skompleksowanym socrealistą, dlaczego więc nie wbić mu perfidnej szpili w tyłek, zohydzając go w oczach tych, o których walczy? Ja myślę jednak, że tu chodzi o sprawy prostsze, czyli o manewr. Kiedy zaczęły po Warszawie krążyć słuchy, że Kałużyński napisał książkę, która roi się od niebezpiecznych i wywrotowych treści i której mu czynniki nie chcą wydać, wiele można było załatwić atakiem na formalizm Brechta. I słusznie. Książka się ukazała, zaś reklama plotki i kawiarnianych sensacji na temat jej nieprawomyślności wzbija ją od razu na wyżyny bestsellera. Tym bardziej, że nakład był demonstracyjnie mały.

Kupiłem i ja. Po raz pierwszy od wielu lat nabyłem w drodze kupna książkę współczesnego pisarza polskiego. Z zasady tego nie robię, ale ta książka wydała mi się wyzwaniem. Okazała się mydło - jak mówi Andrzej Roman. /.../

Obudziłem się dziś rano z niewygodnym uczuciem *dějà vu*. Odnosiło się do Kałużyńskiego, bo się z nim wczoraj porałem. Skąd ja znam jego nomenklaturę i argumentację, te same słowa o jałowości, zgniliznie, zwyrodnieniu? Czy to nie kubek w kubek Jupp Gpebbels, tak niewiele lat temu, na pierwszej szpalcie pierwszej kolumny *Das Reich*? Powinszować! Pewne różnice w terminologii są, to fakt: mistykę więzów krwi z powodzeniem zastępują żelazne prawa naukowego światopoglądu. Ale sposób rozumowania, mój Boże, po bratersku taki sam. Tak niewiele lat temu! /.../

Od kilku dni trapi mnie jakby konieczność napisania listu do redakcji *Nowej Kultury*. Ukazał się tam felieton Kałużyńskiego o Hemingwaya *The Old Man and the Sea*. Czytałem tę książkę niedawno i wydała mi się niezwykłym poematem

proza, zaskakującym delikatnością drgnień w temacie, którego osnową i tkanką jest wysiłek fizyczny, pot, mięśnie, krew, obolałe ciało, przyroda, surowe mięso ryb, głód i wyczerpanie. Kałużyński tak sfalšował i przeinaczył elementarne dane o postaciach i związkach między nimi, iż sprawiło wrażenie, że w ogóle nie czytał książki. Może w istocie Kałużyński nie czyta książek, o których pisze; jest to jedyna droga, aby jego "informacja" osiągnęła pożądaną "wydźwięk", nie zmaćony żadną próbą polemiki z literacką autentycznością. Mojego listu *Nowa Kultura* nie wydrukuje, lecz wydaje mi się, że obowiązkiem klerka i liberała jest zajmować stanowisko i protestować, gdy po temu okazja.

/.../ Dzień strawiony nad Kałużyńskim i list coś nie taki jak go widziałem w projekcie. Za dużo w nim obrony Hemingwaya, a za mało niweczenia Kałużyńskiego. Hemingway nie potrzebuje obrony, poza tym zbyt eksponowany dlań afekt nie pomaga w argumentacji. Przy okazji przeczytałem sobie raz jeszcze, czyli po raz trzeci, książkę. Gdy Manolin płacze przy skrawionych rękach starego rybaka, załaskotało mnie w gardle - identycznie jak za pierwszym i drugim razem. I takie pisanie Kałużyński nazywa "antyhumanitarną", "niehumanitarną" literaturą, albowiem nie ma w niej, jak pisze, "walki o pokój". Właściwie list otwarty do Kałużyńskiego zawierać powinien jedno zdanie: "Z czym do gościa, pętaku?"

Cytowane powyżej fragmenty książki Leopolda Tyrmanda sugerować mogą, iż została ona napisana w czasach nam współczesnych. Postacie, które się w niej przewijają są obecnie nieszykłe eksponowane - Kazimierz Koźniewski jest przecież wojującym o "odnowę" życia społecznego redaktorem naczelnym powstałego w miejsce "Kultury" tygodnika "Tu i Teraz"; Jan Dobraczyński - to przewodniczący PRON-u; Marian Podkowiński nadal śle korespondencje z Zachodu /ostatnio z Bonn; przedwyborczą kampanię ocenił jako bardzo brutalną, stwierdzając, iż taki charakter nadała jej CDU/; prof. Adam Schaff ponownie uzdrawia "style politycznego myślenia" w PRL, wreszcie Zygmunt Kałużyński, który w telewizji i na łamach "Polityki" w swoisty dla siebie sposób kreuje kulturę - niedawno sąkżył się tak ważnym zagadnieniem, jakim jest... pornografia.

Dziennik 1954, z którego pochodzą zaprezentowane cytaty, został napisany blisko trzydzieści lat temu. Autor, Leopold Tyrmand, decydując się w 1979 roku na wydanie książkowe tak pisal w przedmowie:

Jeszcze w kraju, w dekadę po tym jak pisałem dziennik, zdarzało mi się doń zajrzeć i znaleźć coś o człowieku, o którym zmieniłem zdanie, myślałem inaczej. Trapiło mnie, że osądzałem, być może, bezwzględnie, nawet okrutnie, ludzi, którzy z latami okazywali się różni od swych psychomoralnych wizerunków z 1954 roku. Lecz i te uczucia okazywały się zawodne: wystarczyło poczekać jeszcze lat parę a wszystko przemieszczało się na nowo i kanalia ugnieciona przez historię na wrażliwą przyzwoitość popadała w zmieniających się warunkach w staro-nowe grzechy natury i charakteru.

Notatka o autorze: Leopold Tyrmand zajmował się po wojnie dziennikarstwem, pracował w Expressie Wieczornym, Przekroju i Słowie Powszechnym. Po zamknięciu w marcu 1953 roku redakcji Słowa Powszechnego przez kilka lat był "na indeksie", w związku z czym nie mógł znaleźć żadnego zatrudnienia.

W 1948 roku wydał książkę Hotel Ansgar. Dopiero w sześć lat później wydawnictwo Czytelnik podjęło rozmowy z Leopoldem Tyrmandem na temat wydania Złego, książki, która w okresie postalinowskiej odnowy stała się bestsellerem.

Od 1965 roku Leopold Tyrmand przebywa na emigracji, obecnie w Stanach Zjednoczonych.

Leopold Tyrmand - Dziennik 1954. Polonia Book Found, 1980r.

Adres Wydawnictwa: Queen Anne's Gardens, London W4 1 Th.

Cytowane fragmenty przedrukowano za zgodą Wydawnictwa.

J.K.

Reżimowej propagandzie trafiła się nie lada gratka: do Polski zdecydował się powrócić po 9-miesięcznym pobycie we Francji Andrzej Zając, działacz "Solidarności" Regionu Podbeskidzie.

Ponieważ powrót nie obył się bez trudności /A. Zając wystąpił we Francji o przyznanie azylu politycznego i otrzymał go/ - zatrąbiono w bojowe surmy. Akcja rozpoczęła się 12 kwietnia. Tego dnia w każdym dzienniku radiowym można było wysłuchać dramatycznych informacji o losach naszego bohatera. Pojawiły się nawet obszernie komentarze, w których nie zabrakło lirycznych akcentów: *Może to była tęsknota do polskiego nieba i niepowtarzalnego smaku polskiego chleba, może tęsknota do rodziny i przyjaciół albo też zwykłej pracy, w której jest fachowcem bardzo u nas cenionym.* /Jerzy Wojdytto, Polskie Radio, 12. 04./.

W sprawie uciśnionego we Francji Andrzeja Zająca udzielał również wyjaśnień sam rzecznik prasowy rządu - Jerzy Urban, interweniowało Ministerstwo Spraw Zagranicznych, ambasador Francji w Warszawie wzywany był "na dywanik"... Zabrakło tylko ONZ.

Napięcie trwało kilka dni, w których stosunki polsko-francuskie dosłownie wisały na włosku. Aż 17 kwietnia - radosna nowina: jest, wrócił! Polskie Radio witało nieszczęśliwego działacza niczym męża stanu. Specjalny wystąnnik relacjonował:

Tu lotnisko Okęcie w Warszawie. Mówi Jerzy Wojdytto. Jest niedzielnny wieczór, przed chwilą wylądował samolot PLL. Wśród pasażerów jest pan Andrzej Zając wraz z małżonką Marią, były działacz "Solidarności", a teraz były emigrant".

Nie obyło się bez uroczystej konferencji prasowej:

- *Czy emigrował Pan do Francji z zamiarem kontynuowania działalności związkowej?*
- *Między innymi tak. Na temat działalności związkowej nie chciałbym w tej chwili za wiele mówić. Po prostu jestem w dalszym ciągu wierny ideałom Sierpnia 80.*
- *A po powrocie do Polski będzie Pan prowadził działalność związkową?*
- *Nie. Zdamę sobie sprawę, że z pewnymi ludźmi nie można działać.*

Powyższa odpowiedź musi wywołać zdumienie w kontekście innej wypowiedzi, w której Andrzej Zając stwierdza, iż rozczarował się co do działaczy "Solidarności" przebywających we Francji. Z jakimiż to więc pewnymi ludźmi nie można działać w Polsce?

Z dalszych wywodów nowej PRL-owskiej gwiazdy wynika, iż nie tylko emigracyjni działacze są powodem rozgoryczenia: A. Zająca zawiodła również sama Francja:

Inne gwarancje strona francuska dawała mi przy wyjściu z Polski./.../

Umieszczono nas w ośrodku dla uchodźców politycznych. /.../ Mieliśmy się wszyscy języka.

Wykrętnie odpowiadając na pytania czy pracował */Tam jest 2 miliony bezrobotnych.../*, stwierdził wreszcie, że na dwa tygodnie przed powrotem do Polski otrzymał pracę jako ślusarz-mechanik */czyli w zawodzie/*. Trudno zrozumieć pretensje do strony francuskiej, która zapewniła locum, naukę języka i wreszcie zatrudnienie. A trzeba przypomnieć, że cała "gehenna" we Francji trwała 9 miesięcy.

Szopka z Andrzejem Zającem w roli głównej brzydko pachnie - najbardziej życzliwym tłumaczeniem postępowania "gnębnionego" na emigracji działacza może być stwierdzenie, iż jest to człowiek bez wyobraźni. Zabrakło jej przy wyjeździe z Polski, w momencie podjęcia decyzji o powrocie i w chwili, gdy stał się on faktem.

xxx

Należy odnotować nowy sposób atakowania Kościoła - poprzez związki zawodowe. Polskie Radio zainteresowało się nagle Związkiem Zawodowym Pracowników Kultury i Sztuki Religijnej */dzięki temu wiemy o istnieniu takiej organizacji/*. Zaproszony do studia */!/* przedstawiciel tego związku, pan Marian Chobot stwierdził, że *część hierarchii kościelnej nie lubi, nie ceni pracy związku zawodowego swoich pracowników kultury i sztuki religijnej.*

Krzywdzonej grupie ludzi pracy poświęcono 18.04. całą audycję z cyklu "Refleksje".

xxx

Przybyło nam jeszcze jedno święto */i kto mówi o kryzysie?/* - Dzień Polskiego Rzemiosła. Obchody odbyły się w całym kraju, a gospodarzami uroczystości centralnych byli szcześniacy rzemieślnicy.

Nie zabrakło "słusznych" akcentów: we Włocławaku złożono kwiaty pod pomnikiem wdzięczności.

xxx

"Chrupiące bułeczki" ministra Kasińskiego - zagrożone.

Podczas *dwudniowego, ogólnopolskiego, branżowego sympozjum*, którego tematem były *sprawy piekarnictwa /P.R. - 13.04./* stwierdzono, że *piekarnie otrzymują obecnie zaledwie 20% mąki, która nadaje się do wypieku.*

Ciekawe, z czego składa się pozostałe 80% np. chleba, bo chyba nie z samej wody.

xxx

W dniach od 5-go do 9-go kwietnia skupiono o 8 300 ton mniej mięsa niż w tym samym okresie roku ubiegłego, a już wtedy były trudności z kupieniem miesięcznego, 2,5-kilogramowego przydziału.

xxx

Junta wynalazła nowe metody indoktrymacji najmłodszych: skoro nie udaje się w kraju, może uda się u dobrych sąsiadów. 100 000 dzieci i młodzieży wyjedzie na tegoroczne wakacje do NRD. Po obejrzeniu kilku programów młodzieżowych telewizji NRD-owskiej o wyraźnie militarnym charakterze można się obawiać, iż po powrocie każde dziecko będzie chciało dostać karabin, aby bronić *swojczy*

XXX

Cenzor "Trybuny Ludu" z 9-10.04.83r. przeoczył następujący fragment wypowiedzi autora wielu poczytnych książek - Jerzego Jesionowskiego:

Literatura jest w Polsce jedynym bodaj gatunkiem sztuki, który nie wymaga dotacji. Mimo dość wysokich cen książki się rozchodzą, wydawnictwa zaś odprowadzają do skarbu państwa spore zyski. Ta możliwość samofinansowania świadczy o dobrej kondycji literatury.

Niedopatrzenie jest sporego kalibru, bowiem w dotychczasowych atakach na Związek Literatów Polskich używany był argument, iż pisarze chcą być niezależni od władzy, ale pieniądze OD TEJ WŁADZY CHCĄ BRAĆ!

XXX

Takie wpadki cenzura rekompensuje sobie w "Tygodniku Powszechnym". W jednym tylko numerze /3-10.04./ zdjęto w całości cztery artykuły i jedną informację. Ponadto w dwóch artykułach /Andrzeja Micewskiego pt. "W przeszłość czy w przyszłość" i Mieczysława Kominka pt. "Są sytuacje, w których interes ogółu staje się interesem każdego z nas"/ zaznaczono aż pięć ingerencji.

XXX

Kilkakrotnie wspominałam o stosowanej przez władze PRL starej metodzie "dziel i rządź". Jeszcze jednym przykładem na jej funkcjonowanie mogą być zarobki górników, czyli tej części klasy robotniczej, którą junta chce mieć za wszelką cenę po swojej stronie /lub chociaż nie po przeciwnej/. A cena ta jest wysoka - przeciętne zarobki górników przodkowych wyniosły w kopalni miedzi "Rudna" 29,3 tys. zł. miesięcznie, przy czym w grudniu ta średnia wzrosła do 44,5 tys. zł.

O tym, że z górników tworzy się płacową kastę najlepiej świadczy średnia zarobków w zakładach przemysłowych województwa legnickiego, na terenie którego znajduje się kop. "Rudna". Wynosi ona 12,8 tys. zł.

XXX

Z. JIJKĄ



— ŚMIAŁO, ŚMIAŁO, TERAZ SIĘ WSZYSTKIM WYDAJE
ZE JUZ NIKT NIE BIERZE



LISTY Z POLSKI

... Jakakolwiek stabilność w naszym życiu jest zupełnie niemożliwa. Jestem już u progu załamania psychicznego. Wszystko co robię, uważam za bezsensowne i bezcelowe. Rzeczy, do których wcześniej przywiązywałem jakąś wagę, teraz dosłownie mnie denerwują. Chcę zapomnieć o tym wszystkim, zaczynam naukę języków obcych. Niestety szybko rzucam to wszystko. Dlaczego? Sam nie wiem.

... Dookoła nas wielka pustka i szarzyzna. Nie raz położę się i bez sensu patrzę... w sufit. W tej dziwnej pozycji mogę przebywać całe dni. Kiedyś było to nie do pomyślenia! Tyle entuzjazmu i radości tkwiło we mnie. Gdzie to wszystko się podziało?!

... Nie mam chęci na nic. Szkołę, którą kończę (?) w tym roku, zaniedbałem całkowicie. Żyję jak pustelnik (czyt. pokutnik). Wszystko mnie nudzi i denerwuje. Nawet ludzie na ulicy, którzy otwierają gęby do śmiechu z byle czego. To wszystko jest jak ponury sen, który nie może się skończyć. Nie raz myślę:... co za pech! Na 4,6 mld ludzi urodzić się akurat TUTAJ (czyt. w komunie). Bardzo się zmieniłem. Prawda?

... W życiu publicznym nastąpiło jakieś zdrętwienie. Nie dzieje się nic ciekawego. Napisz coś dla pokrzepienia dusz zawiedzionych! Czytając Twoje listy zapomina się o pumurościach komuny!

... Teraz dopiero na światło dzienne wyszły pewne "charakterki", które wcześniej nie ujawniały się. Z tymi ludźmi, niestety, doprowadzenia do jakichkolwiek zmian jest niemożliwe. "Oni" - a jest ich wielu - będą płynąć z prądem. A jaki on będzie - jest im zupełnie obojętne.

... Większość ma wszystko gdzieś! Nikogo tu nic nie interesuje! Polityka? Jaka polityka? Sprawy narodu rozstrzygają się za ich plecami! Nie ma z nimi wspólnego tematu, chyba, że w libacjach i dyskotekach. Zdegenerowanie, pijaństwo i złodziejstwo są jedynymi ostojami dzielnicy!

... W jednym z listów pisałem, że zbieramy się u mnie. Teraz to odwołuję. Każdy żyje własnymi problemami, a jak się spotykamy raz w tygodniu, to jest naprawdę dobrze! Szlag mnie trafia jak pomyśle, że to wszystko co robiłem nie miało sensu. Gdzie nie spojrzysz, to szarzyzna i monotonia. Z kim kontynuować walkę?

... Większość siedzi cicho. Boją się nieoficjalnej formy interwowania. Na pewno słyszeliście o powoływaniu do "rezerwy" lub "zasadniczej służby wojskowej" ludzi, którzy w jakikolwiek sposób się sprzeciwiają. Takiego obrotu sprawy obawia się szczególnie młodzież.

... napięta, do niedawna, atmosfera wśród młodzieży zostaje powoli rozkładowana przez wronią propagandę. Wszyscy są zmęczeni sytuacją panującą w kraju, dlatego też dla "czerwonych" ich przyszłość wydaje się bardzo optymistyczna. Powstanie jakichkolwiek organizacji w Polsce jest prawie niemożliwe. SB szaleje i nie pozwala na rozwinięcie skrzydeł. 1-go Maja będą demonstracje. Ale to "ich" nie rusza. "Oni" władzy już nie wypuszczą. Nie dadzą się wykiwać. Te opinie mogą się Wam wydawać dziwne, ale - niestety - są one prawdziwe i na to na razie nic nie można poradzić.

... Ludzie, którzy wychodzą z wojska, są potwornie otumanieni przez wojskową propagandę. Y niedawno opuścił koszary. Jak zmieniły się jego poglądy na życie, to naprawdę trudno opisać. Teraz jego jedynym celem jest zdobycie "atrakcyjnej" pracy - kierowca PKS. Cóż za przyziemna sprawa - biedny chłopak! Często wzywa nas od ekstremy i wyrotowców tylko dlatego, że w jego obecności POWIEMY coś złego na komunę! A przecież kiedyś był taki sam jak my!!!

... Możecie sobie wyobrazić jak człowieka musi szlag trafiać od tych optymistycznych prognoz na najbliższe dziesięciolecie. Cóż za gama wspaniałych pomysłów i racjonalizatorskich rozwiązań. Nie mówiąc już o przebogatym programie w naszym rodzimym brukowcu DTW. Ileż to już razy słyszeliśmy te wzniosłe hasła: "Polska odzyskuje światowe rynki!", "Poparcie narodu dla programu Partii!", "Niekończące się dostawy surowców z ZSRR!" itd. itd. Po przeczytaniu tych kilku zdań możecie sobie wyobrazić w jak oklepany już sposób powraca do życia partyjna propaganda sukcesu.

... Brak jest konkretnego przywództwa, które potrafiłoby pokierować masami. Ludzie pracy, a zwłaszcza młodzież, chętnie przystępiłoby do masowych demonstracji, wieców itp. Trzeba umieć pokierować uczuciami i pragnieniami ludzi, wyzwolić z głębi ich psychiki dążenie do wolności, prawdy i dobrobytu. Choć wydaje się, że władza opanowała sytuację, i ugasiła ogień wolności, jest inaczej. Gdzieś na dnie tli się jeszcze żar. Pozostaje tylko kwestia dołożenia drew. Tylko jak to zrobić? Trzeba jak najprędzej, bo i ten żar może przestać się tlić. I co wtedy? Miejmy nadzieję, że jednak znajdzie się ktoś, pod którego przywództwem doprowadzimy do zasłużonego końca tego czerwonego faszyzmu.

... Teraz kilka słów na temat pogody; ciepło jak w maju - temperatura dochodzi do dwudziestu kilku stopni. Kwiaty kwitną, drzewa puszczają pąki, ptaki uwijają rodzinne gniazdzka. Wesołe dzieci z "zaróżwionymi" buźkami (anemia) siedzą w piaskownicy i klepią babki z piasku. Marzą choćby o jednym cukierku, bo te przydziałowe już się skończyły. Słońce mocno przygrzewa w swym majestatycznym bezwładzie. Wszystko to sprawia, że człowiek czuje się jak "wolny ptak". Wniosek z tego wynika tylko jeden: nawet przyroda sprzyja "stabilizacji"!



SPORT

+++ 18.04.83 Dortmund, Düsseldorf, Monachium. Trzy miasta, w których rozpoczęto hokejowe mistrzostwa świata grupy A.

Pierwsze dni nie przyniosły żadnych niespodzianek. Mecze kończyły się zwycięstwami faworytów, chociaż wyniki nie były wysokie:

ZSRR - NRD	3:0	CSRS - NRD	6:1
CSRS - Finlandia	4:2	Kanada Szwecja	2:3
Kanada - Włochy	6:0	Szwecja - RFN	5:1
Włochy - RFN	0:4		

+++ 19.04.83 We Włoszech zakończył się wyścig kolarski Settimana Bergamasca, którego zwycięzcą po VII-miu etapach został polski kolarz, Andrzej Serediuk.

Warto przypomnieć, że polscy szosowcy mocno zaznaczyli swą obecność na honorowej tablicy Settimany. W roku 1974, w Bergamo wygrał Stanisław Szozda, w 1977r. zwyciężył Janusz Bieniek, a w 1980 - Czesław Lang.

Wysoka forma Serediuka w tegorocznym wyścigu na pewno cieszy kibiców tego sportu, bo przecież Wyścig Pokoju blisko.

W klasyfikacji generalnej wyścigu na miejscu drugim uplasował się Thurlow Rogers /USA/, a na miejscu trzecim - Stefano Tomassini /Włochy/. Klasyfikację górską wygrał Aleksander Kulikow /ZSRR/ przed Serediukiem, natomiast drużynowo zwyciężył zespół USA przed ZSRR i Szwecją.

+++ 19.04.83 Rozegrano kolejne spotkania w ramach rozgrywek o mistrzostwo 1-szej ligi hokeja na lodzie. Na taflach padły następujące wyniki:

Cracovia - Stocznowiec	8:5
Budowlani - Polonia	1:6
Zagłębie - Naprzód	8:4
ŁKS - Tychy	2:6
Podhale - Katowice	4:5

W tabeli prowadzą: Zagłębie przed Polonią i Tychami.

+++21.04.83 W Budapeszcie zakończyły się XXVI Mistrzostwa Europy w zapasach w stylu wolnym.

Mistrzostwa te przyniosły generalny sukces zapaśnikom bułgarskim, którzy aż 5 razy sięgnęli po złoto, a 4 razy po srebro.

Polscy zapaśnicy nie wypadli w tych mistrzostwach zbyt dobrze. Najwyższym dorobkiem w naszej siedmioosobowej ekipie mogą poszczycić się Jan Falandys i Władysław Stecyk, którzy zdobyli brązowe medale.

Żadnego medalu nie zdobył Adam Sandurski - na którego przecież najbardziej

liczyliśmy - wycofując się na dwa dni przed zakończeniem mistrzostw /niezbyt groźne naciągnięcie barku/.

Zwycięzcy i miejsca Polaków:

48 kg	1. Ali Mehmedow /Bułgaria/ 3. Jan Falandys	82 kg	1. Resit Karabadzek /Turcja/
52 kg	1. Walentin Jordanow /Bułgaria/ 3. Władysław Stecyk	90 kg	1. Piotr Nanijew /ZSRR/ 5. Jan Górski
57 kg	1. Stefan Iwanow /Bułgaria/ 4. Marian Skubacz	100 kg	1. Mahomed Mahomedow /ZSRR/ 5. Tomasz Busse
68 kg	1. Kamen Panew /Bułgaria/	+100	1. Jozsef Balla /Węgry/ 6. Adam Sandurski
74 kg	1. Szaban Seidi /Jugostawia/ 4. Krystian Rajman		

+++23-24.04.83 Rozegrano 21-szą kolejkę spotkań o mistrzostwo piłkarskiej ekstraklasy. Wyniki:

Cracovia - Wisła	2:1	Ruch - Górnik	1:1
Gwardia - ŁKS	2:0	Śląsk - Szombierki	2:1
Stal - Bałtyk	0:0	Zagłębie - Lech	0:0
Pogoń - Katowice	6:0	Widzew - Legia	2:1

W tabeli przewodzi chorzowski Ruch przed szczecińską Pogonią i poznańskim Lechem.

+++24.04.83 Polacy nadal wspaniale spisują się na włoskich szosach. Andrzej Serediuk i Zdzisław Wrona startowali w Gran Premio Bacciarelli /memoriałowy wyścig - jazda na czas 29 km/. Spośród 43 rywali z 11 krajów Serediuk był uważany za faworyta wyścigu.

Zwycięstwo wywalczył jednak Roberto Bonanzi /Włochy/ wyprzedzając o 6 sek. Serediuka; trzeci był Marcello Bartolini ze stratą 1.04 min. Wrona zajął miejsce 22.

+++24.04.83. W Budapeszcie rozegrano mistrzostwa Europy w zapasach w stylu klasycznym. Polacy zdobyli w sumie cztery medale czego nie można uważać za zbyt duże osiągnięcie. Apetyty były większe!

Zwycięzcy i miejsca Polaków:

48 kg	1. Bratan Czenow /Bułgaria/ 6. Krzysztof Budrecki	82 kg	1. Tajmuraz Abhazawa /ZSRR/ 3. Andrzej Supron
52 kg	1. Lajos Racz /Węgry/ 3. Roman Kierpacz	90 kg	1. Igor Kosygin /ZSRR/
57 kg	1. Emil Iwanow	100 kg	1. Andrei Dymitrow /Bułgaria/
62 kg	1. Żiwkow Angelow /Bułgaria/ 6. Ryszard Świerad	+ 100 kg	1. Nicola Dinew /Bułgaria/
68 kg	1. Giennadij Jermitow /ZSRR/ 2. Jerzy Kopański		
74 kg	1. Ferenc Kocsis /Węgry/ 3. Andrzej Malina		

+++24.04.83 Na stadionie Parc des Princes piłkarska reprezentacja Francji pokonała w towarzyskim meczu zespół Jugostawii 4:0 /2:0/
Bramki zdobyli: Rocheteau /32 i 47 min./, Le Roux /22 min./ i Toure /74 min./

+++24.04.83 W Kuala Lumpur reprezentacja Holandii zdobyła Puchar Świata w hokeju na trawie kobiet, wygrywając w finałowym pojedynku z zespołem Kanady 4:2 /1:1/.

+++24.04.83 Wysoką lokatę zajął w zakończonych w Hyers /Francja/ międzynarodowych regatach pod nazwą "Tydzień Olimpijski", polski żeglarz Mirostław Rychcik.

W silnej konkurencji światowej czółówki Rychcik zajął V miejsce w klasie Finn.

+++24.04.83 W Izmirze rozegrano mecz eliminacyjny do piłkarskich ME pomiędzy Turcją a RFN. Wygrał zespół niemiecki 3:0 a bramki zdobyli : Rummenigge /30 min. z karnego i 71 min./ oraz Bremmler /34 min./

Tabela grupy VI

1. Austria	6:0	11:0
2. Irlandia Płn.	5:3	3:3
3. RFN	4:2	5:2
4. Turcja	2:6	2:9
5. Albania	1:7	1:8

+++ Po ostatnich turniejach tenisowych opublikowano najświeższą listę rankingową ATP. Na czele znajduje Ivan Lendl przed J. McEnroe i J. Connorem. W pierwszej dwudziestce nie ma Wojciecha Fibaka.

+++ 25.04.83. Rozgrywki europejskich pucharów w piłce ręcznej dobiegają końca. Rozegrano pierwsze mecze finałowe drużyn męskich. W Pucharze Europy: CSKA Moskwa - VfL Gummersbach - 15:19. Puchar Zdobywców Pucharów: Dinamo Bukareszt - SKA Minsk 22:34. Puchar Federacji: IFK Karlskrona - Zaporozże 20:22.

+++ 26.04.83. Na rozgrywanych w RFN hokejowych mistrzostwach świata, po rundzie eliminacyjnej tabela wyglądała następująco:

1. ZSRR	14:0	5. RFN	7:7
2. Kanada	10:4	6. NRD	4:10
3. CSRS	9:5	7. Finlandia	3:11
4. Szwecja	9:5	8. Włochy	0:14

Całe mistrzostwa zakończyły się sukcesem drużyny ZSRR, na drugim miejscu uplasował się zespół Czechosłowacji, a trzecie miejsce zdobyła Kanada. Grupę A opuszcza drużyna Włoch.



- NASTĘPNY PROSZĘ -

+++ 26.04.83 W Polsce zakończyły się rozgrywki I-szej ligi hokeja na lodzie. Na czele znalazł się zespół Zagłębia Sosnowiec, wyprzedzając Polonię Bytom i GKS Tychy. Tabelę zamyka gdański Stoczniowiec, drużyna spadająca zarazem do II-giej ligi.

Najlepszym strzelcem został Henryk Pytel /Zagłębie/ - 51 bramek, drugim w kolejności okazał się Andrzej Zabawa /Zagłębie/ - 46 bramek.

+++ 27.04.83 Na wiedeńskim Praterze rozegrano mecz Austria - RFN w ramach piłkarskich eliminacji do mistrzostw Europy. Spotkanie, choć stało na bardzo wysokim poziomie, zakończyło się remisem 0:0. Angielski sędzia nie uznał pięknej i wydaje się, prawidłowo zdobytej bramki przez K.H. Rummenige w drugiej połowie meczu.

W grupie tej odbył się również mecz Irlandia Płn - Albania zakończony wynikiem 1:0. Tabela: 1.Austria /7 pkt./, 2.Irlandia Płn /7 pkt./, 3. RFN /5 pkt./, 4.Turcja /2 pkt./, 5.Albania /1 pkt./.

Inne wyniki eliminacji ME:

1. Belgia - NRD 2:1. W tabeli grupy I-szej prowadzi Belgia /8 pkt./ przed Szwajcarią /3 pkt./, Szwecją /3 pkt./ i NRD /0/.

2. Anglia - Węgry 2:0.

Dania - Grecja 1:0.

W grupie III-ej prowadzi Anglia /8 pkt./ przed Danią /5 pkt./, Węgrami /4 pkt./, Grecją /3 pkt./ i Luksemburgiem /0/.

3. Walia - Bułgaria 1:0

W grupie IV-ej prowadzi Walia /5 pkt./ i dalej:Norwegia /3 pkt./, Jugosławia /3 pkt./ i Bułgaria /1 pkt./

4. Hiszpania - Irlandia 2:0.

Tabela w grupie VII-ej: Hiszpania /7 pkt./, Holandia /5 pkt./, Irlandia /5 pkt./, Malta /2 pkt./ i Islandia /1 pkt./

+++ 27.04.83 W kolejnych pojedynkach ekstraklasy piłkarskiej padły następujące wyniki:

Bałtyk - Ruch	2:0	Legia - Cracovia	0:0
Lech - Stal	1:1	Katowice - Widzew	1:0
ŁKS - Zagłębie	1:2	Szombierki - Pogoń	0:0
Wisła - Gwardia	1:1	Górnik - Śląsk	1:0

W tabeli prowadzi Lech Poznań /27 pkt./ przed szczecińską Pogonią /26 pkt./ i Ruchem Chorzów /26 pkt./.

Tabelę zamyka Stal Mielec z 13-toma punktami, mając 6 punktów straty do przedostatniej Gwardii Warszawa.

+++ 27.04.83 Rekord świata na torze o dystansie 5 km ustanowił mistrz olimpijski Aleksander Krasnow, osiągając rezultat 5:50,21. Poprzednio rekord ten należał do Duńczyka Erstaeda - 6:00,23.

+++ 27.04.83 Rozgrywany w Dallas finał tenisowego turnieju WCT mężczyzn zakończył się zwycięstwem Amerykanina J.McEnroe, który pokonał Ivana Lendl'a /CSRS/ po pięciosetowej, wyrównanej walce, zakończonej tiebreakiem. Tym samym w udziale przypadła mu główna nagroda turnieju w wysokości 150.000 dolarów.

Startujący w tym turnieju Wojciech Fibak wyeliminowany został od razu w pierwszym dniu, przegrywając z Tomaszem Sznidem.

oprac. ANDRZEJ SKULSKI



Lichtung Pogląd



POLNISCHE INFORMATIONSZEITSCHRIFT
Deutsche Ausgabe Nr 2 MARZ - APRIL - MAI 1983



Im Heft:
FRIEDENSBEWEGUNG IN DEUTSCHLAND

Solidarność

INFORMUJEMY P.T. CZYTELNIKÓW, ZE DNIA 10.05.83
UKAZE SIĘ DRUGIE WYDANIE "POGLĄDU" W JĘZYKU
NIEMIECKIM. KOSZT 1 EGZ. DM 5,- PLUS PORTO.
ZAMÓWIENIA PROSIMY PRZEKAZYWAĆ NA ADRES REDAKCJI.

W jaki sposób otrzymać "POGLĄD" - dwutygodnik KOS-u?

Proponujemy naszym czytelnikom prenumeratę naszego pisma:

kwartalnie DM 18,- plus DM 6,- koszty przesyłki
półrocznie DM 36,- plus DM 12,- koszty przesyłki

Prenumerata na kraje nie należące do EWG oraz kraje poza-
europejskie wynosi 2 dolary za egz.

Zamówienia prosimy przekazywać na adres redakcji:

"POGLĄD"
Katzbachstr. 36
D-1000 BERLIN 61
Tel. 030/786 87 10

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

Sparkasse der Stadt Berlin West
Konto Nr. 122 001 238 2
BLZ 100 500 00
"Pogląd" - E. Klimczak

Prosimy o dokładne wpisywanie nazwiska, imienia i adresu!

Ponadto informujemy, że "Pogląd" można nabywać:

- 1/ kioski na/przy Bahnhof ZOO,
- 2/ "Internationale Presse" - punkt sprzedaży obok Bahnhof ZOO,
- 3/ księgarnia STODIECK'S, Richard-Wagner-Str. 39, 1/10
- 4/ Baude "U Mačka", Galvanistr. 2
- 5/ Haus am Checkpoint Charlie, Friedrichstr. 44
- 6/ IGFM, Motzstr. 58, 1/30

Herausgeber/Wydawca: EDWARD KLIMCZAK, Katzbachstr. 36, 1000 Berlin 61

Presseverantwortlich/Odpowiedzialność prasowa: CZESŁAW KARKOWSKI, Katzbachstr. 36

REDAGUJE ZESPÓŁ

Nawet materiały podpisane niekoniecznie oddają poglądy redakcji.

"POGLĄD" jest kontynuacją "Biuletynu Informacyjnego" - niezależnej publikacji KOS-u, ukazującej się od stycznia 1982 r.

Członkowie redakcji nie otrzymują honorariów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy. Pismo finansowane jest z wpływów ze sprzedaży i datków.

Egzemplarz sygnałny wysyłamy bezpłatnie.

DYŻURY W REDAKCJI: WTOREK I PIĄTEK, GODZ. 15,00 - 18,00
